

 ŻYCIE
UNIwersyteckie

16
MĄDRYCH
LUDZI

s. 15–23



PROF. PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI

PROF. TOMASZ GRZYB

PROF. JERZY KACZOROWSKI

PROF. MICHAŁ KLICHOWSKI

PROF. TOMASZ ŁUCZAK

PROF. KATARZYNA MARCISZ

PROF. TOMASZ STANISŁAW OSIEJUK

PROF. WOJCIECH PIĄTEK

PROF. JAROSŁAW POLISZCZUK

PROF. JAKUB D. RYBKA

PROF. LILIANA SIKORSKA

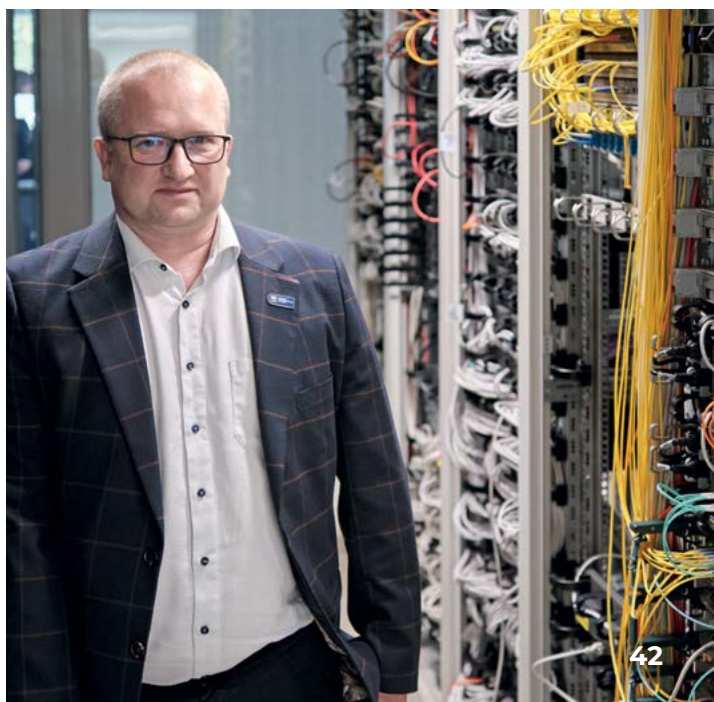
PROF. ANDRZEJ SKOCZYŁAS

PROF. ARTUR STEFANKIEWICZ

PROF. PIOTR WIERZCHOŃ

PROF. PAWEŁ WILIŃSKI

PROF. SEBASTIAN WOJCIECHOWSKI



5 | NASZ PRZEWODNIK PO PROZIE

Prof. Przemysław Czapliński dołączył do grona naukowców z UAM uhonorowanych Nagrodą Naukową Miasta Poznania

11 | EWALUACJA – JAKA JEST, JAKA BYĆ POWINNA

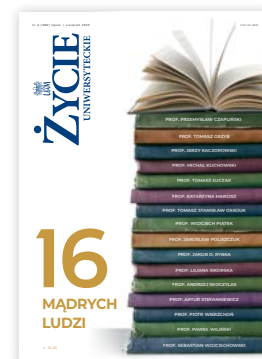
Rektor UAM, prof. Bogumiła Kaniewska
Rok 2026 to rok ewaluacji działalności naukowej

26 | HISTORIA JEDNEGO ZDJĘCIA

Prof. Laura Morowitz z córkami
Zdjęcie sprzed ponad stu lat, gałązka bzu i zapomniana historia rodzinna

42 | NIS2 ZMIENI WSZYSTKO

Janusz Lachowicz, dyrektor Centrum Informatycznego UAM – stąd przewodzi grupie ponad 50 osób, które dbają o bezpieczeństwo sieci



- 3 | W numerze
- 4 | Uniwersytecki prestiż
- 5 | Nagroda naukowa

WYDARZENIE

- 6 | Prof. Francis Fukuyama
doktorem honoris causa UAM
- 8 | Prof. Francis Fukuyama.
Polska odegrała ważną rolę w moim życiu

KRÓTKO MÓWIĄC

- 10 | Stypendia od miasta
Mickiewicz dla Witkowskiego
Najzdolniejsi przed trzydziestką

GŁOSEM REKTORKI

- 11 | Prof. Bogumiła Kaniewska. Ewaluacja –
jaka jest, jaka być powinna

TEMAT NUMERU:

PROFESURA PRZED CZTERDZIESTKĄ

- 15 | Prof. Piotr Pawluć. Młodość i mistrzostwo
- 16 | Prof. Przemysław Czapliński
prof. Tomasz Grzyb
- 17 | Prof. Jerzy Kaczorowski
prof. Michał Klichowski
- 18 | Prof. Tomasz Łuczak
prof. Katarzyna Marcisz
- 19 | Prof. Tomasz Osiejuk
prof. Wojciech Piątek
- 20 | Prof. Jarosław Poliszczuk
prof. Jakub D. Rybka
- 21 | Prof. Liliana Sikorska
prof. Andrzej Skoczylas
- 22 | Prof. Artur Stefankiewicz
prof. Piotr Wierzchoń
- 23 | Prof. Paweł Wiliński
prof. Sebastian Wojciechowski

RANKINGI: NAJLEPSI WEDŁUG SCOPUSA 2

- 25 | Rankingi. Maria Kuczkowska i Monika Theus

W MOIM LABIE

- 26 | Historia jednego zdjęcia.
O fotofilmmie „Lilac/Bez” wyreżyserowanym
przez profesorów UAM Mikołaja Jazdona
i Marka Kaźmierczaka
- 29 | Nanokapsułki na raka. Zespół naukowców z CZT

FOTOREPORTAŻ

- 32 | Europejskie Targi Nauki. Nauka, innowacja,
odpowiedzialność

POMOC DLA UKRAINY

- 34 | Proroktor prof. UAM Rafał Witkowski.
Dziękuję 102 razy

NATURALNIE UAM

- 36 | Las mieszany ma przyszłość.
Mariusz Bąk

UAM NA ZDROWIE

- 38 | Być proaktywnym. O badaniach zespołu
z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki
- 40 | Praktyki rodzicielskie a dobro dziecka.
Rozmowa z prof. UAM Lucyną Bakierą

ADMINISTRACJA

- 42 | NIS2 zmieni wszystko.
Cyberbezpieczeństwo.
Rozmowa z Januszem Lachowiczem
- 45 | Kasa dla pracowników!
O Pracowniczej Kasie
Zapomogowo-Pożyczkowej UAM

VENI, VIDI, VICI

- 46 | Lubię smakować życie. Roberto Lombino

FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO

- 48 | „Kapitałne anioły”.
Rozmowa z prof. UAM Joanną Rękas

DOBRA KSIĄŻKA

- 50 | Odkrywca bezczelność politologa.
Prof. UAM Beata Bochorodycz

MY Z UAM

- 52 | Sławomir Pietras – Człowiek bardzo operowy
- 54 | Naszą specyfiką jest duża zmienność.
Rozmowa z prof. UAM Magdaleną Grendą

MIEJSCA WSPÓLNE

- 57 | Pracujemy nad „kulturalizacją” pamięci.
Rozmowa z prof. Sanjinem Kodriciem
- 60 | ERASMUS+ otworzył mi drzwi.
Daniel Vonisoa Rafidimanana

PIERWSZY KROK

- 61 | Język to przyjaciel.
Rozmowa z Aleksandrem Sikorskim

HISTORIE Z UAM

- 62 | Prof. UAM Grzegorz Musiał.
Fascynujące zjawiska fizyczne

63 | ZAPOWIEDZI



Dzieło **prof. Michała Klichowskiego** z Wydziału Studiów Edukacyjnych pt. „Efekt neuro” otrzymało w Konkursie Academia 2025 Nagrodę Rektora Uniwersytetu Warszawskiego dla najlepszej publikacji akademickiej w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych. Książkę wydało Wydawnictwo Naukowe UAM.



Doktor Robert T. Tomczak z Wydziału Historii został członkiem rzeczywistym Royal Historical Society (RHS) – Królewskiego Towarzystwa Historycznego w Londynie, uznawanego za jedno z najważniejszych towarzystw naukowych na świecie. RHS, założone w 1868 r., od ponad 150 lat tworzy prestiżową platformę dla badaczy historii – od starożytności po czasy współczesne.



Profesor UAM Piotr W. Juchacz z Wydziału Filozoficznego został nominowany na przewodniczącego Rady ds. ławników przy Ministerstwie Sprawiedliwości.



Profesor Tomasz Mizerkiewicz z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej został włączony do jury Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. To ważne wyróżnienie nie tylko dla pana profesora, ale i całego środowiska akademickiego.



NASZ PRZEWODNIK PO PROZIE

Profesor Przemysław Czapliński dołączył do grona naukowców z UAM uhonorowanych Nagrodą Naukową Miasta Poznania.

Profesor Przemysław Czapliński jest historykiem literatury polskiej i europejskiej XX i XXI w., eseistą, tłumaczem, krytykiem. Kieruje Centrum Humanistyki Otwartej przy UAM, które również współtworzył. Należy do zespołu redakcyjnego czasopisma „Teksty Drugie”.

Tematem jego badań jest literatura jako współczynnik relacji społecznych. Autor wielu znaczących publikacji, z których ostatnia to „Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976-2020”. Aktualnie, razem z dr Joanną B. Bednarek, pracuje nad projektem „Przed prawem. Konflikty i sojusze między prawem i kulturą w Polsce 1989-2024”.

Profesor Czapliński, laureat wielu nagród, wykładał gościnnie na uczelniach zagranicznych – w Niemczech, Belgii, Francji, we Włoszech, w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Japonii i na Węgrzech.

Nagroda Naukowa Miasta Poznania jest prestiżowym wyróżnieniem przyznawanym corocznie. Honoruje osoby z poznańskiego środowiska naukowego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości naukowej lub za prace związane z Poznaniem, które znalazły wyraz w publikacjach, konstrukcjach lub wdrożeniach wyników badań w okresie dwóch lat poprzedzających jej przyznanie.

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 29 czerwca na uroczystej sesji Rady Miasta, w święto patronów Poznania. W ostatnich latach laureatami nagrody zostali również inni badacze z UAM: astronom **dr hab. Michał Jerzy Michałowski** (2019), biolog **prof. UAM Michał Bogdziewicz** (2021) oraz historyk **prof. UAM Przemysław Matusik** (2022).

opr. red.

CZYTAJ TEŻ NA S. 16

Profesor Jerzy Borowczyk, prodziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, o twórczości Przemysława Czaplińskiego:

Monografia „Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976-2020” Przemysława Czaplińskiego stanowi kolejne potwierdzenie pierwszoplanowej roli jej autora w gronie badaczy nie tylko polskiej literatury, ale także uczonych zajmujących się życiem kulturalnym i społeczno-politycznym ostatnich kilku dekad. Skromny podtytuł tej książki jest nieco mylący, mamy bowiem do czynienia nie tylko, a nawet nie tyle, z przewodnikiem, ile w istocie z potężną rozmiarami i wartością naukową rozprawą, niezwykle ważną dla polskiej humanistyki, zarazem wieloaspektową i używającą różnorodnych metodologii badawczych z obszaru literaturoznawstwa, historii kultury, nauk społecznych, politologii i innych. Bez wątpienia jest to jedna z najważniejszych książek poświęconych polskiej prozie ostatniego półwiecza. Na podkreślenie zasługuje również fakt niezwykle żywej narracji, którą posługuje się Czapliński, przyjmującej kształt naukowej i intelektualnej opowieści pełnej pasji

i interpretacyjnej wrażliwości. Dzięki temu czytelnik „Rozbieżnych emancypacji” ma nieustanne poczucie uczestniczenia w żywej rozmowie o emancypacyjnych żywiołach dochodzących do głosu w polskich powieściach, opowiadaniach i reportażach napisanych w ostatniej ćwiartce minionego i pierwszej obecnego stulecia. I ma coś jeszcze – ugruntowaną, liczącą się z realiami wiarę w sens pisanie i czytania literatury w naszych czasach. Czapliński tak bowiem rozumie status i zadania literatury: „to nieustanna (choć rzadko skuteczna) interwencja w społeczną komunikację: w najlepszych swoich dokonaniach wypowiada wojnę tam, gdzie zawiązuje się zbyt powierzchowna ugoda, a wskazuje szanse dogadania się tam, gdzie nikt już nikogo nie słucha; broni rzeczy wspólnych od strony spraw pojedynczych, a jednocześnie z precyzją literackich nauk nieścisłych roztacza wizje rozwiązań całościowych [...]”. Podlega politycznym, kulturowym, ekonomicznym wpływom, lecz sama także wywiera wpływ na język debaty publicznej, na style zachowań, regulacje prawne” („Rozbieżne emancypacje”, s. 10-11).



PROF. FRANCIS FUKUYAMA DOKTOREM HONORIS CAUSA UAM

– Laureat jest jednym z najczęściej cytowanych, ale przede wszystkim najbardziej wpływowych intelektualistów XXI w., który od lat inspirował badaczy, studentów i decydentów politycznych do refleksji nad kluczowymi wyzwaniami globalnego ładu, takimi jak budowa instytucji politycznych, zaufanie społeczne czy zagrożenia dla demokracji – mówił w Sali Lubrańskiego **prof. UAM Szymon Ossowski**, dziekan WNPiD, w czasie uroczystości nadania tytułu honoris causa prof. Francisowi Fukuyamie.

KRZYSZTOF SMURA

Uroczystość zgromadziła tłumy. I trudno się dziwić, bo przyznanie tytułu doktora honoris causa to zawsze ważne święto dla poznańskiej uczelni, a jeśli laureatem jest światowej sławy politolog, filozof polityczny i ekonomista, to tym bardziej. **Profesor Bogumiła Kaniewska**, otwierając spotkanie, nie omieszczała podziękować **prof. Tadeuszowi Wallasowi**, który waleńnie przyczynił się do obecności laureata w UAM.

Laudację wygłosił **prof. Radosław Fiedler**, który stwierdził, że twórczość tego myśliciela zrewolucjonizowała podejście do polityki, a przełomowym momentem stało się sformułowanie koncepcji „końca historii”, trwale zapisanej w dziejach intelektualnych. Według prof. Fiedlera książka „Koniec historii i ostatni człowiek”, wydana w 1992 r., nie tylko wzbogaciła kanon naukowy, ale i przeniknęła do powszechnej świadomości, stając się symbolem przełomu XX i XXI w.



– Wspólnota poznańskiej Almae Matris z wielką radością, dumą i satysfakcją, w uznaniu wybitnych zasług dla rozwoju nauk społecznych i politycznych, za działalność, która przekracza granice dyscyplin i krajów, buduje mosty porozumienia i otwiera przestrzeń dialogu, 16 maja 2025 roku włącza profesora Francisa Fukuyamę w poczet swoich Dostojnych Doktorów Honoris Causa – powiedziała, otwierając spotkanie w Sali Lubrańskiego, pani **rektor Bogumiła Kaniewska** i dodała: – Niech to wyróżnienie będzie symbolicznym wyrazem podziękowania za nieoceniony wkład w rozwój myśli politycznej, za odwagę stawiania ważnych, częstokroć niewygodnych pytań, za wnikliwe analizy i nieustanne poszukiwanie odpowiedzi na fundamentalne pytania o przyszłość oraz za ustawiczne przypominanie, że walka o wolność, godność i demokrację nigdy się nie kończy.



– Do dziś pamiętam, jak będąc studentem politologii w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, czytałem, a właściwie chłonałem najbardziej znaną publikację pana profesora „Koniec historii i ostatni człowiek” – mówił, witając gościa, **dzikan WNPiD prof. UAM Szymon Ossowski**. – Praca ta, po przeszło trzydziestu latach od pierwszego wydania, stanowi nadal punkt odniesienia każdej poważnej dyskusji na temat stanu i przyszłości demokracji. Nie mogłem wtedy nawet marzyć, że dostąpię zaszczytu osobistego poznania jej autora...



– Ten niezwykle sukces, który przyniósł autorowi ogólnoświatową rozpoznawalność (wydanie książki „Koniec historii i ostatni człowiek” – przyp. red.), zapoczątkował trwającą po dziś dzień dyskusję o istocie liberalnej demokracji. Teza, czerpiąca inspirację z Hegla, że upadek komunizmu może oznaczać kres wielkich ideologicznych konfliktów, wywołała zarówno entuzjazm, jak i krytykę, ustanawiając punkt odniesienia dla myślicieli, polityków i opinii publicznej – mówił **prof. Radosław Fiedler z WNPiD**. – Obecnie ten dawny optymizm zdaje się odległy – liberalna demokracja, postrzegana niegdyś jako zwieńczenie ludzkich dążeń, zmagą się z odwrotem, zagrożona populizmem, polaryzacją i tendencjami autorytarnymi, także w Stanach Zjednoczonych, gdzie może wkrótce stać się jedynie echem minionej świetności. Świadom tych przemian, profesor Fukuyama nie traci nadziei; w późniejszych pracach podkreśla, że historia, choć naznaczona powrotem demonów przeszłości – nacjonalizmem, nietolerancją i chaosem – nie musi kończyć się upadkiem. Po okresie turbulencji możliwe staje się ponowne podjęcie wysiłków na rzecz odbudowy liberalnej demokracji, jedynego ustroju zdolnego zapewnić globalny pokój i przewidywalność. Ta ewolucja poglądów – od wizji triumfu po refleksję nad kruchością ideałów – świadczy o intelektualnej uczciwości i zdolności dostosowania się do zmieniającej się rzeczywistości.

Francis Fukuyama urodził się 27 października 1952 r. w Chicago. Studiował filozofię polityczną na Cornell University pod kierunkiem Allana Blooma, następnie uzyskał doktorat z nauk politycznych na Harvard University. Wykładał m.in. na Johns Hopkins University i Stanford University, gdzie obecnie pełni funkcję Olivier Nomellini Senior Fellow w Center on Democracy, Development, and the Rule of Law. Kariera prof. Fukuyamy obejmuje również pracę w RAND Corporation oraz stanowisko zastępcy dyrektora Zespołu Planowania Politycznego w Departamencie Stanu USA w przełomowym okresie końca zimnej wojny. Autor głośnej książki „Koniec historii i ostatni człowiek” (1992), która wywołała międzynarodową debatę na temat przyszłości demokracji liberalnej. Jego prace, przetłumaczone na wiele języków, łączą filozofię, historię i politologię, oferując przenikliwe spojrzenie na współczesne wyzwania społeczne i polityczne. W książce „Koniec człowieka: Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej” („Our Posthuman Future: Consequences of the



Biotechnology Revolution”, 2002) Fukuyama podejmuje temat wpływu biotechnologii na naturę człowieka, demokrację i stabilność polityczną. Analizuje, jak rozwój nauk biologicznych, w tym inżynieria genetyczna czy neurofarmakologia, może kształtować tożsamość jednostek i relacje społeczne, stawiając pytania o granice postępu technologicznego i etyki. To dzieło, będące jednym z pierwszych tak kompleksowych opracowań tego zagadnienia, ugruntowało jego pozycję jako myśliciela wyprzedzającego swoje czasy, łączącego nauki humanistyczne z refleksją nad konsekwencjami rewolucji biotechnologicznej. Za swój dorobek prof. Fukuyama otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, w tym Johann Skytte Prize in Political Science (2015), Book Critics Award (1992), w 2024 r. otrzymał nagrodę Riggsa za całokształt osiągnięć w międzynarodowej i porównawczej administracji publicznej. Jego refleksje na temat stabilności instytucji, kondycji demokracji i polityki tożsamości czynią go jednym z najważniejszych intelektualistów XXI w. ■



PROF. FRANCIS FUKUYAMA

POLITOLOG, EKONOMISTA I FILOZOF POLITYCZNY

POLSKA ODEGRAŁA WAŻNĄ ROLĘ W MOIM ŻYCIU

Przyjęcie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu jest dla mnie zaszczytem najwyższej rangi. Fakt, że wyróżnienie to zostało mi przyznane właśnie w Polsce, ma dla mnie szczególne znaczenie, gdyż kraj ten odegrał znaczącą rolę w kształtowaniu mojego życia oraz światopoglądu.

Po raz pierwszy odwiedziłem Polskę w lipcu 1989 roku. Pełniłem wówczas funkcję zastępcy dyrektora Biura Planowania Politycznego Departamentu Stanu USA i towarzyszyłem delegacji

ówczesnego sekretarza stanu Jamesa Bakera, który przyjechał do Warszawy i Gdańska razem z prezydentem George’em Bushem. Miesiąc wcześniej odbyły się wybory kontraktowe, które jasno wskazywały, że Polska – podobnie jak Węgry – wkroczyła na drogę szybkiej transformacji demokratycznej.

Przypominam sobie, że spóźniłem się na odbiór bagażu i musiałem kupić sobie nowy garnitur. Okazało się, że ze względu na bardzo niski kurs złotego kosztował on zaledwie trzydzieści dolarów. Pamiętam też, że nasz służbowy samochód – nowy model

Volvo – wzbudził podziw polskiego kierowcy, który powiedział, że marzy, by pewnego dnia móc sobie pozwolić na takie auto. Wydarzenia, które rozegrały się w ciągu kolejnych dwóch lat, należały do najbardziej doniosłych w całym moim życiu. Polska konsekwentnie kontynuowała proces transformacji demokratycznej, upadł mur berliński, rozwiązano Układ Warszawski, a pod koniec 1991 roku doszło do rozpadu Związku Radzieckiego. Był to najgwałtowniejszy i najgłębszy proces rozszerzania sfery ludzkiej wolności w XX wieku – a być może w całych dziejach nowożytnego świata. Już od początku lat siedemdziesiątych świat zmierzał w kierunku demokracji – w procesie, który mój mentor, Samuel Huntington, nazwał trzecią falą demokracji. Upadek komunizmu stanowił jej moment kulminacyjny.

W 2004 roku miałem zaszczyt uczestniczyć w spotkaniu w Watykanie, zorganizowanym niedługo po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Przy jednym stole zasiadli wówczas polski minister – były żołnierz ruchu oporu – oraz niemiecki minister – weteran Wehrmachtu. To spotkanie stało się dla mnie przejmującym symbolem urzeczywistnienia idei „Europy zjednoczonej i wolnej”.

Dziś świat wygląda zupełnie inaczej. Garnitury w Polsce kosztują znacznie więcej niż trzydzieści dolarów, a Polacy mogą kupować nie tylko volvo, ale każdy samochód, jaki sobie wybiorą. Dochód per capita w Polsce przewyższył poziom notowany w wielu państwach członkowskich Unii Europejskiej, a kraj ten stał się jednym z kluczowych uczestników w kształtowaniu wspólnej polityki unijnej – w szczególności w odniesieniu do kwestii ukraińskiej.

Mimo tych spektakularnych przemian politycznych i gospodarczych obecna sytuacja nie napawa optymizmem. Około 2008 roku rozpoczął się odwrót od trzeciej fali demokracji, który od tamtej pory systematycznie się pogłębia. Jedną z postaci zupełnie inaczej odczytujących wydarzenia lat 1989–1991 jest Władimir Putin. Dla niego rozpad Związku Radzieckiego nie był powodem do radości, lecz – jak sam wielokrotnie podkreślał – jedną z największych tragedii XX wieku. Od tamtej pory konsekwentnie dąży do odwrócenia skutków tego historycznego przełomu. W wielu krajach Europy partie o charakterze populistycznym i nacjonalistycznym zyskują coraz większe wpływy oraz rosnące poparcie społeczne. Część ich zwolenników uważa, że największym zagrożeniem nie są autorytarne reżimy Rosji czy Chin, lecz sama Unia Europejska. Co więcej, niektóre z tych ugrupowań – w co trudno uwierzyć – okazują sympatię wobec Moskwy i sprzeciwiają się udzielaniu Ukrainie pomocy wojskowej i gospodarczej w jej zmaganiach z rosyjską agresją. Niestety, Stany Zjednoczone również zostały dotknięte falą tego rodzaju populizmu.

Obecny prezydent wyraża podziw dla autokratycznych przywódców, takich jak Władimir Putin czy Xi Jinping, a jednocześnie przejawia ograniczone zainteresowanie współpracą z demokra-

tycznymi sojusznikami. Co więcej, prowadzi wobec nich politykę konfrontacyjną, oskarżając ich o to, że przez dziesięciolecia „wykorzystywali” Stany Zjednoczone.

Świat, w który obecnie wkraczamy, nie będzie już oparty na liberalnych zasadach, które przez dekady stanowiły fundament ładu międzynarodowego ukształtowanego po 1945 roku. Obecne przywództwo w Waszyngtonie zdaje się zmierzać w kierunku odtworzenia XIX-wiecznego porządku opartego na dominacji wielkich mocarstw, w którym państwa mniejsze zmuszone są podporządkować się silniejszym sąsiadom. Tego rodzaju model nie zapewni globalnej stabilności – ambicje wielkich potęg nieuchronnie będą ze sobą kolidować. Nie prowadzi on również do dobrobytu, jeśli każde

państwo będzie dążyło do pełnej samowystarczalności w ramach własnych granic. Jako obywatel Stanów Zjednoczonych z głębokim żalem stwierdzam wobec Państwa i innych Europejczyków, że świat sprzed 2016 roku bezpowrotnie odszedł. Ameryka, która wybrała Donalda Trumpa, jest krajem odmiennym od tego, w którym – jak mi się wydaje – żyłem w 1989 roku. W najbliższym czasie odpowiedzialność za przywództwo w świecie demokracji liberalnej będą musiały przejąć inne państwa. Mimo

to ci z nas, którzy pozostają wierni fundamentalnym wartościom demokracji liberalnej, nie mogą tracić nadziei. Polska udowodniła półtora roku temu, że dryf w stronę autorytaryzmu nie jest procesem nieuchronnym i że obywatele wciąż mają realną możliwość dokonywania odmiennych wyborów. Ta zdolność do kształtowania decyzji politycznych jest darem bezcennym – darem, który każdy obywatel powinien pielęgnować i rozwijać.

Znaczną część życia poświęciłem badaniom nad instytucjami demokratycznymi oraz współpracy z organizacjami, takimi jak National Endowment for Democracy, które wspierają rozwój demokracji na całym świecie. Obecnie uważam, że najważniejsze zadanie, jakie przede mną stoi, dotyczy samych Stanów Zjednoczonych – kraju, któremu również zagraża niebezpieczny dryf w stronę rządów autorytarnych. Nadal niezwykle istotne jest, by ci z nas, którzy wierzą w przyszłość demokracji liberalnej, współpracowali ponad podziałami narodowymi. Musimy wspólnie przeciwstawiać się nasilającemu się autorytaryzmowi i przypominać naszym współobywatelom, jak wiele jest do stracenia.

W Polsce i w Stanach Zjednoczonych dorosło już całe pokolenie, które nie zetknęło się z realiami życia w systemie autorytarnym i przez to nie docenia w pełni funkcjonowania w wolnym społeczeństwie. To na nas, którzy pamiętamy tamte czasy, spoczywa odpowiedzialność za przekazanie tej wiedzy młodszemu pokoleniu i wyjaśnienie, dlaczego wciąż wierzymy, że demokracja liberalna jest najlepszym dostępnym sposobem organizacji życia politycznego.

Serdecznie dziękuję za uwagę i za zaszczyt, jakim mnie obdarzono.

W Polsce dorosło pokolenie, które nie zetknęło się z sytemem autorytarnym i przez to nie docenia funkcjonowania w wolnym społeczeństwie



Stypendia od miasta

Miasto Poznań uhonorowało stypendiami jedenaścioro młodych badaczy i badaczek z poznańskich uczelni. Aż pięcioro z nich studiuje lub pracuje na UAM. W tym roku na konkurs wpłynęły 72 wnioski osób o imponującym dorobku. Wśród nagrodzonych znaleźli się: **dr inż. Małwina Balcerak** z Wydziału

Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, **mgr Jan Denka** z Wydziału Prawa i Administracji, **mgr Michał Sulik** z Wydziału Chemii, **dr Agnieszka Waligóra** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej i **mgr Daria Wochal** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych.



Mickiewicz dla Witkowskiego

W Sali Lubrańskiego Collegium Minus UAM miała miejsce Gala Poznańskiej Nagrody Literackiej. W uroczystości udział wzięli Prezydent Miasta Poznania Jacek Jaśkowiak, JMR **prof. Bogumiła Kaniewska** oraz szerokie grono gości. Nagrodę-Stypendium im. Stanisława Barańczaka otrzymała Anna Adamowicz za tom wierszy „Stłuc. Kręgosłup Tytanii Skrzydło”. Podczas gali Nagrodę im. Adama Mickiewicza odebrał Michał Witkowski za „Autobiografię, t. I: Wiara. 1975–1990” ze wskazaniem na całokształt twórczości.

Najzdolniejsi przed trzydziestką

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła listę stu najzdolniejszych polskich naukowców przed trzydziestką. W tym gronie znalazło się 10 osób z UAM. Są to: **dr Jessie Josepha Foest** z Wydziału Biologii, **Mateusz Gołębiewski** i **Martin Solar** z Wydziału Fizyki i Astronomii, **dr Michalina Kowala** z Wydziału Prawa i Administracji, **dr Dariusz Lewandowski**

i **Daria Nowicka** z Wydziału Chemii, **Małgorzata Nowak** i **dr Gerard Ronge** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, **Alexandra Staniewska** z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa oraz **dr inż. Jakub Szewczyk** z Centrum NanoBioMedycznego. Laureaci i laureatki programu START w edycji 2025 otrzymają roczne stypendium w wysokości 30 tys. zł.



PROF. BOGUMIŁA KANIEWSKA

REKTOR UAM

EWALUACJA – JAKA JEST, JAKA BYĆ POWINNA

Rok 2026 to rok ewaluacji działalności naukowej. Wiemy już, że odbędzie się ona na starych zasadach, nie będzie też zmieniana lista czasopism, czekamy jeszcze na jego ostateczne rozporządzenie dookreślające warunki przyszłorocznej oceny – zakończyły się już konsultacje nad jego projektem.

PRZED EWALUACJĄ DYSCYPLINOWĄ

Wydaje się, że nikt już nie ma wątpliwości, że obowiązujący dziś model ewaluacji powinien przejść do historii wraz z zakończeniem aktualnego okresu oceny. Nikt też nie kwestionuje faktu, że w obowiązującym modelu trzeba jeszcze wprowadzić kilka zmian, które pozwolą na bardziej efektywne przeprowadzenie procesu oceny – zmiany te, postulowane m.in. przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich, powinny zminimalizować najbardziej szkodliwe skutki dzisiejszego modelu ewaluacji.

Zgodnie z tą propozycją 14 marca tego roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przekazało do konsultacji projekt rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego zmieniającego rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej. Autorzy projektu zaproponowali poprawki, które mają ulepszyć proces ewaluacji, m.in. doprecyzowując sposób oceny trzeciego kryterium („wpływu”), uwzględniając dorobek naukowy doktorantów, precyzując zasady ewaluacji nowych dyscyplin, doceniając także wartość monografii – co niezwykle ważne dla nauk humanistycznych i społecznych. To kroki w dobrym kierunku, wciąż jednak jest ich po prostu zbyt mało. Dlatego podczas konsultacji zwróciliśmy się do Ministerstwa o wprowadzenie kolejnych zmian. Chodzi przecież o to, by uciec jak najdalej od „punktobrań”, które niewiele ma wspólnego z działalnością naukową, za to wiele ze zbieraniem punktów na wzór jesiennego zbierania grzybów... Proces oceny musi być wolny od manipulacji, a jego wyniki muszą składać się na adekwatny, niewypaczony obraz naukowej rzeczywistości. Aktualny model ewaluacji, nawet udoskonalony, jest już jednak skompromitowany i w powszechnym odczuciu: niewydolny. Bardzo wyraźnie pokazała to dyskusja dotycząca propozycji odstąpienia od ewaluacji lub przesunięcia jej w czasie o kolejny rok. Dlaczego z ewaluacji nie zrezygnowano, mimo racjonalnych i ważnych argumentów? Przeważały względy prawne: rezygnacja z oceny wymagałaby zmiany ustawy Prawo o nauce i szkolnictwie wyższym, natomiast przedłużenie okresu ewaluacji skazałoby środowisko naukowe na kolejny rok obowiązywania starych przepisów. Z tych względów Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich zaapelowała o kolejne rozwiązania, rozpoczynając od postulatu, by „wynik ewaluacji za lata 2022-2025 nie wpływał w kolejnych latach na wysokość określonej algorytmem subwencji, nie ograniczał uprawnień do prowadzenia studiów, szkół doktorskich, postępowań

awansowych czy możliwości aplikowania o status uczelni badawczej”. Celem ostatniej ewaluacji w dotychczasowym kształcie byłoby zatem pokazanie stanu polskiej nauki, jednak ze względu na nieprecyzyjność jej wyników powinny one posłużyć wyłącznie jako informacja, możliwie najmniej zafałszowana czy zniekształcona. Zniesienie sankcyjności to niejedyna zmiana, o jaką się dopominamy. Trzeba oddzielić ocenę uczelni od oceny instytutów badawczych i instytutów Polskiej Akademii Nauk. KRASP proponuje, by Komitet Ewaluacji Nauki przyjął różne jednostki referencyjne dla różnych instytucji naukowych. Pracownicy uczelni są przecież zobowiązani nie tylko do pracy naukowej, wykonują także czasochłonne i angażujące obowiązki dydaktyczne, nie mniej ważne w perspektywie społecznej. Porównywanie ich na tej samej płaszczyźnie z naukowcami, którzy cały swój czas mogą poświęcić wyłącznie badaniom, z góry skazuje grupę pracowników badawczo-dydaktycznych na gorsze wyniki, a uczelnie – na gorszą pozycję w rankingach ewaluacyjnych.

Za absolutnie niezbędne uważam także wprowadzenie zasady, że stosowana w obliczeniach liczba N jest średnią z czterech lat podlegających ewaluacji (przy czym w przypadku wyodrębnienia nowych dyscyplin ewaluacja obejmuje wyłącznie okres funkcjonowania dyscypliny). Jest to warunek *sine qua non*, pozwalający uniknąć manipulowania zatrudnieniami i innych form tzw. optymalizacji,

fałszującej prawdziwy obraz dyscypliny. To także sposób na uniknięcie sytuacji, w której jednostka zyskująca uprawnienia do nadawania stopni naukowych nie może ich „skonsumować”, bo nie ma dostatecznej liczby przedstawicieli dyscypliny...

Inne wniesione do Ministerstwa propozycje obejmowały takie zmiany, jak: wyłączenie osób przebywających na długotrwałych urlopach nie tylko z ustawowych sankcji, ale również niewliczanie ich do liczby N; różnicowanie liczby tzw. slotów między pracownikami zatrudnionymi na różnych rodzajach etatów – badawczych i badawczo-dydaktycznych. Bardzo ważnym postulatem było także wprowadzenie zasady wypełniania pola 3N bez ograniczeń najwyżej punktowanymi publikacjami (za 200 pkt) i dopełniania pola 3N niżej punktowanymi publikacjami, pobieranymi z tzw. slotów.

Nie są to propozycje stworzone *ad hoc*, na potrzeby projektu rozporządzenia – dyskusja nad sposobem ewaluacji działalności naukowej trwa od lat, podejmowaliśmy ją jeszcze w poprzedniej kadencji i wielokrotnie przekazywaliśmy nasze postulaty i pomysły

*Chodzi zatem o to,
by wypracować taki sposób
oceny, który przyniesie
obiektywny obraz polskiej
nauki, pokazując jej realny
potencjał*

Ministerstwu. Artykuły, stanowiska, deklaracje, dyskusje na temat oceny nauki różnią się w wielu szczegółach, prezentują rozmaite opinie. Skala różnic ujawniła się choćby podczas wspomnianej burzliwej debaty nad sensem przeprowadzania ewaluacji za lata 2022-2025 – jedni apelowali o rezygnację z oceny, inni o jej przedłużenie, inni wreszcie o kontynuację na niezmiennych zasadach. Niezależnie od przedstawianych stanowisk środowisko akademickie zgadza się w kilku punktach. Po pierwsze: ewaluacji nie da się uniknąć, jest ona niezbędnym i ważnym narzędziem zarządzania nauką. Po drugie: nie istnieje taki model ewaluacji, który zadowoli wszystkich, ani – co więcej – taki, który można uznać za narzędzie doskonałe. Są jednak modele lepsze i gorsze. Chodzi zatem o to, by wypracować taki sposób oceny, który przyniesie obiektywny obraz polskiej nauki, pokazując jej realny potencjał. W związku z tym – po trzecie – ewaluacja po roku 2026 powinna się całkowicie zmienić.

Dlaczego trzeba odejść od aktualnego modelu? Pisano o tym wielokrotnie, wskazując jego liczne wady, wśród których najważniejsze to podatność na manipulację i stymulowanie działań etycznie wątpliwych. Katalog usterek przedstawiło Kolegium Rektorskie Uniwersytetu Jagiellońskiego w swoim stanowisku¹ z dnia 6 lutego tego roku. Przytoczmy je:

„Wady obecnego modelu ewaluacji to:

1. Preferowanie dyscyplin naukowych, dla których liczba N, tj. liczba osób prowadzących działalność naukową, jest mała (np. 20 osób) w stosunku do dyscyplin reprezentowanych przez dużą liczbę pracowników (np. 300) [...].
2. Brak uwzględnienia różnic pomiędzy jednostkami typowo badawczymi (jak np. instytuty PAN) a jednostkami o profilu mieszanym (badawczo-dydaktycznym – np. uniwersytety).
3. Zrównanie wymagań wobec pracowników badawczych oraz pracowników badawczo-dydaktycznych, gdy zakresy ich obowiązków są znacząco różne [...].
4. Podatność systemu na sztuczne optymalizowanie wyników, będąca pochodną jego algorytmicznego charakteru i mechanicznego przeliczania danych, czego przejawem jest:
 - stymulowanie zachowań nieetycznych, nakierowanych na „optymalizację” wskaźników kosztem rzetelności badawczej, czego przykładem jest opisywany ostatnio proceder tzw. paper mills;
 - sprzyjanie tzw. optymalizacji etatowej, czyli „przenoszeniu” niepublikujących nauczycieli akademickich zatrudnionych na stanowiskach badawczych lub badawczo-dydaktycznych na stanowiska dydaktyczne oraz pozostawienie na tych stanowiskach tylko pracowników wykazujących się dużą aktywnością naukową [...];

- sprzyjanie tzw. optymalizacji dyscyplinowej polegającej na przenoszeniu pracownika między dyscyplinami lub „sztuczne” tworzenie tzw. kategorii dwudyscyplinowców, którego celem jest zwiększenie „zysków” lub zmniejszenie „strat” dla danej dyscypliny [...].
5. Deprecjacja roli naturalnych zespołów prowadzących badania w jednej dyscyplinie i premiowanie ich atomizacji [...].
 6. Wadliwe powiązanie wyniku ewaluacji, opartej głównie na ocenie średniej efektywności naukowej pracowników, z prawami poszczególnych rad dyscypliny do nadawania stopni naukowych. Wadliwość ta związana jest m.in. z brakiem bezpośredniego przełożenia oceny wszystkich pracowników w dyscyplinie (liczba N) na kompetencje rady dyscypliny, która składa się zwykle z najbardziej uznanych naukowców w jednostce naukowej.
 7. Wykorzystywanie w procesie ewaluacji wykazu czasopism punktowanych, wobec którego podnoszone są liczne, dobrze uzasadnione zastrzeżenia [...].
 8. Podtrzymywanie obecności w wykazie czasopism tzw. czasopism drapieżnych [...].
 9. Nakładanie na nauczycieli akademickich zbędnych obowiązków administracyjnych, jak np. konieczności regularnego składania oświadczeń dotyczących uwzględnienia publikacji w procesie ewaluacji. Równocześnie obowiązek ten może narażać uczelnie na straty, np. w sytuacji, gdy publikacja jest wynikiem badań finansowanych przez uczelnię, a odpowiednie oświadczenie nie zostało złożone, choćby ze względu na śmierć lub chorobę pracownika.
 10. Znacząca rozbieżność między wynikami ewaluacji a pozycją uczelni w rankingach międzynarodowych [...].
 11. Mechaniczne podejście do oceny działalności naukowej skutkujące brakiem premiowania w systemie ewaluacji ponadprzeciętnych osiągnięć, które stanowią dowody doskonałości naukowej, np.: publikacji w najbardziej prestiżowych czasopismach, uzyskania najcenniejszych grantów badawczych (np. ERC, Centra Dioscuri) czy wysokich indeksów cytowań, które „giną” w uśrednionych i ujętych punktowo kryteriach [...].
 12. Stymulowanie „nadprodukcji” publikacji naukowych, co ma konsekwencje w postaci nadmiernego wydatkowania środków publicznych na finansowanie procesu publikacyjnego (szczególnie w przypadku słabych czasopism typu open access) [...].
 13. Wyjątkowo wysoki koszt procesu ewaluacji, zarówno na poziomie centralnym, jak i jednostki. Wiąże się on w szczególności z podejmowaniem wieloparametrowej optymalizacji wyniku ewaluacji, która jest

procesem czaso- i kosztochłonnym, wymuszającym zatrudnianie „ekspertów” od optymalizacji wyniku oraz zakup programów komputerowych służących temu celowi, a niemających wiele wspólnego z podnoszeniem jakości badań naukowych”.

CO DALEJ?

Refleksja nad kształtem nowej ewaluacji powinna rozpocząć się od pytania, jaki jest cel ewaluacji, czemu ma ona służyć. Odpowiedź jest, w moim przekonaniu, dosyć prosta: podstawowym celem ewaluacji jest uzyskanie rzetelnego, niezafałszowanego obrazu polskiej nauki i instytucji naukowych. Informacja taka potrzebna jest każdej uczelni, która powinna planować na jej podstawie kierunki swego rozwoju i podnosić jakość prowadzonych w niej badań. Na poziomie systemowym powinna stanowić podstawę do przyznawania uprawnień. Wreszcie: powinna służyć kształtowaniu polityki naukowej państwa, w tym sposobu podziału środków finansowych. Nie powinna natomiast stanowić listy rankingowej, generującej wyścig o punkty (i ich finansowe oraz prestiżowe konsekwencje). Rankingi, na niedosyt których się raczej nie skarżymy, służą innym celom i te cele ograniczają, czy wręcz uniemożliwiają, ich obiektywizm.

Doświadczenia innych państw, jak Francja czy Szwecja, pokazują, że najbardziej efektywnym modelem ewaluacji jest model ekspercki, który chętnie nazwałabym akredytacyjnym. Przebiega on według schematu znanego z wielu akredytacji:

1. uczelnia przygotowuje raport samooceny ze ściśle określonymi danymi;
2. eksperci oceniają raport i dokonują wizytacji w uczelni;
3. zespół ekspercki przygotowuje raport, oceniający pozytywnie lub negatywnie działalność jednostki.

Nietrudno zauważyć, że schemat ten przypomina także model działania Polskiej Komisji Akredytacyjnej, która aktualnie przygotowuje się do wprowadzenia oceny kompleksowej (jednostek), zastępującej czasochłonne ewaluacje kierunkowe. Analogicznie przebiega także np. akredytacja EUA. Przyjęcie podobnego sposobu oceniania jakości działań naukowych byłoby bardzo dobrym krokiem w kierunku objęcia uczelni jedną, kompleksową ewaluacją obejmującą zarówno naukę i kształcenie, jak i tzw. trzecią misję. „Akredytacyjność” modelu instytucjonalnego powinna oznaczać także odejście od parametryzacji – akredytację uczelni otrzymuje

albo jej nie otrzymuje, podobnie powinno być z oceną pozytywną. Jej uzyskanie otwierałoby drogę do uzyskania uprawnień do nadawania stopni naukowych, przyznawanych, na wniosek jednostki, przez Radę Doskonałości Naukowej.

Oczywiście, projekt, o którym piszę, musi być doprecyzowany, przedyskutowany w środowisku naukowym. Nie zakłada on likwidacji dyscyplin, ale odejście od oceny dyscyplinowej na rzecz oceny uczelni. Tak zaprojektowana ewaluacja powinna odbywać się zdecydowanie rzadziej, najlepiej raz na sześć lat (z informacji MNiSW wynika jednak, że będzie to prawdopodobnie cezura pięcioletnia). Kształt raportu samooceny jest oczywiście do ustalenia, choć z perspektywy rektorskiej marzyłby mi się dokument krótki, zawierający określone dane, niekoniecznie wszystkie. Uczelnie, przyglądając się swoim potencjałom, mogłyby raportować największe osiągnięcia, ograniczone wielokrotnością liczby N (2,

może 2,5 albo 3?) – uzyskana w ten sposób informacja pozwoliłaby zarządzającym polityką naukową państwa określić silne strony badań w Polsce, ale i te słabe (nieobecne). Ocena dokonywana przez ekspertów (międzynarodowych) nie ograniczałaby się do informacji A+, A czy B, niewiele wnoszącej poza frustrację, ale – poprzez opis – weryfikowałaby samoświadomość uczelni, a tym samym stymulowała jej rozwój.

Czy byłby to model idealny?

Z pewnością nie, idealna ewaluacja wydaje się określeniem oksymoronicznym. Ocena ekspercka generuje większe koszty, ale... Przeprowadzana co pięć lub sześć lat i odciążona biurokratycznie (rezygnacja ze slotów, wykazywanie tylko najlepszych osiągnięć w pierwszym kryterium, rozsądny zakres raportu samooceny) oszczędzałaby pracę i czas, realne koszty nie byłyby wówczas wyższe niż przy dzisiejszym modelu. Podnoszą się także głosy pytające o wiarygodność i obiektywność ekspertów – to kwestia wypracowania dobrego systemu ich doboru, a także środowiskowego zaufania. Warto nad nim popracować dla dobra nas wszystkich.

Ekspercka ocena instytucjonalna powinna stać się narzędziem służącym realizacji polityki naukowej państwa, w tym stymulowania rozwoju badań i realizujących je jednostek. Taki system uwalnia od list rankingowych, listy wydawnictw i czasopism (które nie funkcjonują w innych krajach), a przede wszystkim – od niezdrowej rywalizacji prowadzącej do wątpliwych etycznie działań. ■

***Ekspercka ocena
instytucjonalna powinna
stać się narzędziem
służącym realizacji polityki
naukowej państwa***

MŁODOŚĆ I MISTRZOSTWO



PROF. PIOTR PAWLUĆ

PROREKTOR DS. KADR I SZKÓŁ DOKTORSKICH

Tytuł profesora to jedno z najważniejszych i najbardziej prestiżowych osiągnięć w świecie akademickim. Uzyskać go przed czterdziestką – to już wyczyn, który wymaga nie tylko wybitnych kompetencji naukowych, ale też determinacji, pasji, odwagi, a czasem... odrobiny szaleństwa. W tym numerze „Życia Uniwersyteckiego” z dumą przedstawiamy szesnaścioro naukowców i naukowczyń Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy zdobyli ten tytuł, zanim ukończyli czterdziesty rok życia.

To nie tylko wybitni badacze – to ludzie z krwi i kości. Mają swoje pasje, rodziny, ulubione potrawy i książki. Kochają naukę, ale nie żyją wyłącznie nią. Ich kariery to dowód na to, że UAM potrafi nie tylko rozpoznać potencjał, lecz także stworzyć

środowisko, w którym młodzi naukowcy mogą rozwijać się szybciej niż gdziekolwiek indziej.

Spektakularne ścieżki kariery **prof. Tomasza Łuczaka** – matematycznego geniusza, który uzyskał profesurę już w wieku 31 lat, **prof. Michała Klichowskiego** – innowatora edukacji i jednego z najmłodszych dyrektorów centrum badawczego w Polsce, czy **prof. Przemysława Czaplińskiego** – humanisty o niezwykłej erudycji i wrażliwości, to powód do dumy i inspiracja dla kolejnych pokoleń. Równie budujące jest to, że wśród profesorów przed czterdziestką są także liderzy jednostek badawczych – **prof. Artur Stefankiewicz**, dyrektor Centrum Zaawansowanych Technologii, oraz **prof. Jakub Rybka**, dyrektor Centrum NanoBioMedycznego – którzy z powodzeniem łączą naukowe pasje z wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi.

W gronie bohaterów tego numeru są chemicy, prawnicy, językoznawcy, literaturoznawcy, matematycy, biolodzy i politolodzy. Każdy z nich kroczy własną ścieżką, ale wszystkich łączy jedno: są dziś najlepszymi ambasadorami polskiej nauki na świecie.

Ich historie to także opowieść o sile akademickiego środowiska i systemowego wsparcia dla młodych badaczy. Dziś kuźnią przyszłych talentów są Szkoły Doktorskie UAM, które tworzą inspirującą przestrzeń dla ponad 850 doktorantek i doktorantów. To tu młodzi naukowcy nie tylko zdobywają wiedzę, ale przede wszystkim stają się jej twórcami i innowatorami.

Misją szkół doktorskich jest wszechstronne wspieranie rozwoju doktorantów – zarówno naukowego, jak i intelektualnego, społecznego oraz zawodowego. Realizowanie dużej części programów kształcenia w języku angielskim nadaje społeczności doktoranckiej międzynarodowy charakter – dziś tworzą ją ponad 120 obcokrajowców z 38 krajów. Wysokiej klasy infrastruktura badawcza, rozbudowane zasoby biblioteczne oraz ścisła współpraca z promotorami pozwalają na prowadzenie ambitnych i nowatorskich badań, których efekty coraz częściej znajdują zastosowanie poza murami uczelni – w administracji, biznesie i społeczeństwie obywatelskim. UAM jako uczelnia badawcza nie tylko inspiruje – realnie otwiera młodym naukowcom drogę do kariery. Także tej na arenie międzynarodowej.

Dowodem na to jest historia Karola Wapniarskiego – wybitnego doktoranta Szkoły Doktorskiej Nauk Społecznych, który w wieku 22 lat kończy doktorat z kognitywistyki i planuje kontynuować swoją karierę naukową na Uniwersytecie w Cambridge. Jego przykład pokazuje, że droga „z Poznania do świata” nie tylko istnieje – bywa też zaskakująco krótka, jeśli towarzyszą jej talent, pracowitość i właściwe wsparcie.

Zapraszamy do poznania szesnastu fascynujących historii. Bo za każdym tytułem stoi człowiek – i opowieść, która naprawdę zasługuje na uwagę. ■

ŁĄCZY ENERGIĘ ZE SPOKOJEM

Profesor Przemysław Czaplinski jest literaturoznawcą, krytykiem literackim, eseistą, tłumaczem. Specjalizuje się w literaturze polskiej i europejskiej XX i XXI w. Na UAM, gdzie studiował i pracuje, współtworzył Zakład Antropologii Literatury.

Za swoje osiągnięcia otrzymał liczne wyróżnienia, w tym: Nagrodę Fundacji im. Kościelskich, Nagrodę im. Kazimierza Wyki, Nagrodę im. Jana Długosza czy Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego. W 2014 r. odznaczono go Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w 2025 r. został laureatem Nagrody Naukowej Miasta Poznania.

Jest dyrektorem Centrum Humanistyki Otwartej przy UAM, które zajmuje się związkami kultury z prawem.

Autor kilkunastu książek, m.in. „Polski do wymiany” (2009), „Resztek nowoczesności” (2011), „Poruszonej mapy” (2016) oraz wydanej w 2024 r. obszernej monografii zatytułowanej „Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976–2020”. Jego publikacje ukazały się w przekładach na angielski, francuski i niemiecki.



PROF. PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI

Zakład Antropologii Literatury

Zdaniem dr Joanny B. Bednarek, która napisała doktorat u prof. Czaplinskiego, najważniejsza jest dla niego rozmowa. – W pracy łączy pozorne sprzeczności: zaangażowanie i energię z absolutnym spokojem, skupienie na szczególe z syntezą całości, uznanie dla cudzej interpretacji z gotowością do bronięcia własnej. Sporą uwagę przykładu do równego podziału zadań. Współpraca z nim daje poczucie bezpieczeństwa i udziału w przygodzie zarazem – opowiada.

Razem z dr Bednarek pracuje aktualnie nad monografią dotyczącą relacji między kulturą

i prawem w Polsce po roku 1989. Książka odwoływać się będzie do głośnych procesów wytaczanych obrazom malarskim, filmom, spektaklom teatralnym, dziełom literackim i naukowym. Nie będzie to jednak omówienie rozpraw sądowych, lecz synteza obejmująca węzłowe zagadnienia: nowe ograniczenia autonomii kultury, wpływ kapitalizmu na prawa socjalne twórców i na prawo autorskie, nacjonalizację prawa w Polsce, wpływ Kościoła katolickiego na wolność słowa, regulacje prawne badań nad Holocaustem, a także przemoc wkraczającą do kultury i szukającą dla siebie prawnego uzasadnienia.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

NIE PRZYKŁADAM WAGI DO TYTUŁÓW

Jest cenionym chemikiem. Jego wczesna nominacja profesorska była owocem pozyskanych grantów.

– Kończąc projekt SONATA NCN, miałem już materiał na habilitację, a profesura zbiegła się z zaawansowaną realizacją projektu SONATA-Bis – mówi naukowiec. – Kluczowe okazały się jednak liczne lockdowny w 2020 r., kiedy przygotowywałem wniosek profesorski – to bardzo czasochłonna procedura – dodaje.

Profesor Tomasz Grzyb pełni funkcję kierownika Zakładu Ziem Rzadkich na Wydziale Chemii oraz lidera grupy badawczej LaNaSyLum. Jego główne zainteresowania naukowe koncentrują się na syntezie i badaniu nanomateriałów domieszkowanych jonami lantanowców, ze szczególnym uwzględnieniem zjawiska luminescencji i konwersji energii w górę (upconversion), a w ostatnim okresie także nano- i mikroplastiku znakowanego luminescencyjnie.



PROF. TOMASZ GRZYP

Kierownik

Zakładu Ziem Rzadkich

Jest autorem ponad 130 publikacji naukowych, które były cytowane ponad 4400 razy.

– Każda publikacja to wynik mozolnej pracy, doskonalenia warsztatu i stopniowego przesuwania granic wiedzy – mówi chemik. – Towarzyszy temu ciekawość, satysfakcja z rozwiązania problemu i wsparcie twórcze – go, przyjaznego środowiska – dodaje.

Za osiągnięcia naukowe został wyróżniony m.in. Nagrodą I stopnia MNiSW dla nauczyciela akademickiego.

Tytuł profesorski niewiele zmienił w jego życiu zawodowym. – W większości to, co robię, kręci się wokół projektów, które reali-

zuje z moim fantastycznym zespołem, a to z profesurą nie jest bardzo powiązane. Osobiście nie przykładam dużej uwagi do tytułów naukowych i mam wrażenie, że jest to coraz częstsze, zwłaszcza w przypadku współpracy zagranicznej. Myślę, że ciekawe badania i projekty są znacznie istotniejsze niż to, czy ktoś ma profesurę, czy nie – wyjaśnia.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

OD MATEMATYKI PO WŁOSKĄ KUCHNIĘ

Matematyk specjalizujący się w analitycznej i algebraicznej teorii liczb, od początku swojej kariery związany był z UAM.

Tu ukończył w 1979 r. studia matematyczne, doktoryzował się i habilitował. Tytuł profesora nauk matematycznych otrzymał w 1996 r., mając zaledwie 39 lat.

Jak podkreśla **prof. Jerzy Kaczorowski**, jego droga naukowa nie była efektem kalkulacji, lecz pasji i systematycznej pracy.

– Nie zgadzam się z opinią, że kariera młodych matematyków jest utrudniona przede wszystkim przez długi proces publikacji. To z pewnością pewien problem i specyfika naszej dyscypliny, jednak zasadniczą trudnością, z jaką musi się zmierzyć początkujący badacz, jest ogromna ilość wiedzy, którą trzeba przyswoić, zanim możliwe stanie się dotarcie do zagadnień będących przedmiotem współczesnych badań. W przeciwieństwie do innych dziedzin nauki twierdzenia matematyczne, raz udowodnione, pozostają niezmiennie prawdziwe – mówi.



PROF. JERZY KACZOROWSKI
Zakład Algebry i Teorii Liczb

Jak wyjaśnia, zainteresowanie matematyką przyszło w liceum, kiedy natrafił na monografię poświęconą algebrze abstrakcyjnej.

– To właśnie wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z teorią grup, pierścieni, ciał i modułów. Otworzył się przede mną zupełnie nowy świat – pełen śmiałych konstrukcji i głębokich rozumowań – wobec którego matematyka „szkolna” wydała mi się nadzwyczaj przyziemna, wręcz prymitywna – wspomina.

Od 1996 r. profesor kieruje Zakładem Algebry i Teorii Liczb. Dwukrotnie pełnił funkcję dziekana, był też prodziekanem, kierownikiem Studium Doktoranckiego i Pracowni Kryptologii. Jest członkiem rzeczywistym PAN i czynnym członkiem PAU.

Tytuł profesora nigdy nie był dla niego celem samym w sobie, zwieńczeniem kariery, a jedynie pewnym etapem.

– Moją pasją – obok matematyki – są żeglarstwo, muzyka i kuchnia włoska – dodaje.

MAGDA ZIÓLEK

AI POSZERZY STREFĘ CIENIA

Pytany o mentora/-rkę, jednym z nich wymienia profesorów **Hannę Krauze-Sikorską, Zbyszka Melosika**, Carlosa Smaniotto Costę i **Grzegorza Króliczaka**. O tym ostatnim mówi, że choć się przyjaźnią, to nadal pozostaje on też nauczycielem. **Profesor Michał Klichowski** – szef Centrum Neuronauki Poznawczej – w ostatnich latach stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci naszej uczelni. Swoistą pieczęć na tej rozpoznawalności położył otrzymany niedawno tytuł profesorski oraz wydawniczy hit z ubiegłego roku: „Efekt neuro”, który naszym zdaniem już wszedł do kanonu naukowych lektur obowiązkowych.

Pytany, jaki był jego pierwszy krok po otrzymaniu wiadomości o profesurze, powiedział, że napisał SMS do mamy i taty, bo ma cudownych rodziców, którzy zawsze w niego wierzyli i powtarzali, że może zostać, kim tylko będzie chciał.

Praca naukowa jest jego pasją. Uwielbia prowadzić badania, analizować dane, pisać artykuły. Obecnie skupia się na kilku nowych projektach,



PROF. MICHAŁ KLICHOWSKI
Zakład Badań
nad Procesem Ucznia się

tym razem opartych na *AI-driven methodology*. – AI to *game changer* w nauce, więc wszystko, co wcześniej robiliśmy bez AI, znajdzie się w cieniu nowych odkryć – uzasadnia swój wybór.

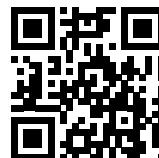
Profesor nie lubi ludzi niezaangażowanych, którzy uprawiają naukę niestannie, na szybko, byle mieć publikację czy stopień. Ceni u innych pasję, bycie twórczym i dystans do samego siebie. Profesura nie zmieniła w jego życiu niczego, choć czuje, że niczego nie musi już „zbierać” i może skupić się na tym, co w nauce najważniejsze: na badaniach i publikacjach.

Najlepiej wypoczywa, podróżując z żoną, Anią, która też pracuje na UAM.

Lubią jechać samochodem

kilkaset kilometrów lub polecieć gdzieś, gdzie nigdy wcześniej nie byli, i zostać tam jak najdłużej. Mieszkali tak np. kilka tygodni w Lizbonie, ale też w mikromieście Monticchiello w Toskanii czy w małym domku przy plaży na Lazurwym Wybrzeżu.

KRZYSZTOF SMURA



WIĘCEJ
uniwersyteckie.pl

W MATEMATYCE SZUKAM HARMONII I SPOKOJU

Uważany za jednego z najwybitniejszych polskich matematyków. Za pionierskie prace nad teorią losowych struktur dyskretnych został uhonorowany Nagrodą FNP, zwaną polskim Noblem; był najmłodszym profesorem w Polsce i najmłodszym członkiem Polskiej Akademii Nauk.

Profesor Tomasz Łuczak związany jest z Wydziałem Matematyki i Informatyki UAM, ale badania prowadził również w USA, Wielkiej Brytanii, we Francji, w Niemczech, Australii i Izraelu. Szybko pokonywał kolejne etapy naukowej kariery – mając 16 lat, zdał maturę, a profesorem został w wieku 31 lat. Zapytany o powody wyboru kariery akademickiej, odpowiada: „nauka jest dla mnie jednym ze sposobów przeżywania, rozumienia i przekształcania rzeczywistości. Innymi są na przykład sztuka czy religia. Uznałem jednak, że będę lepszym naukowcem niż muzykiem czy zakonnikiem”.

Profesor Łuczak specjalizuje się w kombinatoryce – dynamicznie rozwijającej się dziedzinie matematyki mającej szerokie zastosowanie zarówno w innych działach matematyki, jak



PROF. TOMASZ ŁUCZAK
Zakład Matematyki Dyskretnej

i w informatyce i fizyce. „Matematyka to sztuka rozwiązywania problemów, ale też ich stawiania. Musimy uczyć studentów, jak zadawać pytania – to jedna z najważniejszych umiejętności, którą powinniśmy im przekazać” – podkreśla.

Jego podejście do matematyki jest głęboko humanistyczne. Uważa ją za dziedzinę bliską sztuce. „Matematyka to nie tylko logika – to również piękno. Po przeczytaniu Prousta czy usłyszaniu Mozarta można zmienić sposób

patrzenia na świat – tak samo może działać matematyka. Uczy nowego sposobu widzenia rzeczywistości” – przekonuje.

W jego dorobku znajduje się ponad 180 publikacji naukowych, obejmujących nie tylko struktury losowe, lecz także teorię liczb, informatykę, logikę, fizykę i biologię.

Prywatnie interesuje się sztuką, literaturą, filozofią. Co pięć lat stara się poszerzać swoje zainteresowania o dotychczas nieznane mu zagadnienia, by – jak tłumaczy – „unikać stagnacji”. W życiu i w matematyce szuka harmonii i spokoju.

MAGDA ZIÓLEK

ŚMIAŁO EKSPLOWUJE NOWE OBSZARY

Jest badaczką w Pracowni Ekologii Zmian Klimatu WNGiG. Zajmuje się paleoekologią torfowisk i ekologią zmian klimatu. Skupia się m.in. na rekonstrukcjach paleohydrologicznych i przeszłej aktywności pożarowej. Specjalizuje się w analizie mikroorganizmów – ameb skorupkowych, a jej ulubionym gatunkiem jest *Hyalosphenia elegans*.

Mimo młodego wieku **prof. Katarzyna Marcisz** ma na koncie wiele sukcesów, w tym ubiegłoroczną wyprawę na Grenlandię, gdzie razem z zespołem pobrała rdzenie z torfowisk na wyspie Disko. Projekt GREENFIRE, poza względami czysto naukowymi, był w dużym stopniu zainspirowany popkulturą i międzynarodowym hitem „Disco inferno”.

Wczesną profesurę naukowczyni osiągnęła w tym roku, dzięki talentowi i determinacji. Jest odważna i pewna siebie. Lubi eksplorować nowe obszary. Niepowodzenia, np. odrzucenie



PROF. KATARZYNA MARCISZ
Pracownia Ekologii
Zmian Klimatu

artykułu, wykorzystuje jako lekcję. Poprawia i publikuje w jeszcze lepszych periodykach niż te, do których startowała za pierwszym razem. Jest współautorką kilku artykułów opublikowanych w czasopismach z grupy „Nature”. – Jedno jest pewne: jeśli się nie spróbuje, to artykuł na pewno się nie ukaże! – przekonuje badaczka.

Jej świetna znajomość języków angielskiego i niemieckiego, a także otwartość na kontakty międzynarodowe procentują współpracą z zagranicznymi naukowcami i uczelniami, np. ze Szwajcarii, Wielkiej Brytanii czy Francji.

Poza UAM pracowała też na Uniwersytecie Berneńskim w Szwajcarii, a jesienią tego roku wyjeżdża na stypendium Bekkera na Uniwersytet w Aberdeen (Szkocja). Warto dodać, że dba o zdrowie i środowisko – nie ma samochodu i codziennie dojeżdża do pracy rowerem. Jest w spektrum autyzmu.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

NA TROPIE PTASIEJ MOWY

Jest biologiem specjalizującym się w ekologii behawioralnej i komunikacji dźwiękowej zwierząt. Od 20 lat kieruje Zakładem Ekologii Behawioralnej na Wydziale Biologii, który współtworzył. Tytuł profesora uzyskał dzięki dobremu funkcjonowaniu tej grupy badawczej.

– Zakład wyrobił sobie markę badaniami nad komunikacją dźwiękową ptaków, prowadzonymi w Europie, Afryce i Australii, które są publikowane w renomowanych czasopismach międzynarodowych i prezentowane na najważniejszych konferencjach – powiedział **prof. Tomasz Osiejuk**.

To autor ponad 130 publikacji naukowych. Artykuły wspólnie pisane przez członków Zakładu są doceniane, np. te pokazujące użycie komunikacji konwencjonalnej (w której sygnały mają umowne znaczenie, jak u ludzi) przez ptaki, wpływ hałasu wiatraków na śpiew czy jeden z ostatnich wyróżniony w zestawieniu Earth, Environment and Ecology TOP 100 of 2024



PROF. TOMASZ STANISŁAW OSIEJUK

Kierownik
Zakładu Ekologii Behawioralnej

„Scientific Reports”, który daje praktyczne wytyczne do monitoringu akustycznego ptaków leśnych.

Biolog zauważa, że profesura nadawana ze splendorem przez prezydenta kraju jest polskim ewenementem. – A nawet zaryzykowałbym stwierdzenie, że pewną aberracją w skali światowej. Niemniej, ciągle w jakimś stopniu – na szczęście coraz mniejszym – posiadanie profesury tytularnej wpływa w Polsce na postrzeganie badacza, choć głównie przez osoby zorientowane w hierarchii stopni i tytułów naukowych – komentuje.

Jego zdaniem kolejne stopnie naukowe po doktoracie nie są potrzebne. – Wystarczyłoby lepiej opłacane zatrudnianie na kolejnych stanowiskach w ramach konkursów, które mogłoby w pewnym momencie kariery zaowocować uzyskaniem stałego zatrudnienia na stanowisku profesora, dla najwybitniejszych, nielicznych badaczy – podkreśla prof. Osiejuk.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

TO POCZĄTEK PRZYGODY

Najpierw była informacja, że to najmłodszy w UAM profesor, a potem się poznaliśmy. W Kawiarence pod Pegazem. To było w 2021 r. **Profesor Wojciech Piątek** przyjechał na spotkanie na rowerze, w kasku. Bezpiecznie. Gdy w 2020 r. otrzymał tytuł profesora, miał 37 lat. Ile ma dziś, łatwo policzyć. Nadal jest młody i duchem, i ciałem, a Wydział Prawa i Administracji, gdzie pracuje, wciąż jest jego drugim domem.

Pewnie nie trafiłby do Poznania, gdyby nie problemy ze zdrowiem. To one spowodowały, że lekarze nakazali rodzicom zmianę miejsca zamieszkania i przyszły naukowiec zamienił miasto, w którym przez lata powstawał „Bolek i Lolek”, na stolicę wielkopolskich koziołków. A potem? Potem było elitarne Liceum św. Marii Magdaleny i start na studia. Wybrał prawo i politologię. Dostał się na oba, ale wybrał to pierwsze.



PROF. WOJCIECH PIĄTEK

Kierownik
Szkoły Prawa Niemieckiego

Spytaliśmy go, czym dla niego jest profesura.

– Nie postrzegam jej jako finiszu, ale jako początek przygody z nauką. Wyzwań mam sporo i to zarówno na poziomie polskim, jak i europejskim. Mam swobodę. Także w kwestii oceny mojej pracy. Profesura sprawiła, że udało mi się szerzej zaistnieć, i to nie tylko w środowisku uniwersyteckim. Bywam ekspertem w postępowaniach arbitrażowych, sporządzam opinie i analizy. Niegdyś mówiono mi, że to habilitacja będzie przełomem. Dla mnie jest nim profesura – odpowiada.

Dziś prof. Wojciech Piątek jest kierownikiem Szkoły Prawa Niemieckiego na Wydziale Prawa i Administracji oraz pracownikiem Kancelarii Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego. Specjalizuje się w postępowaniu administracyjnym, sądownoadministracyjnym i egzekucyjnym w administracji, zarówno w ujęciu krajowym, jak i prawnoporównawczym.

KRZYSZTOF SMURA

GŁOS UKRAIŃSKIEJ HUMANISTYKI W POZNANIU

Profesor **Jarosław Poliszczuk** jest literaturoznawcą, eseistą, tłumaczem i krytykiem literackim. Od 2021 r. kieruje Zakładem Ukrainistyki w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskich UAM.

Urodził się na Wołyniu w rodzinie nauczycieli. „W naszym domu panował kult języka ojczystego i książki” – wspomina. Pierwsze próby literackie podejmował już jako nastolatek, pisząc wiersze i redagując lokalne gazetki. Oprócz literatury fascynowała go także historia – „ślad dawnych dworów, zamków i pałaców był dla mnie źródłem tajemnicy i natchnienia”.

Naukową drogę zaczął rozprawą o Łukawicy w Ukrainie, obronioną w 1990 roku – symbolicznym momencie narodzin niepodległej Ukrainy. W późniejszych pracach badał modernizm i postmodernizm, literaturę jako projekt geokulturowy, pamięć zbiorową, geopoetykę i ekokrytykę.

Z pasją tłumaczy literaturę polską. Jako pierwszy wprowadził do ukraińskiego obiegu literackiego poezję Zuzanny Ginczanki.



PROF. JAROSŁAW POLISZCZUK

Kierownik
Zakładu Ukrainistyki

„Jej wiersze są doskonałe. Przekładałem je najpierw dla siebie, potem dla przyjaciół – tak powstały dwa tomiki”.

Od ponad dwóch dekad związany jest z Polską. „Na dobre poczułem się tu u siebie podczas Pomarańczowej Rewolucji. Spotkałem ludzi o otwartych sercach, z którymi łatwo było znaleźć wspólny język”. Dziś aktywnie uczestniczy w międzynarodowych projektach naukowych i kulturalnych, współpracując z instytucjami w Ukrainie i w Polsce.

– Czuję się jak podróżnik podczas wyprawy. Czas ucieka, ale dopóki mam siłę i inspirację – chcę pisać, działać, wspierać młodych naukowców. I nie zgubić ciekawości świata

– mówił w przededniu swoich 60. urodzin.

Marzy o kolejnych książkach, o podróżach, o sztuce. „Uwielbiam gitarę, akwarele”. „Chciałbym starzeć się godnie – bez marazmu, bez zmęczenia życiem. Bo wszystko jeszcze może się zdarzyć”.

MAGDA ZIÓŁEK

W GRONIE FACHOWCÓW

Uwielbia podróże, jest smakoszem (głównie włoskiej kuchni), ale skutki swojego „hobby” skutecznie hamuje na siłowni. Gdy tylko zrobi się mroźniej, profesora można spotkać w... przeręblu. Najczęściej z grupą naukowców i przyjaciół, którzy tak jak on od lat z radością morsują.

Profesor inż. Jakub Dalibor Rybka uwielbia oldtimery. Jego mercedes cabrio wzbudza zachwyt nie tylko znajomych. Rodzinne przejażdżki z żoną i dwójką synów to już tradycja, podobnie jak wizyty na podopiecznej działce.

W pracy niezwykle skuteczny i przedsiębiorczy. Jeszcze będąc zastępcą szefa Centrum Zaawansowanych Technologii UAM, **prof. Bronisława Marciniaka**, w czasie pandemii razem z interdyscyplinarną grupą badawczą prowadził skuteczne prace nad pierwszym polskim testem immunodiagnostycznym.

Jest szczęśliwym posiadaczem Srebrnej Pieczęci Miasta Poznania. Lubi wyzwania. Obecnie największym z nich jest



PROF. JAKUB D. RYBKA

Centrum NanoBioMedyczne –
dyrektor

Centrum NanoBioMedyczne, które przejął we władanie po jego założycielu i byłym rektorze, **prof. Stefanie Jurdzie**.

Skupia wokół siebie grono wybitnych fachowców. Jego naukowym konikiem jest biodruk 3D, czyli stosunkowo nowa technologia inżynierii tkankowej, pozwalająca na tworzenie trójwymiarowych struktur odwzorowujących przestrzenne i biologiczne właściwości tkanek. Technologia ta ma ogromny potencjał w wielu obszarach life science, takich jak np. medycyna regeneracyjna czy terapia w nowotworach. Razem z dwójką kolegów stworzył też pierwszy biotechnologiczny spin-off UAM-u. Dziś spektrum działania firmy SpinBionic to bionanomateriały, biotusze czy innowacje z dziedziny wspomnianej medycyny regeneracyjnej.

Niedawno profesor zapuścił brodę. Naszym zdaniem wygląda cool :)

KRZYSZTOF SMURA

NAUKA I PASJA

Profesor **Liliana Sikorska** to literaturoznawczyni, kierowniczka Zakładu Literatury Angielskiej, Literatury Irlandzkiej i Lingwistyki na Wydziale Anglistyki UAM. Od lat łączy pracę naukową z autentyczną pasją do literatury.

„Moje zainteresowania naukowe dotyczą śladów średniowiecza w literaturze współczesnej, Orientu i Okcydentu, pisarstwa oraz pozycji kobiet w literaturze, a także kwestii klaustrofobii i klaustrofili, chorób psychicznych” – wyjaśnia badaczka. – Fascynuje mnie trop labiryntu, reprezentacji i percepcji inności, kreatywności mającej znamiona szaleństwa.

Droga naukowa prof. Sikorskiej rozpoczęła się wcześniej: już jako studentka wiedziała, że chce zostać badaczką.

– Zdając egzaminy na anglistykę, wiedziałam, że chciałabym prowadzić badania naukowe i pisać – poprzez pisanie porządkowałam swój świat. Pierwszą historię literatury angielskiej napisałam w wieku 28 lat – wspomina. Jeszcze bez tytułu magistra prowadziła zajęcia z teorii literatury – doświadczenie to utwierdziło ją w słuszności wyboru.



PROF. LILIANA SIKORSKA
Wydział Anglistyki

O akademickich awansach mówi z dystansem: – Habilitacja nauczyła mnie pokory, zdałam sobie sprawę, ile jeszcze nie wiem; profesury (zwyczajna i nadzwyczajna) były dla mnie początkiem drogi naukowej, a nie zwieńczeniem kariery, dały wolność badań, ale pozostawiły permanentny, przewlekły niedosyt wiedzy i przeświadczenie, że będę musiała udowodnić sobie i społeczności akademickiej, że moja praca jest warta otrzymanych wyróżnień.

Profesor Sikorska znana jest z wyjątkowego zaangażowania w pracę, jednak ceni sobie również czas na wyciszenie.

– Zamykam się w świecie fikcji, gram na pianinie, oglądam filmy. Dzień zaczynam z kawą i tekstami niefikcyjnymi. Odpoczywam w teatrze, filharmonii, operze – mówi. Największą radość przynoszą jej jednak spotkania z bliskimi: – Wolne chwile spędzam z przyjaciółmi lub z rodziną, w której mamy sześćioletniego gentlemiana. Bardzo lubię pobawić się z nim samochodami i układać klocki Lego.

MAGDA ZIÓLEK

MIAŁEM SZCZĘŚCIE DO MENTORÓW

Wybitny prawnik, specjalizujący się w postępowaniu administracyjnym i sądownoadministracyjnym. Profesor nauk prawnych, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego, na UAM kieruje Zakładem Postępowania Administracyjnego i Sądownoadministracyjnego.

Studia prawnicze **prof. Andrzej Skoczylas** ukończył na Wydziale Prawa i Administracji, gdzie uzyskał kolejne stopnie naukowe, a w końcu tytuł profesora (2013).

Jak podkreśla, wybór kierunku nie był przypadkowy. – O wyborze studiów prawnych zadecydowały dynamiczne zmiany prawa w Polsce na początku lat 90. – wyjaśnia.

Mimo młodego wieku szybko pokonywał kolejne etapy kariery akademickiej. – Miałem szczęście spotkać na swojej drodze naukowej profesorów, którzy motywowali, czy wręcz „poganiali” mnie do zdobywania kolejnych stopni naukowych. Ogromne wsparcie otrzymałem zwłaszcza od mojego mistrza, **prof. Romana Hausera**,



PROF. ANDRZEJ SKOCZYLAS
Zakład Postępowania
Administracyjnego
i Sądownoadministracyjnego

który przez wiele lat kierował sądownictwem administracyjnym i był głównym architektem reform procedury sądownoadministracyjnej. Jest on dla mnie niedościgłym wzorem łączenia kariery naukowej ze służbą sędzią – opowiada. Z uznaniem wspomina również profesorów **Zbigniewa Leońskiego** i **Zbigniewa Janowicza**, których pomoc i życzliwość były nieocenione.

Jak przekonuje: – Zaangażowanie w działalność dydaktyczną i organizacyjną na uczelni jest poważnym wyzwaniem, ale nie wyklucza pracy naukowej.

Profesor był m.in. kierownikiem Katedry Postępowania Administracyjnego i członkiem Komisji Prawnej Senatu UAM. Jest autorem ok. 180 publikacji naukowych. Za osiągnięcia dydaktyczne, naukowe i organizacyjne był wielokrotnie nagradzany, m.in. przez „Dziennik Gazetę Prawną” prestiżową nagrodą „Złoty Paragraf” w kategorii „najlepszy sędzia”.

Prywatnie pasjonuje się historią, historią sztuki i archeologią.

MAGDA ZIÓLEK

ON TO PRZEWIDZIAŁ

Profesor Artur Stefankiewicz, dziś szef Centrum Zaawansowanych Technologii UAM, wcześniej zastępca **prof. Bronisława Marciniaka** na tym stanowisku, z dumą kultywuje rozwój jednostki, zapoczątkowany przez jej założycieli.

W 2020 r. wypowiedział zdanie, które stało się dobrą wróżbą. Mówił: „To znak czasów. Myślę, że w najbliższych latach możemy spodziewać się grupy profesorów tytularnych w podobnym wieku do mojego”. I co tu dużo mówić – od tego czasu uczelni przybyło sześcioro profesorów przed czterdziestką. Sześcioro na 16 w jej historii.

Profesor stawia na młodość. Według jego zasad w pracy naukowca liczy się pomysł i zaangażowanie, a nie stopień naukowy. Lubi cytować promotora swojej pracy doktorskiej, noblistę i doktora honoris causa UAM Jean-Marie Lehna: „Nie oglądaj się na nikogo. Skup się na robieniu dobrej nauki”. Wśród jego mentorów jest też prof. Jeremy Sanders



PROF. ARTUR STEFANKIEWICZ

Wydział Chemii/
Centrum Zaawansowanych
Technologii

z Uniwersytetu w Cambridge, u którego spędził kilka lat naukowego życia. Jest specjalistą od chemii supramolekularnej i autorem wielu publikacji w najbardziej prestiżowych czasopismach, m.in. „Science”, „Nature Chemistry”, „Nature Communications” czy „Angewandte”. Od liceum zakochany jest w Agacie (pani stomatolog), z którą mają dwójkę dzieci – Hanię i Wiktora. Profesor jest pracoholikiem. W wolnych chwilach ucieka na wieś, gdzie nie ma dostępu do internetu, więc pracować się nie da. Jest smakoszem kuchni azjatyckiej i to jest też jego ulubiony kierunek podróży.

– Naszą ambicją jest, aby CZT stało się dynamicznym naukowym hubem, który

przyciąga młodych naukowców z innowacyjnymi pomysłami, grantami i oryginalnymi tematami badawczymi. To właśnie na nich chcemy budować przyszłość CZT – mówił niedawno na łamach „Życia” najmłodszy (do tej pory) profesor tytularny na Wydziale Chemii.

KRZYSZTOF SMURA

ŁĄCZY HUMANISTYKĘ Z MATEMATYKĄ

Językoznawca z iskrą w oku, od dziecka zakochany w nauce i patentach. Jego zapał pchnął go w świat lingwistyki, słowników i... informatyki.

Studia polonistyczne **prof. Piotr Wierzchoń** ukończył w cztery lata, w dwa lata napisał doktorat, kolejne cztery zajęła habilitacja, w 35. roku życia składa dokumentację profesorską do dawnej Centralnej Komisji w PKiN. Po kolei: po studiach rzucił się w wir badań – zafascynował go aksjomatyczny opis języka i algorytmizacja gramatyki. Mentor,

prof. Jerzy Bańcerowski, pokazał mu, jak łączyć teorię lingwistyczną z logiką matematyczną i komputerami. Prace nad fleksją przyniosły celującą ocenę magisterium (1997), później doktorat uhonorowany w 2000 r. Nagrodą Premiera.

W 2002 r. wyjechał do Korei, gdzie na Hankuk University jako profesor uczył języka polskiego i prowadził seminaria. Zainspirowany pismem hangul, przeprowadził badania diakrytologiczne, uzyskując habilitację w 2004 r. Po powrocie skupił się na opracowaniu metodologii dwujęzycznych



PROF. PIOTR WIERZCHOŃ
Zakład Języka Koreańskiego

indeksów *a tergo* oraz, z inspiracji prof. Jana Wawrzyńczyka, fotodokumentacji – nowatorskiej metodzie łączenia analiz lingwistycznych z fotograficzną dokumentacją tekstów.

W latach 2012-2019 dyrektor Instytutu Językoznawstwa UAM. Autor i współautor niemal 200 prac. Zbudował lingwochronologizację i fotodokumentację, datując całe kategorie słownictwa polskiego, rosyjskiego, koreańskiego itd. Bada afiksację (np. anty-, pseudo-, super-), wy-

niki publikuje w kilkudziesięciotomowych monografiach o słownictwie XX w. Bada cenzurę XX w. z użyciem AI. Bada literaturę, np. dziwny język Adolfa Nowaczyńskiego, łącząc filologię z socjologią.

Pogrywa na perkusji, uprawia kulturystykę, dba o trawnik, wiele spaceruje, uczęszcza na festiwale death-metalowe, czyta dużo non-fiction (dzienniki, reportaże). Z dumą i satysfakcją prowadzi życie normalno-rodzinne.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

DAWAĆ Z SIEBIE COŚ DOBREGO

Jest prawnikiem, który specjalizuje się w postępowaniu karnym oraz w prawie karnym międzynarodowym. Na Wydziale Prawa i Administracji **prof. Paweł Wiliński** kieruje Zakładem Postępowania Karnego.

Pełnił funkcję sędziego *ad hoc* Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Jest wiceprzewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego, a od 2016 r. – sędzią Sądu Najwyższego w Izbie Karnej. Pełni też funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego.

Uzyskanie tytułu profesora było momentem, który zmotywował naukowca do dalszej pracy. Od tego czasu wydał ponad 70 publikacji, w tym 2 monografie, kilka książek w redakcji naukowej i prac zbiorowych, zredagował podręcznik akademicki.

Zdobywanie stopni i tytułów nie było dla prof. Wilińskiego celem samym w sobie. Traktował je jako etapy do uzyskiwania samodzielności i zdolności do samodecydowania.



PROF. PAWEŁ WILIŃSKI
Zakład Postępowania Karnego

– Robiłem to, co lubiłem, i starałem się zawsze robić to najlepiej, jak potrafię – mówi naukowiec. – Dzięki profesorom z Katedry Postępowania Karnego – promotorowi **prof. Tadeuszowi Nowakowi**, a potem **prof. Stanisławowi Stachowiakowi** – wiedziałem, że sukces naukowy zależy ode mnie, i głównie od tego, jaka jest jakość mojej pracy, zależy przyszłość. To się sprawdziło. Wciąż uważam to za fundament działania – podkreśla.

Dla prof. Wilińskiego praca na uczelni jest realizacją pasji, przygodą i formą robienia czegoś, co ważne nie tylko dla siebie, ale i dla

innych. – Jest także zobowiązaniem do tego, by dawać z siebie coś dobrego – dodaje.

Naukowiec aktywnie uczestniczy w międzynarodowych projektach badawczych i edukacyjnych, takich jak Project Sunflowers, który dokumentuje zbrodnie wojenne w Ukrainie. Jest również pomysłodawcą kalendarzy „12 lekcji o Konstytucji”, informujących w przystępny sposób, przez infografiki, o gwarancjach konstytucyjnych.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Tytuł profesora otrzymał w 2011 r. Jak mówi **prof. Sebastian Wojciechowski**, dwie nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, funkcja dziekana, nagroda naukowa premiera RP, Unii Europejskiej czy Departamentu Stanu USA i ostatnio wyróżnienie NATO uczą go pokory, ale też i umacniają w przekonaniu że „nigdy nie mów nigdy”.

Takie wartości wyniósł z domu – rodzicom wiele zawdzięcza. W pracy dydaktyka najważniejsza jest dla niego możliwość swobodnej wymiany myśli z drugim człowiekiem na wspólne tematy. Profesor lubi historię, co wynika z tradycji rodzinnych, dumy z dziadka Józefa, kawalerzysty, który w 1939 r. po bitwie nad Bzurą przedarł się do Warszawy i walczył dalej, ale i pamięci o innych członkach rodziny, którzy oddali życie za Polskę. Jego pasją jest kobudo, tradycyjna japońska sztuka walki kładąca nacisk na element praktyczności, a nie widowiskowości. Jest



PROF. SEBASTIAN WOJCIECHOWSKI
Kierownik Zakładu Studiów Strategicznych

ona wymagająca, stąd też nawet osoba zaawansowana stwierdzi, że ciągle się jej uczy, wykorzystując nowe akcesoria, jak choćby nunczako. To nadal istotna część jego życia. – U obu moich synów (Miłosza i Iwa) dostrzegam pewne załóżki ku doskonaleniu nie tylko ducha, ale też i ciała, a taka jest filozofia kobudo – mówi. – Może zatem będzie komu przekazać pałeczkę.

Sport kochał od zawsze. Na ogół była to lekkoatletyka, przede wszystkim bieganie. Oprócz tego tenis, i to w obu postaciach. Dziś pozostały po tym zniszczone stawy kolanowe. Pytany o plany wakacyjne mówi, że spędzi je z synami i Kasią nad morzem.

Później czeka go NATO-wska misja ekspercka, tym razem do państw Ameryki Łacińskiej, a na koniec wyprawa z przyjaciółmi Staszkiem. W tle jest natomiast realizacja planu odwiedzenia 70 państw świata, i profesor jest już blisko celu. Zatem „będzie się działo”.

KRZYSZTOF SMURA

NAJLEPSI WEDŁUG SCOPUSA 2

Prezentujemy aktualny ranking
pracowników UAM
wg ich wskaźnika Hirscha.



		h-index [Scopus] stan na 16.05.2025	Wydział UAM
1.	Prof. UAM Michał J. Michałowski	64	Wydział Fizyki i Astronomii
2.	Prof. Chrysostomos Chatgililoglu	58	Centrum Zaawansowanych Technologii
3.	Prof. Hermann Ehrlich	57	Centrum Zaawansowanych Technologii
4.	Prof. Adam Miranowicz	51	Wydział Fizyki i Astronomii
5.	Prof. Mariusz Jaskólski	49	Wydział Chemii
6.	Prof. Mariusz Lamentowicz	47	Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych
7.	Prof. Józef Barnaś	46	Wydział Fizyki i Astronomii
8.	Prof. Robert Pietrzak	45	Wydział Chemii
9.	Prof. Jacek W. Radwan	45	Wydział Biologii
10.	Prof. Emerson Coy	44	Centrum NanoBioMedyczne
11.	Prof. Maciej Kubicki	43	Wydział Chemii
12.	Prof. Guillaume L. Thierry	43	Wydział Anglistyki
13.	Prof. Artur Ciesielski	42	Centrum Zaawansowanych Technologii
14.	Prof. Tomasz Grzyb	40	Wydział Chemii
15.	Prof. Marcin Runowski	40	Wydział Chemii

Głównym celem rankingów jest porównanie wybranych danych według określonych kryteriów – dotyczy to także rankingów szkół wyższych czy naukowców. Wśród wielu wskaźników bibliometrycznych, służących do oceny dorobku naukowego (m.in. liczby publikacji czy liczby cytowań), w rankingach najczęściej stosowany jest *h*-indeks. Wskaźnik ten, wprowadzony w 2005 r. przez amerykańskiego uczonego Jorge'a Hirscha (stąd inna nazwa: indeks Hirscha), odzwierciedla zarówno liczbę publikacji, jak i przeciętną liczbę cytowań każdej publikacji w odniesieniu do całościowego dorobku naukowca. Według wzoru *h*-indeks wynosi *N*, jeśli *N* artykułów jest cytowanych co najmniej *N* razy. Oznacza to, że aby *h*-indeks był równy np. 10, naukowiec musi mieć co najmniej 10 artykułów, z których każdy będzie cytowany co najmniej 10 razy.

MARIA KUCZKOWSKA | MONIKA THEUS

BIBLIOTEKA UNIwersytecka w POZNANIU

Bazy bibliograficzno-bibliometryczne, np. Scopus lub Web of Science, to najlepsze źródło, w którym można odszukać zweryfikowaną wartość *h*-indeksu dla pojedynczego naukowca. W każdej z tych baz naukowcy mają swoje potwierdzone profile autorskie, zawierające informację o afiliacji i podstawowe metryki bibliometryczne, odnoszące się do dorobku publikacyjnego (*h*-indeks, cytowania, liczba publikacji). Mimo że Scopus i Web of Science to bazy globalne, trzeba pamiętać, że nie ujmują one wszystkich czasopism (a co za tym idzie, też publikacji), a liczba zindeksowanych czasopism humanistycznych jest niższa od liczby czasopism z nauk ścisłych i przyrodniczych. Zdarza się więc, że w przypadku nauk humanistycznych badacze nie mają profili w tych bazach. Ponadto – mimo że profile autorskie są weryfikowane – pojawiają się w nich błędy związane np. z aktualnym zatrudnieniem lub niepoprawnie przypisanymi publikacjami.

Do wykonywania zaawansowanych analiz bibliometrycznych służą specjalistyczne narzędzia, pozwalające m.in. na stworzenie rankingu naukowców według określonego kryterium – to np. narzędzie SciVal, pobierające dane z bazy Scopus, oraz InCite, opierające się na danych z bazy Web of Science.

Do sporządzenia niniejszego rankingu, w którym jako kryterium podstawowe wybrano *h*-indeks, wykorzystano bazę Scopus wraz z narzędziem SciVal. Ponadto – co ważne – dane wygenerowane automatycznie przez SciVal uzupełniono o własną weryfikację i interpretację.

Na profilu „Home Institution” UAM przeprowadzono wyszukiwanie według ścieżki Contribution – Authors – *h*-index, uwzględniając najszerzy zakres lat, jaki baza oferowała (2019–2025). Założono, że analiza obejmie piętnaście pierwszych osób z wygenerowanej listy. *H*-indeks został przesortowany od najwyższego do najniższego. Mimo że teoretycznie można by posłużyć się automatycznie utworzonym rankingiem naukowców, konieczne okazało się ręczne zweryfikowanie poprawności afiliacji, aby uwzględnić wyłącznie pracowników aktualnie zatrudnionych na UAM. Z analizy wykluczono także emerytów oraz osoby zmarłe.

Po zastosowaniu powyższych modyfikacji – tj. wykluczenia osób niezatrudnionych na UAM, emerytów i osób zmarłych – z listy usunięto sześć nazwisk naukowców, co oznacza, że wstępna analiza została przeprowadzona na 21 osobach, a finalna lista zawierała, zgodnie z założeniem, 15 nazwisk. Otrzymany ranking był podstawą do ręcznego zweryfikowania wartości *h*-indeksu – okazało się, że w przypadku 6 osób *h*-indeks w SciVal był niższy niż na profilu autorskim w bazie Scopus. Należy podkreślić, że wartość *h*-indeksu odnosi się z założenia do całego dorobku naukowca i zmienia się wraz ze wzrostem cytowalności wybranych prac w kolejnych latach. SciVal, narzucając określony zakres lat (od roku 2019), nie uwzględnia całości dorobku publikacyjnego, dlatego wartość *h*-indeksu może być niższa w SciVal niż w bazie Scopus, która zawiera kompletne informacje o publikacjach autora.

Ranking wykazał, że w czołówce naukowców z najwyższym *h*-indeksem na UAM znajdują się reprezentanci: Wydziału Chemii (5), Wydziału Fizyki i Astronomii (3), Centrum Zaawansowanych Technologii (3), Centrum NanoBioMedycznego (1), Wydziału Anglistyki (1), Wydziału Biologii (1) oraz Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych (1). Jak wspomniano na początku artykułu, baza Scopus ma globalny charakter i indeksuje mniejszą liczbę czasopism z nauk humanistycznych, w tym wydawanych w językach narodowych, nie dziwi więc brak obecności przedstawicieli nauk humanistycznych UAM w czołówce rankingu.

Warto także pamiętać, że wskaźniki bibliometryczne stworzone zostały pierwotnie dla wykazania wartości wpływu czasopisma (*vide* Impact Factor) i uwzględniały głównie nauki ścisłe i przyrodnicze, dla których charakterystyczne jest publikowanie wyników badań w czasopismach naukowych – artykuł w tym wypadku jest główną formą komunikacji naukowej. Bazy bibliograficzno-bibliometryczne wciąż indeksują stosunkowo niewiele książek. Rankingi można i należy tworzyć, ale zawsze warto mieć na uwadze specyfikę baz i wskaźników, na podstawie których są wykonywane.



Prof. Laura Morowitz z córkami: Olivią i Isabelle Schechter

HISTORIA JEDNEGO ZDJĘCIA

Zdjęcie sprzed ponad stu lat, gałązka bzu i zapomniana historia rodzinna – tak zaczęła się niezwykła podróż amerykańskiej badaczki żydowskiego pochodzenia do Polski. Efektem współpracy naukowców i artystów jest „Lilac/Bez” – poruszający fotofilm, który przywraca pamięć nie tylko o przeszłości, ale również o niszowym gatunku filmowym.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Wszystko zaczęło się od jednego zdjęcia. Na fotografii z 1915 r. widzimy dwóch chłopców, ich siostrę i gałązkę bzu. Jedno z dzieci to Julius Morowitz, dziadek prof. Laury Morowitz, historyczki sztuki z Wagner College w Nowym Jorku, która w czasie pandemii planowała przyjechać na konferencję do Poznania. Miała to być jej pierwsza wizyta w Polsce, wizyta znacząca, bo nikt z jej rodziny wcześniej nie przyjechał do kraju przodków, odkąd w 1921 r. wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Naukowiec była przekonana, że w Chmielniku i Stopnicy, dawnych żydowskich miasteczkach (shtetli) niedaleko Kielc, skąd

pochodzili jej dziadkowie, nie pozostał żaden ślad ich obecności. Okazało się, że jest inaczej. Prof. Morowitz odkryła polskie korzenie przy wsparciu m.in. **prof. UAM Marka Kaźmierczaka** z Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM, znawcy tematyki Zagłady, który zdecydował się pomóc zorganizować wycieczkę do rodzinnych miejscowości Morowitów.

Początki były trudne, bo w rodzinnych wspomnieniach o Polsce została tylko fotografia z bzem. – Bez kwitnie w maju, więc na pewno zdjęcie zrobiono w tym miesiącu. Wpadłem na pomysł, by nakręcić film o podwójnym znaczeniu. „Lilac” to po angielsku „bez”, ale to słowo w języku polskim odnosi się również do braku

kogoś lub czegoś. Laurze spodobał się ten pomysł. Powiedziałem, że znam osobę, która doskonale orientuje się w kinie, ma doświadczenie w tworzeniu filmów dokumentalnych. Miałem na myśli **prof. UAM Mikołaja Jazdona**. Profesor zgodził się dołączyć do zespołu. Od tego momentu zaczęła się nasza wspólna trzysobowa praca nad filmem – mówi prof. Kaźmierczak, producent i współreżyser.

Pradziadkowie i dziadkowie pani Laury uciekli z Kielecczyny przed dotkliwą biedą, jednak ich początki w Ameryce również były bardzo skromne. Ponadto Julius wyjechał z dokumentami starszego brata, który z powodu słabego zdrowia nie mógł zdecydować się na długi rejs statkiem przez ocean. Za to chłopiec był za młody, by oficjalnie wejść na okręt. W czasie rejsu Julius poznał przyszłą żonę, która w Polsce mieszkała w nieodległej miejscowości, Stopnicy.

Do końca Julius żył w cieniu świadomości, że jego brat zginął w Treblince, bo zamienili się tożsamościami. W tym obozie zagłady życie stracili wszyscy członkowie rodziny, którzy zostali w kraju.

Kwerendę dotyczącą Morowitzów wykonali freelancerzy w Yad Vashem oraz pro publico bono dr Marek Maciągowski w Archiwum Państwowym w Kielcach. Natomiast do ekipy filmowej dołączył Piotr Jaxa, uznany operator filmowy i fotograf. Twórcy postanowili, że zamiast reportażu z podróży Amerykanki żydowskiego pochodzenia do kraju przodków, których powstało już wiele, nakręcą fotofilm.

– Filmy z fotografii to osobny nurt w polskim kinie – pierwsze z nich, nagradzane na zagranicznych festiwalach, powstały w połowie lat 60. i dotyczyły II wojny światowej. To forma rzadko stosowana, obecna głównie w Polsce i we Francji, a przez pewien czas także w Niemczech i Kanadzie – mówi Mikołaj Jazon, scenarzysta i współreżyser. – Na poznańskim filmoznawstwie prowadziliśmy badania nad historią fotofilmu – **dr Justyna Sulejewska** napisała na ten temat rozprawę doktorską. Ta forma była nam bliska, oswojona, dlatego wydała mi się dobrym narzędziem do opowiedzenia historii, którą poruszamy w naszym filmie. Zdecydowaliśmy się nie używać kamery filmowej – operator miał wykonywać wyłącznie zdjęcia. To było ryzykowne, bo efekt mógł przypominać zwykłą prezentację. Dlatego zależało mi na znalezieniu montażysty, który zrozumie naszą ideę, i tak trafiliśmy na absolwenta Łódzkiej Szkoły Filmowej – relacjonuje.

Okazał się nim Damian Pabroczy – niezwykle kreatywna osobowość filmowa. Jednak za sukces filmu odpowiedzialny był przede wszystkim Piotr Jaxa. Operator i współreżyser

„Lilac/Bez” ukończył łódzką filmówkę w latach 60. Rozpoczął karierę razem z Krzysztofem Kieślowskim filmem dokumentalnym „Z miasta Łodzi”. Współpracował jeszcze kilkakrotnie z Kieślowskim, m.in. przy „Trzech kolorach” – pracował jako operator drugiej ekipy, przede wszystkim jednak realizował projekt fotograficzny na planie. Jego pokłosiem była wystawa „Remembering Krzysztof”, która odwiedziła 14 krajów. Profesorowie Jazon i Kaźmierczak zorganizowali tę wystawę w rzeczywistości wirtualnej.

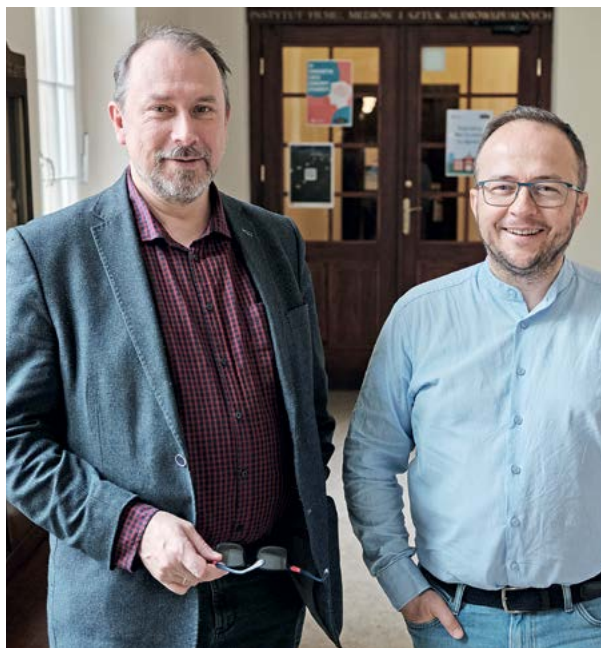
Piotr Jaxa (w Polsce podpisywał swe filmy jako Piotr Kwiatkowski) współpracował z Andrzejem Trzosem-Rastawieckim, Tomaszem Zygadłą, Markiem Piwoworskim, Sławomirem Idziakiem, także Andrzejem Wajdą i wieloma innymi filmowcami. Od lat 80. mieszkał w Szwajcarii. Przed spotkaniem z poznańskimi naukowcami był nominowany m.in. do szwajcarskiej nagrody filmowej za najlepsze zdjęcia do filmu fabularnego Grega Zglińskiego „Zwierzęta” z 2017 r. Jako operator i fotograf pracował też w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Indiach, Brazylii, Boliwii, Hondurasie, Wietnamie, Kambodży, Bangladeszu, Afryce Południowej, Ghanie, Egipcie, Izraelu, Jordanii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Macedonii, Serbii, Portugalii, Czechach, Rosji, Szwecji, Finlandii, Danii, Francji, Szwajcarii, Irlandii, Austrii, Hiszpanii, Chinach, we Włoszech, na Jamajce i Mauritiusie.

– Ujęło go to, że materiałem naszego filmu będzie fotografia. Współpraca z nim była czymś wyjątkowym. Jest łącznikiem z historią kina, kimś, kto zaczynał z Kieślowskim, podpisał cały szereg filmów dokumentalnych, o których my pisaliśmy, badając polskie kino. Jego zdjęcia z synagogi i Domu Cienia w Chmielniku, poruszająca scena w miejscu pamięci w byłym obozie zagłady w Treblince, są kluczami do naszego projektu – podkreśla prof. Jazon.

Twórcom od początku zależało na tym, by zrobić zdjęcia w maju, kiedy kwitną bzy.

– Cichymi bohaterami filmu są pejzaż i przyroda. Wszystko się zmienia – miejsca, architektura, ślady ludzkiej obecności ulegają zniszczeniu. Ale pory roku pozostają niezmiennie, takie same jak wtedy, gdy dawni mieszkańcy patrzyli na kwitnący bez. Przyroda miała być też łącznikiem z przeszłością – szczególnie poprzez obraz wiosny w świętokrzyskim szteblu – wyjaśnia Mikołaj Jazon.

Dla zespołu w kontekście badań nad pamięcią i postpamięcią było ważne, że historię opowiadają kobiety – Laura Morowitz i jej dorosłe córki, Olivia i Isabelle Schechter, oraz to, że świadkiem rozpadu świata ludzkiego była natura.



Prof. UAM Mikołaj Jazon i prof. UAM Marek Kaźmierczak, współtwórcy projektu

– Ten kontekst jest mocno zaznaczony już w samym tytule – pojawia się napięcie między obecnością świadka a nieobecnością tego, co (lub kogo) już nie ma.

Z perspektywy poetyki fotofilmu szczególnie istotne stały się przejścia w montażu między fotografiami, skupienie na detalu, zatrzymanie. Te środki formalne pozwalają widzowi „iść z opowieścią”, dają czas na to, żeby poczekać na to, co się odsłoni, żeby wytrzymać pęknięcie między zdjęciami. To jest film kontemplacyjny – zaznacza Marek Kaźmierczak.

Współtwórczyniami „Lilacu/Bzu” były bohaterki. W czasie podróży Laura Morowitz pisała wiersze i notatki, część z tych zapisków znalazła się w scenariuszu i narracji zza kadru. Olivia Schechter, prywatnie piosenkarka, skomponowała muzykę, a także zagrała na gitarze i zaśpiewała w niedawno odkrytej mykwie w Chmielniku. Jedna z jej piosenek wybrzmiała pod koniec obrazu, a zdjęcie wykonane w tej wyjątkowej przestrzeni wykorzystano w plakacie promującym projekt.

Amerykanki odwiedziły Chmielnik. Przed wojną ponad 60 proc. społeczności miasta stanowili Żydzi. W budynku po synagodze działa Muzeum Świątokrzyski Sztetl, gdzie przechowuje się pamięć o dawnych mieszkańcach. Odnowiony obiekt ze szklaną bimą w środku i serdeczne powitanie przez gospodarzy zaskoczyły bohaterki, które spodziewały się pustki. Emocji było wiele. Oprócz tych trudnych, związanych np. z wizytą w domu upamiętniającym pogrom w Kielcach czy Treblince, pojawiły się pozytywne. Panie odkryły świat, w którym obecność i nieobecność kreśli horyzont trwania, i dlatego mogły poczuć, że są u siebie, że tu są ich korzenie.

– Isabelle i Olivia przyznały, że po tej podróży zaczęły powracać do swoich żydowskich korzeni – mówi prof. Kaźmierczak, a prof. Jazdon dodaje: – Dla nich to było doświadczenie Polski, w której spotkały się z wielką serdecznością. Uroda naszych miast i miasteczek bardzo je ujęła. Przepełniała je nostalgia, mimo wszystko czuły się tutaj dobrze.

Film nie mógłby powstać bez wsparcia uczelni – Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Wagner College w Nowym Jorku. Twórcy pozyskali środki na produkcję częściowo z crowdfundingu, częściowo z grantu z udzielonego przez The Hadassah Brandeis Institute w Bostonie i od donatora Erica Schechtera, producenta wykonawczego.

– Jesteśmy ogromnie wdzięczni za pomoc ze strony władz naszej uczelni. Pani rektor **prof. Bogumiła Kaniewska** od początku wyraziła zgodę, by UAM przejął obsługę prawną i księgową projektu w Polsce, spotkaliśmy się również z życzliwością ówczesnego dziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej **prof. Tomasza Mizerkiewicza** oraz dyrektora IFMSiA **Wojciecha Otty**. Kieruję Ośrodkiem Studiów nad Ko-

munikowaniem im. McLuhana, działającym przy uniwersytecie. Dzięki tej strukturze mogłem zarządzać finansami z większą elastycznością, co ułatwiało realizację projektu, tym bardziej że wspierały mnie panie **Lidia Lipiecka** i **Anna Szafrńska** – zaznacza Marek Kaźmierczak.

Ekipa korzystała również ze wsparcia zespołu Laboratorium Lema: **Dominika Cywińskiego** i **Kacpra Jasińskiego**. Pracownicy użyczyli sprzętu i wiedzy potrzebnych zarówno podczas zdjęć, jak i nagrań dźwięku i wywiadów z bohaterkami.

Film został zauważony na międzynarodowych festiwalach. Zakwalifikował się i miał oficjalny pokaz w Asbury, otrzymał nominację na Żydowskim Festiwalu Filmowym w Filadelfii, dotarł do półfinału w konkursie na najlepszy film krótkometrażowy w Rzymie, był nominowany w finale konkursu filmów krótkometrażowych w Wiedniu.

– Czekamy jeszcze na cztery kolejne rozstrzygnięcia – informuje producent. – Uważam, że jak na nasz debiut, bez wsparcia profesjonalnej firmy producenckiej, to naprawdę duże osiągnięcie – komentuje.

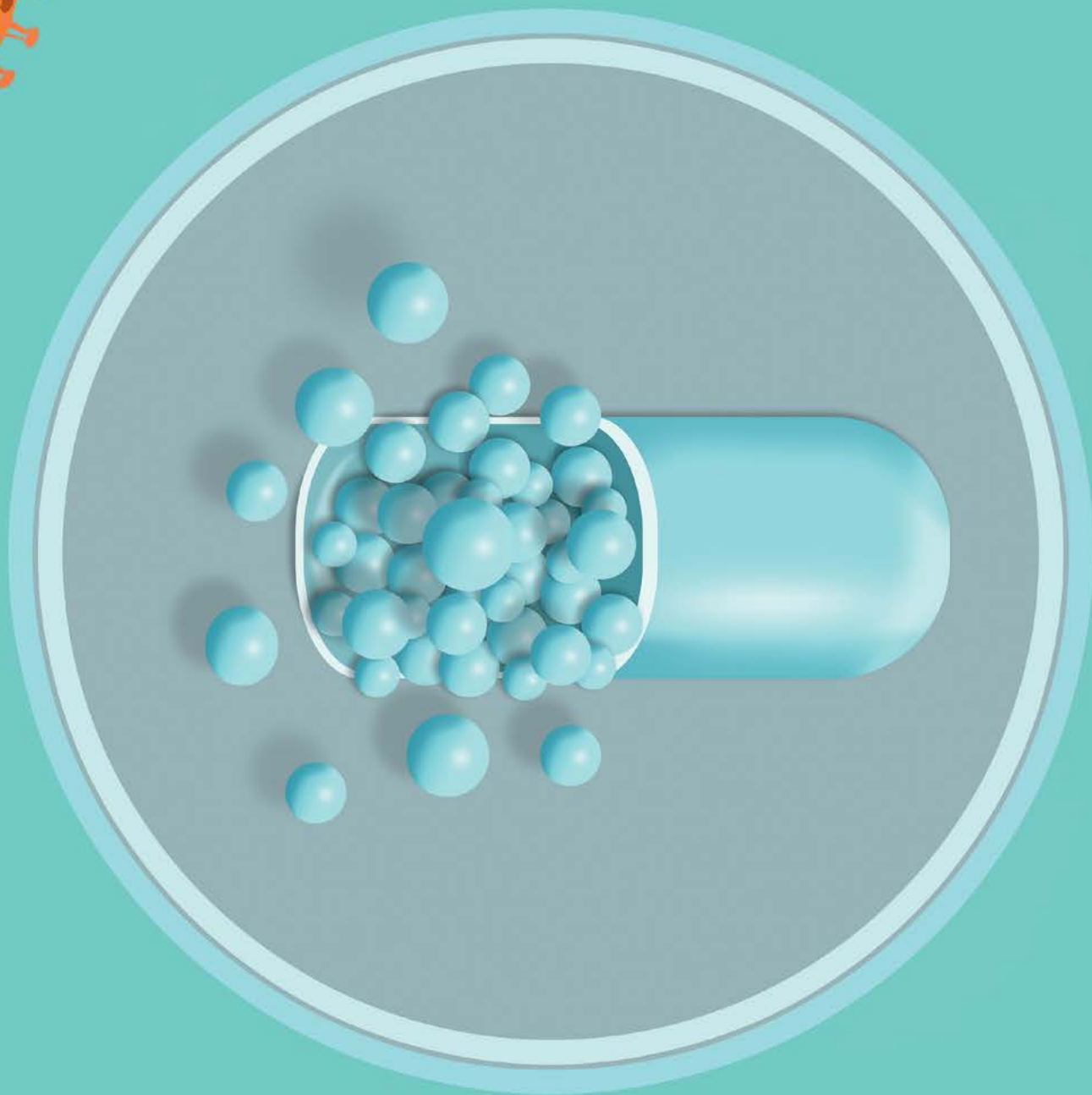
26 maja odbyła się polska premiera filmu w Kinie Pałacowym w Poznaniu. Filmowcy planują kilka pokazów w Gdańsku, Oświęcimiu, Chmielniku i Warszawie. Jesienią film zostanie wyświetlony na Uniwersytecie w Amherst w Stanach Zjednoczonych, a 17 lipca odbędą się pokaz dzieła i dyskusja w Muzeum

Dziedzictwa Żydowskiego w Nowym Jorku (The Museum of Jewish Heritage – A Living Memorial to the Holocaust in NY), które – obok The United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie – jest najważniejszą instytucją zajmującą się upamiętnianiem Zagłady w USA.

– Premiera kinowa ma znaczenie nie tylko dla nas, ale również w szerszym kontekście historii polskiego filmu dokumentalnego. Zarówno fotofilmy, jak i krótkometrażowe dokumenty powstawały przecież z myślą o dużym ekranie, a nie o emisji telewizyjnej czy oglądaniu na laptopie. Dopiero seans kinowy pozwala fotografiom wybrzmieć w pełni – stają się wtedy jak billboardy, powiększone do skali, której autor zdjęcia często nawet nie zakładał. W takiej formie, ułożone w narrację, przestają być tylko obrazami – stają się kinem – podkreśla scenarzysta.

Trzyletnia przygoda, bo tyle trwała cała produkcja dokumentu, przyniosła niespodziewane rezultaty. – Laura Morowitz ma szerokie kontakty w środowisku amerykańskich naukowców żydowskiego pochodzenia. Kiedy taki film powstaje pod szyldem uniwersytetu, rezonuje w tym środowisku, a my, uczestnicząc w produkcji bezinteresownie, chcąc nie chcąc stajemy się ambasadorami własnego środowiska naukowego. My sami i UAM reprezentujemy inną Polskę niż ta, która często wyłania się z uproszczonych, stereotypowych obrazów – podsumowuje prof. Jazdon. ■

Cichymi bohaterami filmu są pejzaż i przyroda



NANOKAPSUŁKI NA RAKA

Zespół naukowców Centrum Zaawansowanych Technologii UAM pod kierunkiem **prof. Artura R. Stefankiewicza** prowadzi wstępne badania nad klatkami koordynacyjnymi nowej generacji. W przyszłości struktury te mogłyby pełnić rolę nanotransporterów, umożliwiając celowane dostarczanie i kontrolowane uwalnianie leków w komórkach nowotworowych. Choć projekt jest dopiero na wczesnym etapie, jego powodzenie mogłoby znacząco zmniejszyć skutki uboczne terapii i poprawić jakość życia pacjentów.



Profesor Artur R. Stefankiewicz, dr Venkateswarulu Mangili (drugi od prawej), doktoranci: Agnieszka Bajer, Sidharth Walia (pierwszy od prawej)

Nasz projekt łączy chemię supramolekularną z enzymatycznie aktywowanymi metodami dostarczania leków – mówi **dr Venkateswarulu Mangili**, jego koordynator. – W przeciwieństwie do tradycyjnych podejść, które często bazują na pasywnym kierowaniu terapii lub wiążą się z toksycznością ogólnoustrojową, nasze planowane rozwiązanie będzie wykorzystywać specjalnie zaprojektowane nanokapsułki, które otaczając leki przeciwnowotworowe, będą reagowały na enzymy obecne w mikrośrodkowisku guza. Projektowane kapsułki pozostaną stabilne w zdrowych, normalnych warunkach, lecz ulegną rozpadowi pod wpływem specyficznych enzymów w obrębie nowotworu, co umożliwi precyzyjne uwolnienie leku dokładnie tam, gdzie jest on potrzebny. Takie podejście pozwoli zmniejszyć toksyczność, jednocześnie zwiększając skuteczność leczenia – wyjaśnia badacz.

Upraszczając – klatki koordynacyjne, o których mowa, to niewielkie, puste w środku struktury zbudowane z jonów metali i cząsteczek organicznych. Ich planowana funkcja polega na działaniu jak molekularne pojemniki zdolne do transportu i ochrony leków. W ramach projektu realizowanego przez chemików CZT naukowcy planują zaprojektować kapsułki, które pozostaną zamknięte podczas krążenia w organizmie, a następnie otworzą się w odpowiedzi na specyficzne enzymy obecne w mikrośrodkowisku nowotworu, umożliwiając uwolnienie leku w optymalnym miejscu.

Badania są prowadzone w ramach projektu „Enzyme Responsive Nanoscale Supramolecular Capsules with Application in

Anticancer Drug Delivery”, finansowanego z konkursu POLONEZ BIS 2 Narodowego Centrum Nauki oraz Programu Ramowego Horyzont 2020 (grant Marii Skłodowskiej-Curie).

Całym projektem kieruje prof. Artur R. Stefankiewicz, którego badania koncentrują się na kontrolowaniu i wykorzystywaniu procesów rozpoznawania molekularnego oraz samoasocjacji w celu otrzymania funkcjonalnych i złożonych nanostruktur. Kluczowe znaczenie odgrywa strategiczne zastosowanie dynamicznych wiązań kowalencyjnych i niekowalencyjnych.

Profesor ma na swoim koncie liczne publikacje w renomowanych czasopiśmie naukowych, takich jak „Science”, „Nature Chemistry”, „Nature Communications”, „Angewandte Chemie International Edition”, „Chemical Science”, „Advanced Science” czy „Chemical Reviews”. W trakcie swojej kariery był laureatem i uczestnikiem wielu prestiżowych programów badawczych, w tym projektów SONATA BIS 8, LIDER oraz OPUS. Od 2020 r. pełni również funkcję koordynatora wydziałowego w ramach europejskiego grantu EPICUR.

W obecnie realizowanym projekcie prof. Stefankiewicz nadzoruje postępy naukowe koordynowane przez dr. Mangilego – badacza podoktorskiego z ponaddwunastoletnim doświadczeniem w chemii supramolekularnej, organicznej oraz syntezie materiałów. Naukowiec zdobywał doświadczenie m.in. na Uniwersytecie w Ulsan (Korea Południowa) i w Indian Institute of Science w Bangalore. Specjalizuje się w projektowaniu i syntezie funkcjonalnych układów molekularnych, ze szczególnym uwzględnieniem struktur samoorganizujących



się oraz ich zastosowań w dostarczaniu leków, detekcji i materiałoznawstwie.

Projekt realizowany jest we współpracy z dwójgim doktorantów. Agnieszka Bajer zajmuje się syntezą i charakterystyką klatek koordynacyjnych bazujących na kobaltcie, natomiast Sidharth Walia koncentruje się na otrzymaniu nowych struktur skoordynowanych z platyną, które mogą znaleźć zastosowanie w katalizie i rozpoznawaniu molekularnym. Całość prac badawczych, w tym koordynacja prac zespołu doktorantów, pozostaje pod bezpośrednim nadzorem dr. Mangilego.

– W perspektywie długoterminowej chciałbym stworzyć własną grupę badawczą, skupioną na bio-inspirowanej chemii supramolekularnej na przecięciu chemii, biologii i nauki o materiałach. W najbliższym czasie zamierzam aplikować o finansowanie w ramach programów OPUS i SONATA BIS – wyjaśnia dr Mangili.

Zespół stawia czoło kilku wyzwaniom. Jednym z największych będzie zapewnienie, by projektowane klatki reagowały wyłącznie na enzymy charakterystyczne dla mikrośrodowiska nowotworu, nie ulegając aktywacji w zdrowych tkankach.

Kolejnym istotnym aspektem będzie znalezienie równowagi między stabilnością kapsułek w krwiobiegu a ich szybkim i selektywnym rozpadem pod wpływem wybranego enzymu. Zespół planuje także skupić się na zapewnieniu biokompatybilności wszystkich komponentów systemu – jonów metali, łączników organicznych oraz leków, a także na opracowaniu efektywnych metod ich enkapsulacji i kontrolowanego długotrwałego uwalniania.

Na razie badania są na wczesnym etapie. – Z powodzeniem zsyntetizowaliśmy i scharakteryzowaliśmy rozpuszczalne w wodzie klatki koordynacyjne, a obecnie pracujemy nad optymalizacją ich zdolności do enkapsulacji leków oraz mechanizmów ich uwalniania – wyjaśnia kierownik projektu. – Następnym

krokiem będzie przeprowadzenie badań nad uwalnianiem leków w odpowiedzi na enzymy – zapowiada.

– Podczas pracy nad projektem zdobyłem cenną wiedzę na temat projektowania i syntezy klatek, które w przyszłości mogą posłużyć jako systemy kontrolowanego dostarczania leków, a także znaczenia precyzyjnej architektury molekularnej i sposobów przekładania wyników badań laboratoryjnych na praktyczne zastosowania – podsumowuje dr Mangili. ■

Projekt łączy chemię supramolekularną z enzymatycznie aktywowanymi metodami dostarczania leków



EUROPEJSKIE TARGI NAUKI

NAUKA, INNOWACJA, ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W Poznaniu zainaugurowano pierwszą edycję Europejskich Targów Nauki (ETN) – wydarzenie odbyło się w dniach 3-6 czerwca na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

W zamierzeniach organizatorów – Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, UAM oraz Grupy MTP – Europejskie Targi Nauki mają promować polskie osiągnięcia naukowe, wspierać innowacyjne startupy i budować dialog między uczelniami i gospodarką.



Etyczne granice możliwości: odpowiedzialność w świecie badań



– Przyszłość tworzy się dziś – wspólnym wysiłkiem uczonych, inżynierów i przedsiębiorców – mówiła na uroczystym otwarciu targów dr Karolina Ziolo-Pużuk, sekretarz stanu w MNiSW. W podobnym tonie wypowiadał się Jarosław Maciejewski, wicewojewoda wielkopolski, zaznaczając, że nauka musi iść w parze z gospodarką, a wyniki badań powinny jak najszybciej trafiać do przemysłu i technologii.

Rektorka UAM **prof. Bogumiła Kaniewska** podkreśliła za to wyjątkowość miejsca i skali przedsięwzięcia: – Bez środowiska akademickiego nie byłoby ani targów, ani przyszłości, ani nauki – powiedziała, dziękując partnerom i akcentując, że ETN to dowód siły i potencjału polskiej nauki. – Dla mnie to ogromna radość, że mogę

powitać rektorów z całej Polski, którzy przybyli do Poznania, by wspólnie rozmawiać o najważniejszych problemach szkolnictwa i nauki – zauważyła.

Podczas targów odbywa się kilkanaście paneli i debat z udziałem blisko 70 prelegentów – przedstawicieli uczelni, instytutów badawczych, administracji publicznej i biznesu. Wśród wystawców są PAN, uczelnie techniczne i humanistyczne, startupy i centra badawczo-rozwojowe. Wykład podczas wydarzenia wygłosił prof. Andrzej Dragan – fizyk teoretyczny, specjalista w dziedzinie mechaniki kwantowej, popularyzator nauki. Profesor próbował zdefiniować, czym właściwie jest myślenie, odnosząc się do możliwości sztucznej inteligencji.





PROF. UAM RAFAŁ WITKOWSKI

PROREKTOR UAM DS. WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ

DZIĘKUJĘ 102 RAZY

Doświadczenie wojny dla historyka z wykształcenia ma wymiar szczególny, albowiem tematyka ta przewija się w dziejach człowieka od najwcześniejszych znanych i opisanych wydarzeń. Doświadczenie wojny było także często tematem rozmów w gronie rodzinnym. Jednak to, co stało się po 24 lutego 2022 r., przyniosło zupełnie inny rodzaj doświadczeń – osobistych, bezpośrednich, o których będą dopiero pisane książki.

Kiedy decyzją pani rektor przejąłem koordynowanie prac specjalnego zespołu, nie byłem oczywiście świadom, co w praktyce oznacza ten obowiązek. Szybko jednak nauczyłem się, że bateria w telefonie nie starcza na jeden dzień... Znałem dobrze Ukrainę, gdzie bywałem wcześniej, współpracowałem z ukraińskimi uczelniami, reprezentowałem nasz uniwersytet w wielu wydarzeniach. Dla przykładu z inicjatywy Wydziału Filozoficznego jesienią 2021 r. grupa poznańskich i ukraińskich studentów i wykładowców zorganizowała „Polsko-Ukraińską Szkołę Letnią Wolność i Polityka”, której elementem był pobyt studyjny w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

O tym, jak pracowniczki i pracownicy UAM pojmują znaczenie słowa „solidarność”, mogliśmy się przekonać już od pierwszych godzin rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wszyscy angażowali się dobrowolnie, poświęcając swój czas, energię, pieniądze... Inicjatywa do wielu działań wychodziła od nas samych, bez znaczenia, w jakiej pozycji byliśmy zatrudnieni w UAM. Zawsze z pozytywnym odzewem spotykały się prośby administracji uniwersyteckiej, lokalnych urzędów i instytucji, które potrzebowały merytorycznego wsparcia. Bez problemu udawało się nam znaleźć pomoc w realizacji inicjatyw wychodzących z UAM od osób prywatnych, organizacji, zagranicznych przedsiębiorców (np. firmy transportowej z Włoch) czy zaprzyjaźnionych uniwersytetów (np. z Tajwanu). Niestety wojna trwa nadal, a nasza solidarność wciąż jest potrzebna.

Wszystko to było możliwe tylko dzięki zgodnej i owocnej współpracy licznych wspaniałych osób z różnych jednostek UAM, które z wielkim poświęceniem przygotowywały i prowadziły te aktywności. Nawet sto razy wypowiedziane słowo „dziękuję” nie będzie wystarczające, dlatego jako odpowiedzialny za realizację tych działań w UAM chciałbym wypowiedzieć to słowo 102 razy!

UAM dla UKRAINY



170 stron raportu podsumowującego działania UAM na rzecz Ukrainy po 24 lutego 2022 roku

560 pozycji opisujących konkretne działania



Wsparcie UAM dla reformowania szkolnictwa wyższego w Ukrainie od stycznia 2023 do kwietnia 2025 to:

50 wydarzeń w UAM

52 zaangażowane uczelnie z Ukrainy

1357 uczestników spotkań w UAM

3 913 549 złotych wsparcia ze strony NAWA, NCBiR i UAM





Doktorant Mariusz Bąk z zespołu prof. Mariusza Lamentowicza



LAS MIESZANY MA PRZYSZŁOŚĆ

Prymat sosny zwyczajnej w polskich lasach dobiega końca. Z każdym rokiem drzewa stają się coraz wrażliwsze na gwałtownie zmieniające się warunki życia.

Jaki los czeka lasy? Jakie znaczenie dla ich kondycji mają mokradła?

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

W Polsce jesteśmy szczególnie narażeni na zmiany klimatyczne ze względu na monokultury sosnowe – mówi doktorant Mariusz Bąk z zespołu **prof. Mariusza Lamentowicza**. – Są one wrażliwe na wszelkie zaburzenia, zjawiska katastrofalne jak: susze, epidemie owadów, silne wiatry, pożary. Relacja między plantacjami sosnowymi a torfowiskami, które są naszymi pomocnikami w walce z globalnym ociepleniem, jest szczególnie istotna – przekonuje.

Mokradła, często lekceważone i traktowane jako nieużytki, pełnią niezwykle ważną rolę w przyrodzie. Pochłaniają węgiel, wycofują go z obiegu i w ten sposób chłodzą planetę. Dodatkowo retencjonują olbrzymie ilości słodkiej wody: ok. 10 proc. światowych zasobów.

Konieczność uświadamiania społeczeństwu ich wagi skłoniła badacza do zaangażowania się w projekt prowadzony przez **prof. Katarzynę Marcisz** z Pracowni Ekologii Zmian Klimatu, doty-

czący badania relacji między sosnami a torfowiskami w Borach Tucholskich i Puszczy Noteckiej. W badaniach zrealizowanych z grantu SONATA NCN, oprócz naukowców z UAM, uczestniczyli badacze z Uniwersytetu Łódzkiego i przedstawiciele Nadleśnictwa Wozniowa.

Te jedno z najpiękniejszych polskich lasów niegdyś wyglądały całkiem inaczej, przede wszystkim miały charakter mieszany. Drewno pozyskiwane z drzew liściastych: dębu, grabu, buka wykorzystywano do budowy domów i eksportowano. Rozwój cywilizacji sprawił, że proporcje między gatunkami liściastymi i iglastymi zmieniały się, ale dopiero pod koniec XVIII w., po wprowadzeniu planowej gospodarki leśnej przez Prusy, sosny pokryły powierzchnię Borów Tucholskich w ok. 90 proc. Od tamtego czasu datuje się powstanie plantacji sosnowych.

Człowiek polubił sosnę, ponieważ ta szybko rośnie na niewymagających glebach, a także daje dużo drewna. Drzewa liściaste mają większe wymagania. Jednak zarówno pruska,

jak i potem polska administracja myliły się, uważając, że tylko ten gatunek może rosnąć na piaszczystych sandrach Borów Tucholskich i Puszczy Noteckiej. Badania paleoekologiczne poznańskich naukowców pokazują, że drzewa liściaste również dobrze sobie tam radziły.

Jeszcze na początku XX w. występowały tu inne gatunki. Co ciekawe, porośnięte przez nie fragmenty lasu okazały się bardziej odporne na ataki pasożytów i pożary. Homogeniczna struktura monokultur powoduje, że ich sieć żywieniowa (troficzna) jest uproszczona i przez to cały system jest słabszy. Pokazały to gradacje (masowe pojawienie się) motyla – strzygoni choinówki, szkodnika sosen żywiącego się ich igłami. Doprowadziły one do niemal doszczętnego zniszczenia sosen w Borach Tucholskich i Puszczy Noteckiej w latach 20. ubiegłego stulecia. Przetrwało wtedy tylko ok. 10 proc. lasów mieszanych.

– Przyroda przysłała z pomocą trzy lata po pojawieniu się gradacji. Człowiek daremnie próbował różnych metod. Ale zauważono, że drzewostan jest zdrowy w miejscach z dużą liczbą mrowisk oraz tam, gdzie były gniazda ptaków. Larwy z rodziny rączykowatych, które spasożytowały motyle, oraz grzyb pasożytniczy dokończyły dzieła – wyjaśnia badacz.

Wtedy jeszcze była szansa, by urozmaicić las gatunkami liściastymi. Niestety nie zrobiono tego, z czego skutkami teraz musimy się mierzyć. Po dwustu latach sosnowe plantacje dostosowały siedlisko do swoich potrzeb, doszło do zakwaszenia gleby i obniżenia poziomu wód gruntowych.

– Nawet najbardziej optymistyczne modele dendroklimatyczne przewidują, że sosna utraci swoje optimum klimatyczne w ciągu najbliższych 40 lat – mówi Mariusz Bąk. – Jednocześnie wskazują, że niektóre gatunki liściaste dobrze przystosują się do rosnących temperatur i zmieniającego się reżimu opadów. Są to jednak gatunki inwazyjne i obce, takie jak czeremcha amerykańska i jesion pensylwański. Zmiana warunków klimatycznych powoduje przesuwanie się optimum poszczególnych gatunków na północ, a to właśnie te rośliny zyskują przewagę konkurencyjną w nowych realiach – opowiada.

Kondycja sosny jest coraz słabsza. Analizy rdzeni pobranych z drzew wykazały, że ostatni rok pozytywny dla tego gatunku w Borach Tucholskich był na początku lat 80. Wtedy zaobserwowano wyraźne przyrosty. Od tego czasu nie było żadnego korzystnego roku, za to aż dwa skrajnie negatywne: 2015 i 2018 rok. Zauważono także negatywną korelację między grubością przyrostu sosny a coraz wyższymi temperaturami i skąpyimi opadami w czerwcu i lutym.

– To pierwszy praktyczny wniosek płynący z naszych badań. Wciąż część administracji leśnej podchodzi konserwatywnie do kwestii zasadności sadzenia sosny, tymczasem wyniki jasno pokazują, że gatunek ten ma poważne problemy. Jeśli nie

podejmiemy działań na rzecz zwiększenia bioróżnorodności lasów, możemy stanąć przed poważnym kryzysem. Oczywiście nie oznacza to, że sosna całkowicie zniknie, ale będzie coraz bardziej narażona na skutki suszy, gradacje owadów i inne zagrożenia – uprzedza Mariusz Bąk.

Z biegiem czasu monokultura sosnowe doprowadziły do trwałych i szkodliwych zmian na torfowiskach. Przykładem jest torfowisko Jezierzba w Borach Tucholskich, które w ciągu 30-40 lat od wprowadzenia planowej gospodarki leśnej przekształciło się z płytkiego jeziora w odcięte od wód gruntowych zagłębienie zdominowane przez torfowce. Zakwaszenie gleby przez plantacje sosnowe i towarzyszące im melioracje spowodowały całkowitą zmianę warunków troficznych i hydrologicznych.

– Sama obecność sosny stanowiła i nadal stanowi problem dla torfowisk, jednak równie groźne są skutki uproszczonej struktury gatunkowej lasów, które je otaczają – wyjaśnia doktorant.

Urozmaicenie gatunkowe lasów pomoże torfowiskom, ale nie rozwiąże problemu ich wysychania. Za to w dużym stopniu odpowiedzialne są tysiące kilometrów starych rowów melioracyjnych. Nadal odciągają one wodę z mokradeł, doprowadzając do przegrzania zarówno ich, jak i samych lasów. Pomiary na torfowisku Jezierzba w lipcu 2022 r. wykazały, że

jego powierzchnia nagrzewała się aż do 45 st. C! W takich warunkach nietrudno o niebezpieczne pożary tłące się pod powierzchnią torfowisk, które uwalniają do atmosfery olbrzymie ilości dwutlenku węgla.

Torfowisko badane przez poznańskich geografów na pozór wygląda zdrowo, ale badania teledetekcyjne wykazały, że latem mierzy się z deficytem wody, rośliny odczuwają bardzo duży stres, co przekłada się na niską ilość biomasy. Miejsce to zostało w ubiegłym

roku rezerwatem przyrody, ale co z innymi mokradłami?

Nadzieję daje ogólnopolski projekt, w którym partnerami są Lasy Państwowe (w tym kilkadziesiąt nadleśnictw), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Będzie on polegał na monitorowaniu siedlisk pod kątem emisji dwutlenku węgla do atmosfery i reakcji na zmiany klimatyczne. Jego celem jest m.in. tamowanie rowów melioracyjnych w lasach, budowa zastawek w miejscach, gdzie woda ma szansę się gromadzić. Będą to realne działania na rzecz wzmocnienia retencji w lasach.

Same lasy to jednak za mało. Konieczne jest dotarcie z wiedzą do samorządów i rolników, na których gruntach występują tereny podmokłe. Środowisko jest systemem naczyń połączonych, ochrona fragmentu nie uzdrowi całego systemu.

– Jeśli jedno miejsce jest chronione, a sąsiednie niszczone – tracimy czas i pieniądze. Dlatego torfowiska trzeba traktować jako całościowe systemy, powiązane ze swoim otoczeniem – podkreśla Mariusz Bąk. ■

Sosna utraci swoje optimum klimatyczne w ciągu najbliższych 40 lat

BYĆ PROAKTYWNYM

Okres studiów łączy się z wieloma wyzwaniami, również emocjonalnymi. To, jak osoby studiujące na UAM podchodzą do kwestii dbania o zdrowie psychiczne oraz swoją edukację i czy wykazują się w tym zakresie proaktywnością, pokazują badania zespołu z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

KTO UCZESTNICZYŁ W BADANIU?

W ubiegłym roku akademickim zespół naukowy (**prof. Lidia Cierpiątkowska, prof. UAM Emilia Soroko i dr Dominika Górską** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki) przeprowadził badania nad uwarunkowaniami proaktywności studentów UAM w kontekście zaangażowania w studiowanie i gotowości do skorzystania z pomocy psychoterapeutycznej lub farmakoterapii. Przyjęto, że taka gotowość stanowi istotny przejaw proaktywności zdrowotnej. W badaniu uczestniczyło 1597 studentów (74% to kobiety, 18% mężczyźni, 6% osoby innej płci, 2% nieokreślający płci). Większość stanowili studenci studiów stacjonarnych (85%) i licencjackich (63%). Około 45% deklaroowało bycie w związku, 49% było singlami. Wśród uczestników 3,3% miało orzeczenie o niepełnosprawności, 6% cierpiało na przewlekłe choroby somatyczne, a 44% korzystało z pomocy psychologicznej. Z rodzicami lub z partnerem/-ką mieszkało ok. 44% badanych, samodzielne lokum lub z innymi studentami wynajmowało ok. 45% badanych (8% mieszkało w akademiku). W badaniach zastosowano kwestionariusze do oceny poziomu zdrowia psychicznego (poczucia dobrostanu i nasilenia trudności psychicznych, takich jak lęk, depresyjność, trudności w funkcjonowaniu ja i interpersonalnym), a także wiedzy i kompetencji związanych ze zdrowiem psychicznym (*mental health literacy*).

CO WARUNKUJE POSZUKIWANIE POMOCY PSYCHOLOGICZNEJ?

Badaczki zdefiniowały proaktywność w zakresie zdrowia jako świadome podejmowanie działań na rzecz poprawy samopoczucia, w tym gotowość do korzystania z pomocy specjalistycznej (psychoterapii i farmakoterapii). Na podstawie deklaracji uczestników wyodrębniły trzy grupy i scharakteryzowały je.

Osoby zdecydowane na skorzystanie z pomocy w przypadku problemów psychicznych (42,7%) wyróżniają się na tle innych grup wysoką wiedzą o zdrowiu psychicznym i udzielaniu pierwszej pomocy w kryzysach psychicznych. Jednocześnie cechuje je niższy dobrostan, większy lęk, depresyjność oraz zaburzenia



Prof. Lidia Cierpiątkowska

DLACZEGO PROAKTYWNOŚĆ JEST WAŻNA?

Proaktywność to względnie trwała skłonność do podejmowania działań na rzecz gromadzenia zasobów i rozwijania umiejętności w różnych obszarach życia. Osoby proaktywne wyznaczają sobie cele, wykazują wytrwałość w ich realizacji i biorą odpowiedzialność za swoje sukcesy i porażki, traktując je jako okazję do nauki. W przeciwieństwie do reaktywnych postaw, proaktywność oznacza aktywne kształtowanie własnej przyszłości, zamiast biernego dostosowywania się do okoliczności. Nasz uniwersytet jest zainteresowany kształtowaniem postawy proaktywnej – zarówno u studentów/tek, jak i pracowników/czek. Warto zaznaczyć, że gotowość do skorzystania z pomocy w sytuacji wystąpienia problemów natury psychicznej jest jednym z ważnych przejawów proaktywności zdrowotnej.

tożsamości. Słabiej angażują się w studiowanie i rzadziej rewidują swój kierunek studiów, ale częściej eksplorują inne opcje edukacyjne, co świadczy o ich proaktywności w obszarze edukacji.

Osoby niezdecydowane co do skorzystania z pomocy (33,4%) mają głębsze zaburzenia tożsamości, niższą zdolność do samokierowania (wyznaczenia sobie celów, planowania ich realizacji oraz wytrwałości w znoszeniu frustracji związanej z koniecznością poświęcania czasu na ich realizację) i niższe poczucie dobrostanu niż pozostałe grupy. Choć ich wiedza o zdrowiu psychicznym jest adekwatna, mają one ograniczoną znajomość dostępności różnych form pomocy i rzadziej potrafią samodzielnie radzić sobie w trudnych sytuacjach. Są też mniej proaktywne edukacyjnie i mniej angażują się w studiowanie niż osoby zdecydowane na skorzystanie z pomocy, co sugeruje, że ich niezdecydowanie może dotyczyć nie tylko kwestii zdrowotnych, ale także edukacyjnych.

Osoby nieplanujące korzystania z pomocy (23,5%) charakteryzują się lepszym samopoczuciem i niższym poziomem cierpienia niż pozostałe grupy. Jednak ich wiedza o zdrowiu psychicznym i umiejętności poszukiwania pomocy nie różnią się od wiedzy i umiejętności osób niezdecydowanych. Może to oznaczać, że w sytuacji kryzysu mogą nie dysponować kompetencjami pozwalającymi skutecznie skorzystać z pomocy.

WNIOSKI

Większa gotowość do skorzystania z pomocy jest związana z intensywniejszym doświadczaniem cierpienia oraz lepszą znajomością dostępnych form wsparcia.

Niezdecydowanie i brak planów dotyczących poszukiwania pomocy mogą wynikać z ograniczonej wiedzy o zdrowiu psychicznym i niższych umiejętności w zakresie szukania wsparcia.

CO WARUNKUJE PROAKTYWNOŚĆ EDUKACYJNĄ?

Proaktywność edukacyjna obejmuje trzy główne wymiary: zaangażowanie w studiowanie, poszukiwanie nowej wiedzy oraz podejmowanie działań mających na celu rewizję wyboru kierunku studiów. Badania wskazują, że wyższe poczucie dobrostanu i większe umiejętności udzielania i poszukiwania pierwszej pomocy psychologicznej sprzyja zaangażowaniu w studiowanie. Spadek zaangażowania obserwuje się wraz z nasileniem się objawów depresji i obniżeniem umiejętności samokierowania. Poszukiwanie i zgłębianie wiedzy w zakresie studiowanego kierunku rośnie wraz ze zdolnością do samokierowania i zintegrowanym poczuciem tożsamości, ale również nasilonymi objawami somatycznymi (często związanymi z nierozpoznanym lękiem). Natomiast podejmowanie działań rewizyjnych dotyczących wyboru kierunku studiów jest wyższe przy wyższym samokierowaniu czy silniejszym lęku uogólnionym (związanym z zamartwianiem się).

WNIOSKI

Objawy zaburzeń psychicznych, takich jak lęk, depresja i problemy z tożsamością, znacząco ograniczają proaktywność edukacyjną, w tym zaangażowanie w studiowanie i poszukiwanie nowej wiedzy.

Dzień Zdrowia Psychicznego na UAM

– to coroczne wydarzenie promujące świadomość na temat zdrowia oraz dobrostanu psychicznego społeczności akademickiej. Inicjatywa jest odpowiedzią na rosnące potrzeby studentów, pracowników i absolwentów uczelni w zakresie wsparcia psychicznego.

IV Dni Zdrowia Psychicznego na UAM odbędą się w tym roku 23 i 24 października. Pierwszy dzień zrealizowany zostanie w formule online. Wydarzenie otworzy Jej Magnificencja **Rektor UAM Bogumiła Kaniewska**, następnie wykład wprowadzający wygłosi **prof. Lidia Cierpiatkowska**, Pełnomocniczka ds. wsparcia psychologicznego na UAM. Po wystąpieniach otwierających odbędzie się panel Q&A, w trakcie którego osobom występującym zostaną zadane pytania związane z dobrostanem psychicznym osób studiujących i pracujących na UAM. Wszystkie wydarzenia tego dnia będą transmitowane na kanałach uniwersyteckich mediów.

Drugi dzień wydarzenia to szeroka oferta zajęć wykładowych i warsztatowych kierowanych do całej społeczności akademickiej UAM. Zajęcia, na wzór wcześniejszych edycji, odbędą się w dwóch kampusach uniwersyteckich: Ogrody i Morasko.

– Wszystkie zajęcia będą skupiały się wokół tematów związanych ze zdrowiem psychicznym i dobrostanem, dając uczestnikom możliwość poszerzenia swojej wiedzy w tych obszarach – informuje Maria Zienkiewicz z Biura Jakości Kształcenia. – Na zakończenie wydarzenia planowane są aktywności otwarte dla wszystkich członków społeczności akademickiej uniwersytetu, na które nie będzie wymagana rejestracja – więcej szczegółów w tym zakresie pojawi się na stronie internetowej UAM. Zapraszam do śledzenia informacji o wydarzeniu!

Kluczową rolę w utrzymaniu proaktywności edukacyjnej pełni zdolność do samokierowania, która pozwala na wyznaczanie celów, planowanie i radzenie sobie ze stresem.

STRATEGIE WSPARCIA

Wsparcie w zakresie zdrowia psychicznego powinno uwzględniać wysoki poziom cierpienia psychicznego osób, które decydują się na uzyskanie pomocy, a także skupiać się zarówno na dostarczaniu wiedzy o problemach psychicznych, jak i na rozwijaniu umiejętności poszukiwania pomocy dla siebie i innych.

Interwencje wzmacniające samokierowanie oraz dostępność podstawowej opieki zdrowotnej, koncentrującej się na redukcji lęku i depresji, mogą skutecznie wspierać rozwój proaktywności edukacyjnej.

PRAKTYKI RODZICIELSKIE A DOBRO DZIECKA

Jak praktyki rodzicielskie wpływają na dobrostan dziecka? To pytanie znalazło się w centrum uwagi podczas IV Ogólnopolskiej Konferencji Parentologicznej, która w maju odbyła się na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki UAM. Z pomysłodawczynią i organizatorką wydarzenia **prof. UAM Lucyną Bakierą**

ROZMAWIA MAGDA ZIÓLEK



Kategorią, wokół której się państwo poruszaliście, jest „dobro dziecka”. Czym ono właściwie jest? Jak można je zmierzyć?

– Zmierzyć oczywiście nie można wprost, ale można wskaźnikować, czyli przenosić z poziomu abstrakcji na poziom wskaźników empirycznych. Aczkolwiek i tak jest to trudne, stąd pomysł, aby podjąć ten temat w ramach konferencji. W psychologii mamy niewiele badań wyjaśniających, czym jest „dobro dziecka”, natomiast w praktyce psychologicznej pojawia się ono często. Szczególnie wyraźnie widać to w kontekście sądownictwa – np. w sprawach rozwodowych czy podczas ustalania władzy rodzicielskiej. Wówczas ta kategoria bywa przywoływana w różnych kontekstach, przez każdą ze stron konfliktu, przez co zaczyna być wręcz instrumentalizowana.

Wspomniała pani o rozwodach jako sytuacjach konfliktowych. Bywają też inne sytuacje, kiedy rodzice w imię dobra dziecka poddają je rygorystycznej diecie lub jakimś kontrowersyjnym praktykom terapeutycznym. Kto wtedy powinien ocenić, co dla dziecka jest dobre?

– To bardzo ważne i trudne pytanie, które dotyczy granic autonomii rodzicielskiej, dobra dziecka i interwencji społecznej lub prawnej. Odpowiedź zależy od stopnia kontrowersyjności

praktyk i potencjalnych zagrożeń. Podczas konferencji wystąpiła **prof. Joanna Haberko** z Wydziału Prawa i Administracji, która rozwinęła ten temat od strony prawnej. Generalnie, rodzice mają konstytucyjne prawo do wychowania dziecka zgodnie z własnymi przekonaniami, ale jeśli dochodzi do rażącego naruszenia prawa i zagrożone jest dobro dziecka, mamy nie tylko moralny, ale również prawny obowiązek reakcji i powiadomienia organów ścigania i odpowiednich instytucji, m.in. Komitetu Ochrony Praw Dziecka. Wykład przewodniczącej zarządu TKOPD w Poznaniu, mgr Jolanty Graczyk-Öğdem, również miał miejsce na konferencji.

Wielu rodziców uważa, że dziś wychowywanie dzieci jest trudniejsze niż dawniej. Czy podziela pani ten pogląd?

– Współczesne wychowywanie dzieci znacząco różni się od tego, jak sami byliśmy wychowywani. I jest to naturalne, ponieważ nie funkcjonujemy w próżni. Żyjemy w świecie, który nieustannie na nas oddziałuje. Wystarczy spojrzeć na ogromny wpływ mediów społecznościowych, internetu czy zalewu często sprzecznych informacji. To wszystko kształtuje nasze postawy, wartości oraz oczekiwania – zarówno wobec siebie, jak i wobec dzieci.

Gdybym miała wskazać jedną cechę, która dziś szczególnie wyróżnia rodzicielstwo, powiedziałabym: zagubienie. Współcześni rodzice są poddawani ogromnej presji. Mam wrażenie, że dziś nie wystarczy po prostu być rodzicem – trzeba być rodzicem idealnym. Stąd obserwujemy zjawiska takie jak nadmierne zaangażowanie, perfekcjonizm czy wręcz fiksacja na punkcie rodzicielstwa. Przejawiają się one na różne sposoby, ale ich wspólnym mianownikiem jest presja dążenia do doskonałości.

Tymczasem – z perspektywy psychologii rozwoju człowieka, którą zajmuję się od wielu lat – wiemy, że nadmierna ochrona lub zbyt duża swoboda mogą mieć dla dziecka niekorzystne konsekwencje.

Mówi się, że młodzi ludzie są mniej odporni na stres.

– To rzeczywiście często powtarzana obserwacja – wiele osób pracujących z młodzieżą zwraca uwagę, że obecnie młode pokolenie ma mniejszą odporność psychiczną.

Z czego to wynika? Osobowość dziecka, nastolatka czy później dorosłego kształtuje się pod wpływem wielu czynników, ale trzeba wyraźnie podkreślić, że kluczowy udział mają rodzice. To oni są głównym czynnikiem socjalizacyjnym i wychowawczym. Jeśli rodzice są zagubieni, niepewni, zmieniają zdanie pod wpływem otoczenia – dziecko to odczuwa.

Dziś wielu rodziców stara się zapewnić dzieciom dużo swobody i niezależności – co z założenia jest szlachetne. Ale z perspektywy rozwojowej wiemy, że aby dziecko mogło zbudować swoją autonomię, najpierw potrzebuje bezpiecznej zależności i jasno określonych granic. To właśnie one dają mu poczucie stabilności i porządku. Gdy dorośli nie potrafią tych granic określić, dają dziecku zbyt dużą swobodę, z którą nie potrafi jeszcze sobie poradzić. Dziecko zaczyna wtedy przyjmować postawę: „ja decyduję, ja mam prawo wyboru, ja jestem panem mojej przestrzeni”. Taka postawa może się utrwalić i prowadzić do trudności w późniejszym życiu.

Z badań nad nastolatkami wiemy, że ci, którym pozostawiono zbyt dużą wolność, często interpretują ją jako brak zainteresowania ze strony rodziców. Bywa, że nawet zazdrośczą kolegom, których rodzice są bardziej restrykcyjni.

Relacje wychowawcze są wymagające, pełne wyzwań. Nikt nas nie uczy tego, jak być rodzicem, jak mądrze wpływać na rozwój dziecka. Dlatego z chęcią widziałabym w szkołach przedmiot fakultatywny poświęcony zagadnieniom wpływu społecznego – także wpływu rodzicielskiego. Warto kształtować świadomość, że zarówno bezrefleksyjne uleganie wpływowi, jak i jego lekkomyślne wywieranie może prowadzić do zaburzeń relacji i trwałych konsekwencji. A rola rodzica wiąże się z odpowiedzialnością i świadomością. Bycie rodzicem to nie tylko prawo do kształtowania dziecka, ale też odpowiedzialność za skutki własnych decyzji.

Wspomniała pani o rodzicielstwie perfekcyjnym. Jednym z nich jest zapewne potrzeba wszechstronnego diagnozowania.

– Tak – i cieszę się, że na konferencji mieliśmy panel poświęcony terapii wrażliwości sensorycznej, który poprowadziła dr Agnieszka Sternak.

Wielu rodziców, ale także nauczycieli ulega dziś naciskom, aby „regulować” wszelkie uchybienia i niedoskonałości dziecka. Nie ma przestrzeni na bycie nieidealnym.

Taka kontrolująca postawa zabija ducha swobody w relacjach – osłabia wzajemne zaufanie, a także wiarę rodzica we własne kompetencje. Odbiera dzieciom przestrzeń na taki rozwój, który nie jest zaplanowany czy nadzorowany. Ta presja, by być perfekcyjnym rodzicem i mieć wspaniałe dziecko, prowadzi do potrzeby stałego diagnozowania i korygowania, co z mojej perspektywy ogranicza naturalny potencjał dziecka. A przecież nikt nie jest doskonały – dzieci również mają prawo do błędów, do niedoskonałości.

Z tym wiąże się kolejny ważny wątek – lęk przed nudą. Współcześni rodzice często boją się, że dziecko się znudzi, więc skrupulatnie wypełniają mu czas – zajęciami dodatkowymi, warsztatami, treningami. Wydaje się, że za tym stoi ten sam perfekcjonizm – obawa, by „nie zmarnować” ani chwili, by rozwijać kompetencje pod okiem specjalistów.

Tymczasem nuda nie jest, nie musi być zagrożeniem, wprost przeciwnie: może stwarzać dziecku przestrzeń, w której będzie ono miało okazję coś odkryć, rozwinąć kreatywność, wymyślić coś własnego – a nie tylko realizować narzucony plan działań.

Czy źle postawiona diagnoza może stanowić zagrożenie dla dziecka?

– Poruszamy bardzo delikatną kwestię. Mam poczucie, że kiedyś – wiele lat temu, gdy zaczynałam pracę zawodową – wiele dzieci, uczniów czy studentów nie mogło w pełni korzystać z oferty edukacyjnej właśnie z powodu braku dostosowania do indywidualnych potrzeb.

W tym sensie diagnoza może pełnić bardzo ważną rolę – otwiera drogę do wsparcia, uwrażliwia nauczycieli, także akademickich, na konieczność stosowania odpowiednich technik i metod dostosowań. To realna pomoc. Ale bywa, że diagnoza zamiast wspierać rozwój, staje się ograniczeniem, pewną etykietą.

I tu dochodzimy do bardzo trudnego tematu: rzetelności diagnoz. Błędna diagnoza może prowadzić do nieadekwatnych metod terapeutycznych lub wychowawczych. Dziecko może otrzymać wsparcie, które nie odpowiada jego rzeczywistym trudnościom, co może pogłębiać problem lub generować nowe. Ponadto nieprawidłowa diagnoza może powodować niepotrzebne etykietowanie dziecka, co wpływa na jego samoocenę, relacje z rówieśnikami i dorosłymi.

Trudne to rodzicielstwo...

– Niezmiernie trudne. Ale nie byłabym sobą, gdybym – jako osoba zajmująca się rodzicielstwem w ujęciu rozwojowym – nie powiedziała, że mimo wszystko może to być niezwykle wartościowe doświadczenie. Tak wynika również z moich badań: jeśli aktywność rodzicielska jest zoptymalizowana, to znaczy nienadmiarowa, nienacechowana fiksacją czy lękiem, ale podejmowana z pozytywnym nastawieniem – może stać się przestrzenią bardzo bogatą rozwojowo. ■



WIĘCEJ
uniwersyteckie.pl



NIS2 ZMIENI WSZYSTKO

Centrum Informatyczne UAM jest jak świątynia. Trudno dostępna i tajemnicza.

Odgradzona od świata, a jednocześnie w jego centrum. I tak ma być.

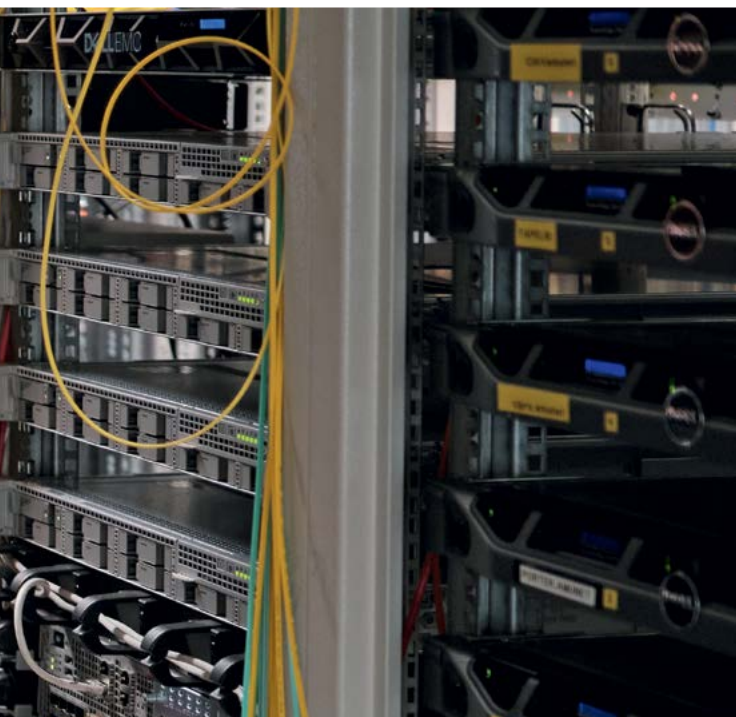
Stąd przewodzi grupie ponad 50 osób, które dbają o bezpieczeństwo UAM-owej sieci, a marzy o dwóch tygodniach spokoju... **Z Januszem Lachowiczem**, dyrektorem Centrum Zarządzania Infrastrukturą i Projektami Informatycznymi UAM

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

Panie dyrektorze, 50 osób to dużo...

– No dobrze, sam pan tego chciał. Zatrudnieni w CI są specjalistami z bardzo wielu dziedzin. Ta różnorodność sprzyja prawidłowemu funkcjonowaniu jednostki. Często skupieni w różnych zespołach, łączą się, by utrzymywać prawidłowe funkcjonowanie zasobów sieciowych UAM, aplikacji i usług. Najliczniejszy zespół CI dba o naszą infrastrukturę sieciową, od konfiguracji wszystkich urządzeń sieciowych, dostępy budynkowe, wi-fi, łączenie nas ze światem, po wymianę uszkodzonych gniazdek w pokojach... Uczestniczy we wszystkich fazach remontów czy inwestycji, od projektu po realizację.

Tu nadzór jest konieczny, aby wszystkie elementy były spójne i ze sobą współpracowały na odpowiednim poziomie. Ogólnie mówiąc, infrastruktura informatyczna uczelni to około 80 km światłowodów, nie licząc reszty okablowania. To ponad 1,5 tys. urządzeń sieciowych, drugie tyle punktów dostępowych sieci bezprzewodowej i ok. 4,3 tys. aparatów telefonicznych. Całość z ok. 100 obiektów i 9 miast połączona w sieć uniwersytecką, skupia się w jednej serwerowni głównej i trzech pomieszczeniach zapasowych, podzielonych ze względu na funkcje. W efekcie mamy na uczelni ponad 36 tys. poprawnych logowań do sieci na godzinę!



Pozostali pracownicy, podzieleni na zespoły, dbają o prawidłowe funkcjonowanie poczty, kalendarzy, intranetu, panelu dydaktycznego, teamsów. Kolejne osoby zajmują się systemem wspierającym zarządzanie uczelnią klasy ERP – Microsoft Dynamics AX 2012 (Axapta), w którego skład wchodzi moduły obsługujące część kadrowo-płacową, księgowość, majątek UAM itp. Dalej: zespół ds. USOS-a, który utrzymuje i konfiguruje wszystkie systemy związane z dokumentowaniem przebiegu studiów od rekrutacji po wydanie dyplomu. Mamy tu elektroniczne rejestracje na zajęcia, wprowadzanie zaliczeń, wnioski elektroniczne o stypendium i dom studencki, rekrutację na wyjazd w ramach programu ERASMUS, elektroniczne podania, obiegiówki, archiwum prac dyplomowych, system antyplagiatowy i system ankietowania.... O tych USOS-owych funkcjonalnościach mógłbym opowiadać długo, bo od wdrażania tego systemu rozpoczęła się moja praca na uczelni.

Nasze systemy uczelniane wymieniają dane z systemami zewnętrznymi, np. system POLon, przekazujemy uczelniom partnerskim Learning Agreement w ramach Erasmus Without Paper. Wysyłamy też dane do wydruku i personalizacji elektronicznych legitymacji studenta, doktoranta czy nauczyciela akademickiego. Kolejny zespół, ds. stacji roboczych, zarządza prawie tysiącem komputerów pracowników administracji. Mamy też grupę osób, które administrują serwisem głównej strony WWW i stronami wydziałowymi. Stworzyliśmy platformę hostingową, w której każdy pracownik czy jednostka może tworzyć własne zasoby poprzez WWW i je udostępniać. Do tego dochodzi usługa AMUCloud – nasza chmura uniwersytecka, gdzie udostępniamy pracownikom naukowym możliwość budowy i zarządzania własnymi maszynami wirtualnymi. Tego jest naprawdę bardzo wiele, mógłbym wymieniać dalej...

Zmieniłem zdanie. 50 osób to mało. Rekrutacja trwa na okrągło?

– Permanentnie. Potrzeby mamy duże, bo musimy utrzymać w działaniu dotychczasowe usługi i rozwijać nowe funkcjonalności. Nie jest łatwo znaleźć osoby z odpowiednimi kompetencjami, chętne do pracy na stanowiskach informatycznych w UAM. Wiele zadań próbujemy zrealizować w ramach naszej grupy, a tak naprawdę potrzebne jest nam wsparcie ze strony kolejnych fachowców. Nie jesteśmy rozrzutni. Proszę sobie wyobrazić, że gdy wprowadzaliśmy intranet dla całej uczelni, to zatrudniliśmy tylko jedną osobę. Co więcej, obecnie wdrażany jest coraz mocniej i szerzej Portal Pracownika i choć część procesów realizowana jest już tam elektronicznie, to na chwilę obecną nie mamy dedykowanego zespołu dla tego systemu. Wciąż mamy chęci na innowacje, wprowadzanie nowych rozwiązań i procesów elektronicznych, bo mamy świetny zespół i zgranych ludzi, którzy lubią ze sobą współpracować. Musimy i chcemy się rozwijać.

Na UAM powstał zespół ds. cyberbezpieczeństwa. Co jest jego głównym zadaniem?

– Zespół powołała pani rektor w związku z koniecznością dostosowania uczelni do wymogów dyrektywy NIS2. Ma on zatem za zadanie zweryfikować i określić cele, strategię, a także procedury funkcjonowania uczelni pod kątem bezpieczeństwa informacji.

Weszła w życie nowa dyrektywa unijna NIS2 dotycząca cyberbezpieczeństwa. Przed nami dostosowanie się do znowelizowanej ustawy o Krajowym Systemie Bezpieczeństwa. Co się zmieni?

– Po wejściu w życie znowelizowanej ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa (KSC) uczelnie publiczne, takie jak nasza, zostaną formalnie uznane za podmioty kluczowe. Będzie to się wiązało z nowymi obowiązkami, które nie dotyczą wyłącznie obszaru IT, lecz całej organizacji – jej struktury, procedur, kultury pracy, a przede wszystkim sposobu zarządzania.

Nowe przepisy nie ograniczają się tylko do kwestii technicznych, takich jak zabezpieczenia sieci i serwerów czy systemów informatycznych, ale uznają cyberbezpieczeństwo za element zarządzania strategicznego i organizacyjnego, który musi być odpowiednio nadzorowany, dokumentowany i wspierany na każdym poziomie naszego funkcjonowania.

W praktyce oznacza to, że nadzór nad cyberbezpieczeństwem nie będzie już wyłącznie zadaniem informatyków czy działu IT. Pojawia się konieczność formalnej odpowiedzialności kierownictwa organizacji za nadzór nad cyberbezpieczeństwem oraz wdrożenia systemowego podejścia do zarządzania ryzykiem, które obejmuje analizę zagrożeń, tworzenie polityk bezpieczeństwa, planów reagowania na incydenty oraz systemów szkoleń dla pracowników. Uczelnia będzie musiała opracować na nowo i stosować procedury zgłaszania incydentów, a w razie poważnych naruszeń informować właściwe krajowe organy, często w ciągu zaledwie 24 godzin. Niezbędne będą też szkolenia i uświadamianie pracowników – nie tylko informatyków, ale

też kadry naukowej i administracyjnej – na temat ich roli w utrzymaniu bezpieczeństwa informacji. W przypadku zaniedbań możliwe będą kontrole zewnętrzne oraz sankcje administracyjne, w tym kary finansowe.

Nowelizacja ustawy, wdrażająca dyrektywę NIS2, oznacza więc dla uczelni konieczność traktowania cyberbezpieczeństwa nie jako pobocznej funkcji IT, lecz jako integralny element zarządzania instytucją publiczną, który ma wpływ na jej reputację, ciągłość działania i zaufanie społeczne. W skrócie: chodzi o zmianę naszego podejścia, kultury organizacji, w której bezpieczeństwo cyfrowe staje się wspólną odpowiedzialnością całej uczelni, a nie tylko informatyków.

Niedawno uczestniczyłem, podobnie jak inni pracownicy UAM, w szkoleniu dotyczącym cyberbezpieczeństwa. Wnioski płynące ze spotkania nie były optymistyczne. Co chroni nas przed internetowymi bandytami?

– Nie istnieje jeden, uniwersalny system, który mógłby zapewnić pełne bezpieczeństwo w sieci. Choć możemy wymieniać różnorodne narzędzia i mechanizmy, które chronią nasze komputery i infrastrukturę uczelni, kluczowym elementem pozostajemy my sami. Nasze zachowanie oraz dyscyplina są fundamentem skutecznej ochrony. Nawet najlepsze zabezpieczenia nie będą wystarczające, jeśli nie będziemy przestrzegać zasad bezpieczeństwa. Często wystarczy chwila nieuwagi, aby stworzyć zagrożenie nie tylko dla siebie, ale również dla innych. Ostatecznie to od każdego z nas zależy, jak skutecznie będziemy chronić nasze systemy.

Wystarczy atak typu phishing?

– Tak, ataki typu phishing to incydenty bezpieczeństwa, które są najczęstsze, ale niejedyne. Wystarczy, że jedna czy dwie osoby staną się ofiarami takiego ataku i udostępnią swoje hasło i dane, by stać się źródłem dalszych ataków i rozsyłania spamu, aż do momentu zablokowania ich kont.

Jak reagować? Czy zgłoszenie incydentu na helpdesk jest priorytetem?

– Szybka reakcja jest najważniejsza. Informacja wysłana na helpdesk na pewno nie zginie. Operator I linii wsparcia zdecyduje, gdzie przesłać dalej zgłoszenie. Natomiast jeśli mówimy typowo o incydentach bezpieczeństwa, to mamy na uczelni opisane procedury ich zgłaszania w zależności od ich rodzaju. Helpdesk na pewno pomoże, ale warto zapamiętać adres abuse@amu.edu.pl, na który należy wysyłać zgłoszenia wszelkiego rodzaju nadużyć internetowych. Mam tu na myśli różnego rodzaju działania sprzeczne z prawem oraz regulaminami, czy nawet dobrymi obyczajami. Tutaj klasyfikacja incydentu i reakcja nastąpi bardzo szybko, gdyż najważniejsze jest wyeliminowanie zagrożenia, nawet kosztem

*Nie istnieje jeden,
uniwersalny system,
który mógłby zapewnić
bezpieczeństwo w sieci*

czasowej niedostępności usługi czy konta. W przypadku zidentyfikowania takiego ataku zostanie powiadomiony dostawca oprogramowania antywirusowego uniwersytetu i ogólnokrajowy zespół reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego. Staramy się też wtedy na bieżąco informować w intranecie o wykrytych zagrożeniach.

Kiedy ostatnio mieliśmy do czynienia z poważnym atakiem?

– Tego nie mogę powiedzieć, ale ataki są i się powtarzają. Wzmógł się ruch hakerski obserwujemy od dłuższego czasu i wiążemy go z tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Formy ataków są rozmaite i jest ich sporo. Wiele z nich jest udaremnianych już na poziomie dostawcy usługi czy operatora sieciowego, inne zatrzymywane są przez nasze zapory i zabezpieczenia.

Proszę też pamiętać, że od momentu, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, wprowadzono w całym kraju stopień alarmowy w celu ochrony systemów teleinformatycznych. Polska obecnie jest w czołówce krajów, które są atakowane w cyberprzestrzeni.

Pracujecie nad obsługą i rozwojem aplikacji wspomagających zarządzanie uczelnią. Co obecnie jest priorytetem w pracach CI?

– Mogę powiedzieć o kluczowych działaniach CI na ten rok, nie ma jednego elementu, który byłby absolutnie pierwszy. Z pewnością będziemy kontynuować modernizację infrastruktury sieciowej i, miejmy nadzieję, również serwerowej. Jak już wynikało z naszej rozmowy, niezwykle istotne będzie wdrożenie reguł i wymagań wynikających z NIS2 i nowelizacji ustawy KSC. W ślad za tym musi iść porządkowanie reguł i zasad funkcjonowania systemów informatycznych uczelni oraz wdrożenie systemu zarządzania tożsamością. Równolegle dalej rozwijany będzie Portal Pracownika, dla którego Centrum Informatyczne utrzymuje infrastrukturę i który integruje z systemami uczelni. Należy też wspomnieć o rozwoju uczelnianego systemu ERP, w tym w zakresie KSeF i JPK CIT. W ramach USOS-a wdrażamy elektroniczną teczkę studenta i elektroniczne dostarczanie dokumentów. Dużym wyzwaniem jest również projektowanie i wdrożenie centralnego systemu kontroli dostępu do obiektów. Zgodnie z zapowiedzianymi już planami projektujemy też nową serwerownię, która znacząco poprawi nasze bezpieczeństwo i jakość usług. To te najważniejsze planowane działania.

Marzenie?

– Dwa tygodnie bez awarii, alarmu w sieci czy nieoczekiwanego zadania z terminem realizacji na wczoraj. Cieszyłbym się również z większego zrozumienia dla naszych działań, dostrzegania nie tylko tego, co przestało działać, ale tego, jak wiele udaje się wspólnie zrobić i funkcjonuje dobrze. Pracujemy dla nas wszystkich, a nie dla siebie.

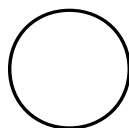


Spotkanie zarządu PKZP UAM. Prof. Maciej Walkowski z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa (w środku)

KASA DLA PRACOWNIKÓW!

Jak ten czas leci... To już czwarty rok działalności Zarządu Pracowniczej Kasy Zapomogowo- Pożyczkowej UAM w obecnej kadencji sprawozdawczej. Członkowie Zarządu od lat, z dużym zaangażowaniem i empatią, społecznie wykonują swoje obowiązki, z korzyścią dla wielu pracowników naszej uczelni.

KRZYSZTOF SMURA



d ośmiu lat funkcję przewodniczącego PKZP UAM pełni **prof. Maciej Walkowski** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, którego spytaliśmy o obecny „stan kasy”.

– Z roku na rok rośnie liczba osób należących do PKZP. Obecnie jest ich ponad 1100 – mówi profesor. – Każda z nich może skorzystać z dobrodziejstwa Kasy, szczególnie w sytuacjach nagłych i trudnych. Zachęcam, aby wziąć to pod uwagę.

Wnioski składane przez członków PKZP rozpatrywane są na comiesięcznych posiedzeniach Zarządu. W obecnej kadencji udzielono ponad 250 pożyczek długo- i krótkoterminowych (tzw. chwilówek).

– To nie wszystko – dodaje prof. Walkowski. – W uzasadnionych przypadkach bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia Kasa udzielała też bezzwrotnych zapomóg zdrowotnych – informuje.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że zatrudnienie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza nie jest jednoznaczne z członkostwem w PKZP. Wstąpić do Kasy może każdy pracownik uczelni, składając deklarację członkowską zawierającą deklarowany (dowolny) procent składki liczony od kwoty wynagrodzenia zasadniczego i stażu pracy. Także emeryt (były pracownik UAM i członek PKZP) na określonych zasadach może z niej korzystać.

PKZP oferuje bardzo dogodne i nieporównywalne z komercyjnymi warunki udzielania pożyczek. Niewątpliwie jest to jeden z ważniejszych i pożądanых benefitów pozapłacowych oferowanych pracownikom UAM przez władze uczelni. Nieoprocentowaną pożyczkę można uzyskać już po trzech miesiącach od wstąpienia do Kasy.

Kasa to też ludzie

W bieżącej kadencji funkcję sekretarza PKZP sprawuje **mgr Małgorzata Nita**, funkcję skarbnika – **mgr Rafał Lemański**, a członka – **mgr Beata Ciesielska**. Z ramienia pionu administracyjnego UAM bogatym doświadczeniem w tej materii dzieli się z zespołem **mgr Katarzyna Bąk** z Sekcji Płac, wykonując zadania kluczowe dla prawidłowego funkcjonowania jednostki. Nadzór nad funkcjonowaniem Kasy sprawuje Komisja Rewizyjna, w skład której wchodzi **prof. Agnieszka Cybal-Michalska**, **dr Iwona Taborska** i **mgr Anna Wałęga**.

Przewodniczący PKZP, pytany, o jakich kwotach mówimy, odpowiada, że pożyczka to maksymalnie trzykrotność wkładu plus wynagrodzenie zasadnicze i staż, nie więcej niż 24 000 zł.

– Trzeba jednak zaznaczyć, że maksymalny okres spłaty nieoprocentowanej pożyczki został decyzją Zarządu wydłużony i wynosi obecnie 24 miesiące – dodaje prof. Walkowski. – Jeśli zaś chodzi o tzw. chwilówki, to tutaj maksimum sięga 600 zł. Istnieje też możliwość wycofania części wkładów, o ile wnioskujący pracownik nie ma zadłużenia w Kasie.

„Życie” serdecznie zachęca do korzystania z możliwości, jakie oferuje PKZP UAM. Więcej informacji na temat pożyczek i spłat PKZP UAM dostępnych jest u **mgr Katarzyny Bąk** (tel. 40-81, e-mail: kamro@amu.edu.pl, Collegium Minus, ul. Henryka Wieniawskiego 1, 3 piętro pok. 315A, 61-712 Poznań). ■

LUBIĘ SMAKOWAĆ ŻYCIE

Zaczęło się od krótkiej informacji na Facebooku o studencie geoslawistyki, który udzielił wywiadu czeskiej telewizji, opowiadając o języku międzysłowiańskim. Z kolejnych postów dowiedziałam się, że Roberto jest osobą niewidomą, pochodzi z Czech i jest zakręcony na punkcie tego języka.

Ze zdjęcia spoglądał na mnie sympatyczny młody człowiek z akordeonem.

MAGDA ZIÓŁEK

Roberto urodził się w Pradze, ale w jednej czwartej jest Włochem. Rodzina Lombino pochodzi z Palermo na Sycylii. Jego dziadek w latach 60. wygrał w karty wycieczkę do Pragi, gdzie poznał przyszłą babcię Roberta, z urodzenia Czeszkę. Z tego związku narodził się ojciec Roberta, z wykształcenia fizyk jądrowy, który w wolnych chwilach oprowadzał wycieczki po Pradze. Podczas jednej z nich, na lotnisku, poznał przyszłą mamę Roberta. Tak na świat przyszedł Roberto i jego brat.

– Na wstępie miałem do dwujęzyczności bardzo dobre warunki, choć niestety nie wykorzystane w pełni – mówi Roberto. – Z tatą mamy dość skomplikowane relacje, co sprawiło, że do Włoch i włoskiego specjalnie mnie nie ciągnęło. Włoski znam zaledwie komunikatywnie. Pociągają mnie za to języki słowiańskie. W sumie, włączając w to angielski, włoski i niemiecki, znam 10 języków, spośród nich najlepiej polski – dopowiada.

Z JĘZYKIEM POLSKIM WIAŻE SIĘ KOLEJNA NIEZWYKŁA HISTORIA

Roberto mawia, że język polski otworzył mu drogę do wolności i to w sposób namacalny, tak tylko, jak to może się stać w przypadku



osoby z niepełnosprawnością, która marzy o tym, aby wybiec na podwórko i pograć w piłkę albo wyjść do parku i poczuć się częścią tłumu – słowem, funkcjonować jak każdy inny, sprawny człowiek.

Lombino urodził się jako osoba niewidoma. Może właśnie dlatego od małego uwielbiał audycje radiowe. Jak wspomina, szczególnie jego uwagę przykuwały te nadawane w językach słowiańskich. Fascynowały go głosy, które mówiły do niego słowa i zdania tak bliskie czeskiemu, że przy odrobinie wysiłku można było odgadnąć ich znaczenie. Pasją do języków słowiańskich naznaczyła jego dzieciństwo – spędzając wakacje z dziadkami na Śląsku Cieszyńskim, otrzymywał od znajomych materiały do nauki języków, w tym polskiego. Z tych podróży przywoził także nagrania zespołów ludowych ze Słowacji, Czech i Polski – muzyka ta fascynuje go do dziś. Prawdziwym przełomem w życiu Roberta okazał się jednak znaleziony gdzieś w eterze nadawany po polsku TyfloPodcast, w którym autorzy – osoby niewidome – opowiadali, jak pokonywać trudności w życiu codziennym.

– Odkąd pamiętam, marzyłem o wolności. Już w szkole podstawowej zrozumiałem, że o tę niezależność będę musiał zabiegać. Jestem wdzięczny rodzicom, że nigdy zbyt mocno mnie nie ograniczali. Jednak dopiero kiedy zacząłem słuchać TyfloPodcastu, otrzymałem

konkretne wskazówki, jak o tę wolność zaważyć. Myślałem sobie: skoro ci ludzie mogą robić tak wiele rzeczy, to dlaczego nie ja. Bardzo chciałem ich poznać i porozmawiać, mieliśmy w końcu tak wiele wspólnych tematów. W pewnym sensie już wówczas było dla mnie oczywiste, że kiedyś musimy się spotkać. Ten moment nadszedł w 2013 r., kiedy po raz pierwszy wszedłem na ich chat głosowy – wspomina.

Dzięki audycjom Roberto nauczył się języka polskiego, nawiązał też kilka przyjaźni, które trwają do dziś. Pewnie także to zdecydowało, że wybrał studia polonistyczne na Uniwersytecie Karola w Pradze, na których skończył licencjat. Jeszcze w trakcie pandemii zapisał się na zajęcia z języka łużyckiego, które odbywały się online na uniwersytecie w Lipsku.

– W Pradze zaprzyjaźniłem się z wykładowcą z Poznania. To on zachęcił mnie do studiów na UAM, powiedział: przyjeżdż do nas i napisz magisterkę z międzysłowiańskiego – którym już wtedy się interesowałem – opowiada.

Tak Roberto Lombino trafił do naszego miasta. Początkowo kontynuował naukę na poznańskiej polonistyce. Jednak, jak mówi, wewnętrzny upór nie pozwolił mu napisać pracy magisterskiej innej niż ta, o której marzył, a która dotyczyłaby języka międzysłowiańskiego. Szczęśliwie w międzyczasie na Filologii Słowiańskiej utworzono nowy kierunek: geoslawistykę. To na nim bohater tego artykułu zamierza realizować swoje marzenia o studiach nad międzysłowiańskim.

– MY, SŁOWIANIE ROZUMIEMY SIĘ LEPIJ W SWOICH JĘZYKACH – MÓWI ROBERTO

– Z moich doświadczeń wynika, że kiedy Polak lub Czech przyjeżdża do Chorwacji, nie zawsze chce rozmawiać po angielsku. Zwłaszcza jeśli temat dotyczy jakichś lokalnych tradycji czy produktów. Wówczas łatwiej poprzez analogię w językach dojść do porozumienia. Ten rodzaj komunikacji dodatkowo skraca dystans, pozwala nawiązać bardziej bezpośredni kontakt – wylicza Lombino.

Międzysłowiański jest językiem sztucznym, opartym na istniejących językach słowiańskich. Za jego autorów uznaje się holenderskiego lingwistę Jana van Steenbergena i czeskiego informatyka Vojtěcha Merunkę, którzy przez wiele lat, niezależnie, pracowali nad nowym językiem. Z połączenia tych dwóch koncepcji narodził się język międzysłowiański.

Na chwilę obecną, jak ocenia Roberto Lombino, językiem tym posługuje się około 1000 osób. Społeczność ta spotyka się na Diskordzie, który stanowi coś na kształt centrum wymiany idei międzysłowiańskich. Ponadto aktywny jest profil na Facebooku, który ma blisko 30 000 obserwatorów, a także kanał na YouTube. Warto też wspomnieć, że w języku międzysłowiańskim powstają piosenki, są także książki z gatunku fantasy i film na podstawie powieści Jerzego Kosińskiego „Malowany ptak”.

– Marzy mi się, aby w przyszłości w Polsce, Czechach, Chorwacji i innych krajach słowiańskich międzysłowiański pojawił się w szkole podstawowej, np. w formie zajęć dodatkowych, tak aby dzieci mogły się z nim osłuchać. Chciałbym też tą ideą zainteresować lingwistów, międzysłowiański w formie fakultetu byłby doskonałym uzupełnieniem studiów slawistycznych – mówi

Roberto Lombino.

Tymczasem realizuje granty „Język międzysłowiański w kontekście sztucznych języków słowiańskich: stan wiedzy”, realizowany w ramach programu FundAkcja PPNT. Badania posłużą do pracy magisterskiej. Materiały będzie zbierał w Poznaniu, Pradze i Zagrzebiu, z którym wiąże duże nadzieje.

– W czerwcu w Zagrzebiu odbędzie się konferencja połączona z Dniem Międzysłowiańskim, gdzie zaplanowano panel dyskusyjny. Mam nadzieję wziąć w nim udział

– zapowiada się ciekawa rozmowa z naukowcami z Zagrzebia i Belgradu – cieszy się.

LUBIĘ SMAKOWAĆ ŻYCIE, TO MOJA RECEPTA NA PODRÓŻE

Roberto podróżuje od dziecka – wspomina rodzinne wyprawy na Sycylię, wakacje na Śląsku Cieszyńskim i wiele innych. Wyjazdy to dla niego nie tylko odkrywanie nowych miejsc, ale przede wszystkim spotkania z ludźmi, poznawanie dźwięków i smaków. Już jako dorosły człowiek Lombino wypracował sobie własny styl podróżowania.

– Podróżuję do ludzi, których znam, którzy w razie potrzeby pomogą mi w nowym miejscu. To nie muszą być osoby widzące, ale obeznane z przestrzenią. Zdarza mi się prosić o pomoc przechodniów, ale zwykle jestem bardzo ostrożny, z zasady nie wchodzę w dyskusje z osobami nietrzeźwymi. Słowem, kluczem w tych podróżach jest smartfon, to dzięki niemu mogę wiele rzeczy załatwić: kupić bilet, zamówić Ubera czy w końcu dotrzeć do wybranego miejsca dzięki pomocy GPS. Tego wszystkiego nauczyli mnie ludzie z TyfloPodcastu – opowiada.

Roberto Lombino jest przekonany, że Polska go znalazła. To tutaj chciałby zrealizować marzenia o pracy naukowej, badaniach nad międzysłowiańskim. Jego wrodzony upór i hart ducha sprawiają, że bardzo możliwe, że i te marzenia się spełnią.

A jeśli nie, to Roberto ma też wiele innych pasji. Choćby muzyka – na pianinie uczył się grać od 3. roku życia. Długotrwałe ćwiczenia sprawiły, że dziś niezbyt miło wspomina te chwile. Lubi za to akordeon. Chętnie przygrywa na nim w trakcie uroczystości wydziałowych. Bardziej ambitne koncerty odbywają się za to w klubach studenckich. Na liście rzeczy, które czekają jeszcze na realizację, jest gotowanie. Roberto lubi poznawać kuchnie świata, ale nie potrafi jeszcze gotować. Jeszcze, bo jego upór i hart ducha są gwarancją, że to się wkrótce zmieni. ■

„KAPITALNE ANIOŁY”

Z prof. UAM Joanną Rękas
z Instytutu Filologii Słowiańskiej
o jej nowym projekcie

ROZMAWIA DARIUSZ NOWACZYK



Skąd wziął się pomysł „Kapitalnych aniołów” i czym tak naprawdę jest?

– Ten projekt powstał 12 miesięcy wcześniej, nim się w niego zaangażowałam, a powstał w VII Oddziale Zakładu Karnego w Płocku. Co ciekawe, ten Zakład ma już długą tradycję rękodzielniczą: od 15 lat w ramach arteterapii, czyli terapii sztuką i rzemiosłem, więźniowie tworzyli witraże. Są osadzeni na bardzo długie kary, w tym dożywocia, na co dzień nie wolno im używać jakichkolwiek narzędzi, ostrych przedmiotów, a przecież przy witrażach pracują nożami, ze szkłem. Oddział VII jest wyjątkowy, terapeutyczny. Pani podporucznik Joanna Lancia, która jest ich terapeutką, zaczęła szukać w Płocku jakiegoś sklepu czy stowarzyszenia, w której mogłaby oddać te witraże oraz inne tworzone przez osadzonych przedmioty na cele charytatywne. Trafiła na Kapitalny Sklep, witraże zostały przyjęte, ale pojawił się pomysł wykonywania z resztek różnych materiałów aniołów, których sprzedają, również na cele charytatywne, była zainteresowana właścicielka sklepu, Beata Olszewska – założycielka Stowarzyszenia Kapitał Ludzki i trzech Kapitalnych Sklepów w Płocku. Szybko zorganizowano spotkanie w więzieniu, aby stwierdzić, czy znajdą się osadzeni, którzy będą chcieli je robić i będą chcieli nauczyć się szycia. Okazało się, że tak. Więzienie zakupiło maszyny i zaczęła się „produkcja”.

Potem szybko pojawiły się poduszki z kotem Incognito i torby z sercem, wykonywane też z resztek. Przychody ze sprzedaży są przeznaczane na cele charytatywne albo na kolejne mieszkanie dla wychowanków domu dziecka. Doszły jeszcze poduszki dla maluszka, które są rozprowadzane darmowo w szpitalach, które mają oddziały dziecięce.

Jak pani zaangażowała się w ten projekt?

– Przypadkiem byłam w Płocku, przypadkiem trafiłam do Kapitałnego Sklepu, przypadkiem zobaczyłam takiego anioła i dowiedziałam się, że szyją je osadzeni. Jako że współpracuję z etnografem i antropologiem wizualnym, dr. Vladimirem Bocevem z Macedonii, to zapytałam, czy moglibyśmy się w ten projekt włączyć i nakręcić na ten temat film, co pomógłoby rozpropagować inicjatywę. Ten pomysł bardzo szybko został zaakceptowany. Niezwykle pomogła nam Stanisława Kostić, lektorka języka serbskiego w Instytucie Filologii Słowiańskiej UAM i fotografa. I już po sześciu tygodniach odbyła się na naszej uczelni wystawa fotografii Stanisławy Kostić pt. „Chłopaki od Aniołów”, dokumentująca wizytę w więzieniu, i można było kupować anioły. W ten sposób więźniowie symbolicznie jakby wyszli z więzienia. Przyjechały rodziny osadzonych, dla nich bardzo ważne było zobaczyć, że ci osadzeni przez to, co robią, są włączeni do społeczeństwa. Zresztą będąc w więzieniu, czuje się, że to, co robią, jest dla nich ważne. Każdą twarz anioła wyszywają sami. Każda twarz jest inna. Joanna bardzo zwraca uwagę na to, żeby to była praca zespołowa. Bo oni są bardzo podzieleni. Mają zakaz wychodzenia z cel. Na spacer wychodzą w pojedynkę, w ogóle nie spotykają się ze sobą. Spotykają się tylko te osoby, które współpracują w ramach terapii.

Czy ta praca zmienia ich podejście do życia?

– Nie wiem, czy do życia, ale do tego, żeby np. nie próbować popełnić samobójstwa – tak. Ich życie zyskuje cel, którego się pozbawili, popełniając przestępstwo, a potem trafiając do więzienia. Teraz przynajmniej zasypiają z myślą, że mają plan na kolejny dzień, bo muszą uszyć np. 12 sukienek, mają dokładnie wyznaczone zadania. Celowość działań ich uspokaja, wycisza... To jedno, a drugie to współpraca, której nie byli nauczani. To są ogromni indywidualści, jeżeli chodzi o działanie w grupie. Przy aniołach, poduszkach czy torbach Joanna bardzo zwraca uwagę na to, aby każdy produkt wychodził z rąk grupy; każdy ma tam swoje zadania, wzajemnie się uzupełniają, czasami wymieniają, kiedy np. ktoś jest chory albo ma trudniejszy moment.

Zastanawiam się, czy zaangażowanie pani w ten projekt ma jakieś przełożenie na pani pracę naukową.

– Na pracę stricte naukową nie, ale na popularnonaukową i terapeutyczną tak. Razem z dr Joanną Brodniewicz złożyliśmy

wniosek w Zielonym Konkursie UAM o finansowanie tzw. Otwartej Pracowni Praktyk Twórczych. To projekt otwarcia na UAM pracowni samoregulacji przez sztukę i rzemiosło dla pracowników i studentów, ma wspierać zdrowie psychiczne, kreatywność i samoregulację emocjonalną przez sztukę i rzemiosło. Pierwsza ma zacząć działać już niebawem. Chodzi nam o to, aby ktoś, kto w pracy już nie wytrzymuje i czuje, że za chwilę na kogoś nawrzeszczy, przyszedł do pracowni i odreagował. Będzie miał do dyspozycji praktycznie wszystko: od maszyn do szycia, igieł, nożyczek przez farby, drewno po maty, na których można się położyć. Jeżeli ktoś ma ochotę z kimś porozmawiać, to rozmawia, jeżeli ma ochotę sobie założyć słuchawki i usiąść, to będzie miał gdzie to zrobić i się wyłączyć. Dodatkowo raz w tygodniu będzie można przyjść na dwugodzinny zorganizowany warsztat rzeźbienia, snycerki czy malarstwa.

Z tego co wiem, to nie wszystkie projekty terapeutyczne.

– Kolejny wniosek złożyliśmy do Inkubatora Wielkich Jutra na opracowanie prototypowej otwartej pracowni praktyk twórczych. Nazwaliśmy ją RegArt, czyli regulacja przez sztukę. Chcemy stworzyć jej prototyp, który będzie mógł być wykorzystywany w przestrzeni publicznej, urzędach, szkołach. Dla osób neuro różnorodnych jest bardzo ważne, żeby znaleźć się w przestrzeni tolerancji, gdzie się nie krzyczy, nie robi scen. W pomieszczeniach, do których można przyjść malować farbami olejnymi, wrócić następnego dnia i nakładać kolejną warstwę, i w ten sposób

stabilizować swój stan psychiczny. W naszym zamyśle RegArt to miejsce, gdzie znajdzie się osoba, która zgodnie ze swoim wykształceniem i doświadczeniem będzie mogła pomóc. A ktoś potrzebujący będzie mógł się samoregulować, wyciszyć. W tym projekcie mieści się również opracowanie prototypu pracowni, podręcznika i aplikacji oraz przetestowanie pomysłu w tych miejscach, które wymieniłam. Pracownie będą umiejscowione w zakładach pracy, szkołach, w przestrzeni miejskiej, tak aby były dostępne dla każdego, bez podziału na osoby korzystające i niekorzystające. W testach wezmą udział UAM, Urząd Miasta Poznania, Zakład Karny w Płocku, poznańskie szkoły podstawowa i średnia. RegArty będą przeznaczone zarówno dla osób pracujących, uczniów, jak i – w przestrzeni miejskiej – dla wszystkich mieszkańców, w tym uchodźców czy Romów. Jesteśmy po dwóch ocenach formalnych naszego wniosku, które obejmowały to, czy projekt jest innowacyjny, czy jest potrzebny społecznie, czy jest możliwy do realizacji, czy nigdzie indziej nie jest realizowany i czy będzie wspierał grupy wykluczone albo grupy zagrożone wykluczeniem społecznym. Uzyskaliśmy ocenę pozytywną. W ten sposób projekt „Kapitałne anioły” przekształca się w projekty związane z arteterapią na UAM i w przestrzeni publicznej. ■



ODKRYWCZA BEZCZELNOŚĆ POLITOLOGA

W marcu 2011 r. **prof. UAM Beata Bochorodycz** leciała z Tokio do Fukuoki, gdy Japonię nawiedziły trzęsienie ziemi i tsunami. W wyniku katastrofy doszło do awarii elektrowni Fukushima 1. To wydarzenie skłoniło poznańską politolożkę do badania japońskiego ruchu antynuklearnego. Efektem jest książka, która po sukcesie na Zachodzie ukazała się także w Japonii – i odbiła się tam szerokim echem.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Demonstracje w Kraju Kwitnącej Wiśni osiągnęły skalę, jakiej nie miały od sześciu dekad, i trwały kilka lat. Dla projektu prof. Bochorodycz punktem wyjścia stała się polityka energetyczna Japonii oraz to, kto i w jaki sposób próbuje na nią wpłynąć. Wyniki kilkuletniej pracy naukowej opublikowała w książce „Fukushima a społeczeństwo obywatelskie: japoński ruch denuklearny w perspektywie politologiczno-socjologicznej”, opublikowanej przez Wydawnictwo Naukowe UAM w 2018 r. Pani profesor przetłumaczyła pozycję na angielski i wydała ją na Zachodzie, gdzie została zauważona. To doprowadziło do wydania monografii w Japonii w 2024 r. i dało jej drugie życie.

W Japonii politolożka przez rok prowadziła badania terenowe. Skupiła się m.in. na obserwacji i analizie grup zaangażowanych w cotygodniowe demonstracje odbywające się przed rezydencją premiera w stolicy. Rozmawiała zarówno z osobami bezpośrednio dotkniętymi katastrofą, jak również z przedstawicielami biznesu i różnorodnych organizacji skupiających ludzi o bardzo różnych poglądach – od lewicowych do konserwatywnych. To zmusiło japonistkę do sięgnięcia po perspektywę społeczeństwa obywatelskiego w badaniach.

Oddolna aktywność społeczna w Japonii nie jest nowym zjawiskiem, choć nie wszyscy naukowcy tak uważają.

– Specyfiką społeczeństwa obywatelskiego w Japonii, trudną do zaakceptowania z perspektywy wielu amerykańskich badaczy, są ścisłe powiązania między organizacjami społecznymi a strukturami państwowymi – wyjaśnia prof. Bochorodycz i kontynuuje: – Krytycy zarzucają organizacjom zbyt bliską współpracę z lokalnymi władzami, co ich zdaniem podważa ich niezależność. Jednak w rzeczywistości formy stowarzyszeń w Japonii są niezwykle zróżnicowane i bogate, ponadto takich organizacji jest bardzo wiele. Uznawanie ich za „niewystarczająco obywatelskie” tylko dlatego, że współpracują z administracją, oznacza pomijanie całej gamy oddolnych działań.

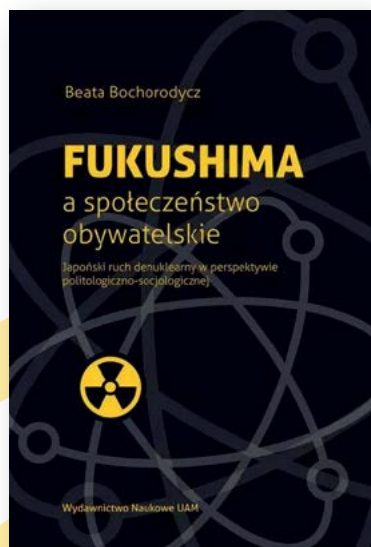
Protestujący domagali się całkowitego odejścia od energii jądrowej. Nie osiągnęli tego celu, niemniej skutki protestów były znaczące. Przede wszystkim doprowadziły do największej aktywizacji społecznej od lat 60. ubiegłego wieku.

– Ruch antynuklearny w Japonii można określić mianem całego ekosystemu obywatelskiego – tłumaczy autorka badań. – To znacznie więcej niż tylko tradycyjne grupy protestacyjne – obok klasycznych ruchów społecznych funkcjonowała rozbudowana sieć inicjatyw obywatelskich i biznesowych.

Najbardziej widoczną częścią tego ruchu były demonstracje i protesty – „kwiat ruchu społecznego”, jak ujął to socjolog Oguma Eiji. Jednak oprócz tej warstwy istnieją również mniej medialne, ale kluczowe elementy ekosystemu, np. fundacje wspierające finansowo protestujących, NGO’sy zajmujące się popularyzacją wiedzy o energii jądrowej, a także podmioty, które zbierały dane i dostarczały eksperckich analiz.

Opinia publiczna wpłynęła na rząd, który wprowadził wyśrubowane standardy bezpieczeństwa w elektrowniach jądrowych; demonstranci przyczynili się też do upowszechnienia w społeczeństwie korzystania z odnawialnych źródeł energii. Co ciekawe, zmieniło się podejście do demonstracji jako sposobu wyrażania sprzeciwu wobec polityki państwa.

– Po wydarzeniach z lat 60. demonstracje w Japonii zaczęto postrzegać bardzo negatywnie, kojarzono je z radykalizmem i przemocą – mówi prof. Beata Bochorodycz. – Natomiast protesty antynuklearne przypominały festyny czy festiwale – uczestniczyły w nich całe rodziny z dziećmi. Całość miała charakter radosnego zgromadzenia, dlatego zaczęto je traktować jako pokojową formę obywatelskiego sprzeciwu – wyjaśnia.



Fukushima a społeczeństwo obywatelskie: japoński ruch denuklearny w perspektywie politologiczno-socjologicznej

Prof. UAM Beata Bochorodycz
Wydawnictwo Naukowe UAM, 2018

Monografia poznańskiej badaczki spotkała się w Japonii z żywym zainteresowaniem.

– Najbardziej ucieszył mnie komentarz prof. Ogumy oraz innych japońskich socjologów, którzy zaprosili mnie na swoje seminaria – wspomina badaczka. – Powiedzieli, że chyba tylko obcokrajowiec mógł wpaść na pomysł, żeby tak kompleksowo potraktować kwestię działalności społecznej. W Japonii ruchami antynuklearnymi zajmują się głównie socjolodzy. Skupiają się zazwyczaj na wyraźnie zdefiniowanych zjawiskach. Rozpatrywanie ruchu antynuklearnego jako części społeczeństwa obywatelskiego uznali za podejście nowatorskie. Sami, jak przyznali, obawialiby się ująć temat tak szeroko. Stwierdzili, że do takiego spojrzenia potrzeba „bezczelności politologa” – kogoś, kto nie przejmuje się zbyt tym, że rzeczywistość nie mieści się w klasycznych kategoriach analitycznych, i decyduje się pokazać ją taką, jaka jest.

W przemowie do japońskiego wydania prof. Oguma zwrócił uwagę, że nie jest przypadkiem, iż to badaczka z Polski –

kraju, w którym narodziła się „Solidarność” – przyjęła taką perspektywę. Naukowiec docenił to, że politolożka dotarła do bardzo różnorodnych grup społecznych. Niewiele osób wie, że również środowiska prawicowe organizowały swoje antynuklearne protesty.

Największym zaskoczeniem dla pani profesor i zarazem ogromną radością była pozytywna recenzja w jednym z dwóch największych japońskich dzienników, „Asahi Shinbun”, medium o milionowych nakładach, niemającym odpowiednika w Polsce.

A co sama autorka monografii sądzi o energetyce jądrowej?

– Na początku byłam raczej przeciwna, choć nie z powodu obaw o bezpieczeństwo technologii. Prawie każdy naukowiec, z którym rozmawiałam, podkreślał, że współczesne reaktory są bardzo bezpieczne i stale udoskonalane. Moje wątpliwości wynikały z tego, że energia jądrowa niesie ze sobą cały szereg problemów – od kosztów przez logistykę po społeczne zaufanie. Z czasem, wraz ze zmianami geopolitycznymi i coraz bardziej palącymi wyzwaniami klimatycznymi, moje podejście zaczęło ewoluować. Coraz bardziej skłaniam się ku przekonaniu, że na tu i teraz energetyka jądrowa może być najlepszym rozwiązaniem. Ale jednocześnie musimy intensywnie pracować nad alternatywami – bo problem odpadów radioaktywnych wciąż nie został rozwiązany. Zostawianie go przyszłym pokoleniom to po prostu brak odpowiedzialności – podsumowuje prof. Beata Bochorodycz. ■



SŁAWOMIR PIETRAS – CZŁOWIEK OPEROWY

W ramach cyklu spotkań z absolwentami Wydziału Prawa i Administracji w maju odbyło się spotkanie ze Sławomirem Pietrasem, dyrektorem teatrów operowych, publicystą i absolwentem Wydziału Prawa i Administracji, człowiekiem instytucją polskiej sceny operowej.

MAGDA ZIÓŁEK

Spotkanie miało formę gawędy – pełnej anegdot, z niespiesznym rytmem, swobodnym przeskakiwaniem między wątkami, barwnym językiem i szczyptą autoironii. I – jak przystało na człowieka operowego – nie mogło zabraknąć emocji.

– Kiedy zainteresowałem się operą? To pewnie zaczęło się wraz z moim urodzeniem. Ale zanim przejdziemy do muzyki, muszę sprostować pewien mit: nie jestem poznaniakiem! Jestem Zagłębiakiem Śląsko-Będzińskim. Chociaż rzeczywiście od 53 lat mieszkam w Poznaniu – i to cały czas w tej samej dzielnicy. Najpierw w sześciopokojowym pokoju w akademiku przy Dożynkowej 9, potem w dwupokojowym mieszkaniu na osiedlu Przyjaźni. W końcu dorobiłem się domu na Cytaeli – z czego jestem bardzo zadowolony do dziś.

Swoją drogę zawodową Sławomir Pietras rozpoczął w Krakowie, gdzie zapisał się na Uniwersytet Jagielloński.

Kraków jednak przyszłego dyrektora scen operowych nie zachwyił. Powodów było wiele: surowe zasady panujące na wydziale, źle ulokowane uczucia („mimo że byłem już wówczas człowiekiem bardzo operowym – zakochałem się w pewnej dziewczynie, która tak odciągała mnie od studiów, że nigdy pewnie bym ich nie skończył”), w końcu samo miasto.

– Kraków mnie nie porwał. Opery grano dwa razy w tygodniu: w niedzielę o czternastej – kiedy nie wiadomo było, co wybrać: obiad czy operę – i poniedziałki o dziewiętnastej, kiedy wszystkie teatry operowe na świecie mają wolne! Przełomowy stał się list od szkolnego kolegi, studenta medycyny. Napisał on tak: „Przenieś się do nas do Poznania, tu opera gra codziennie”. Tak też zrobiłem.

– Na UAM poczułem, że student coś znaczy. Miałem to szczęście, że trafiłem w środek epoki legendarnego **prof. Zygmunta Ziemińskiego**. Na roku byłem z panią premier **Hanną Suchocką**.

W konkursie krasomówczym za to przegrałem z **prof. Marią Zmierczak** – ona zajęła pierwsze miejsce, ja dopiero drugie. To na chwilę ostudziło moje prawnicze ambicje. A marzyłem o adwokaturze! Imponował mi mecenas Stanisław Hejnowski – legendarny obrońca robotników, uczestników Poznańskiego Czerwca. Ale wtedy wkroczyła do mojego życia Danuta Baduszkowa – wybitna reżyserka, wieloletnia dyrektorka Teatru Muzycznego w Gdyni, a prywatnie matka mojej koleżanki. Koleżanka dała mi wprawdzie kosza, ale za to z Baduszkową przyjaźniłem się do końca jej życia. To ona pewnego razu powiedziała mi: „zostaniesz dyrektorem teatru”. Ta myśl od razu mi się spodobała, nie wiedziałem tylko, jak tego dokonać.

W realizacji tego marzenia Pietrasowi pomogła publicystyka. Zaczął pisywać do „Gazety Poznańskiej”, „Tygodnika Nurt”, był także redaktorem audycji „Margines muzyczny” nagrywanej dla polskiego radia.

– Dzięki tej działalności zaproponowano mi, abym został dyrektorem artystycznym Estrady Poznańskiej. Miałem wówczas zaledwie 26 lat i jedną wadę – nie bardzo znałem się na piosenkarstwie. Dość powiedzieć, że już w połowie sezonu wystawiłem „Krajinę uśmiechu”, z którą objechałem wszystkie polskie miasta i wsie.

Na stanowisko asystenta dyrektora Opery Śląskiej zarekomendowała Pietrasa Maria Fołtyn. Młody człowiek interesujący się sztuką operową, założyciel Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół

Opery, zyskał aprobatę władz. Był z tym jednak pewien problem, jak tłumaczy sam zainteresowany.

– Takiego stanowiska formalnie nie było w teatrze operowym. Na Śląsku taka potrzeba wynikała z faktu, że wszyscy dyrektorzy kopalń mieli swoich asystentów, tylko dyrektor opery nie miał. Trzeba zatem było takie stanowisko stworzyć. Tak trafiłem do Opery Śląskiej.

Jak się okazało, to doświadczenie zawodowe nie należało do najbardziej udanych. Przełożony Sławomira Pietrasa, który miał go kształcić na dyrektora teatru, nie do końca zyskał autorytet ucznia. A ten, jeśli tylko mógł, nie robił tego, co dyrektor mu kazał. Niemniej jednak już w tym okresie został uznany za utalentowanego.

– Uznano mnie za geniusza. Może dlatego, że wychowałem się na widowni Opery Śląskiej i znałem tam wszystkich, od portiera po garderobiane. A było to tak. Z Będzina, w którym mieszkalem, do Bytomia kursuje autobus linii 42. Kiedy tylko skończyłem lekcje, biegłem do matki, a ta dawała mi 10 zł na autobus. Tylko że to 10 zł starczało mi na bilet w dwie strony, który kosztował 9,20 zł. Najtańszy bilet do opery zaś aż 6 zł. Zaprzyjaźniłem się zatem – a miałem wtedy lat około 12 – z bileterkami, i one zaczęły mnie wpuszczać za darmo. Ta historia ma też swój finał. Otóż kiedy w pierwszych miesiącach mojej pracy w Warszawie przyjechałem do Opery Śląskiej, szefowa szatniarek przywołała mnie dobrze mi znanym ruchem ręki i powiedziała: „Panie Dyrektorze Opery Narodowej, składamy panu najlepsze życzenia i gratulacje, ale przy okazji chciałbyśmy zaznaczyć – a wokół nas ustawiły się też inne szatniarki – że gdybyśmy pana od dziecka za darmo nie wpuszczali do opery, to nic by z pana nie wyrosło”. Wzruszyłem się wtedy jak nigdy.

Po Operze Śląskiej przyszedł czas na Wrocław. Sławomir Pietras miał wówczas 27 lat i – jak wspomina z charakterystycznym dla siebie humorem – stało się to trochę przez „przypadek”.

– Pojechałem do Wrocławia na uroczystość 20-lecia opery, kiedy okazało się, że dyrektor tej sceny wsiadł do samolotu i uciekł z kraju. Teatr został bez dyrektora. Tak niespodziewanie dla siebie otrzymałem propozycję, którą po namyśle przyjąłem.

Początki były jednak trudne. Środowisko przyjęło go bardzo podejrzliwie i krytycznie. Plotkowano nawet, że jest synem jakiegoś wiceministra z Warszawy. Spadochroniarzem. Przełom nastąpił dzięki... fortepianowi.

– Pod gabinetem dyrektora była sala z fortepianem. To były moje pierwsze dni dyktowania. Słyszę, że grają „Wesołą wdówkę”. Wołam sekretarkę i pytam: „Dlaczego oni grają «Wesołą wdówkę»? Przecież nie mamy jej w repertuarze, a między 10 a 14 należy ćwiczyć tylko bieżący repertuar”. Sekretarka przekazała tę uwagę zespołowi. I wtedy oni zorientowali się, że znam się na operze, wiem, co to „Wesoła wdówka” – i zaczęli traktować mnie poważniej – puentuje Pietras.

Na dorobek Sławomira Pietrasa, co padło podczas spotkania, składa się blisko 320 premier i gali operowych, które wystawił na największych scenach w Polsce. Trudno z takiej powodzi sukcesów wybrać jedno wydarzenie. Niektóre spektakle jednak szczególnie zapisały się w jego pamięci – zwłaszcza te, które odniosły sukcesy międzynarodowe.

– Niewątpliwie do wielkich sukcesów zaliczam te spektakle, które wygrały w konkurencji europejskiej. Na festiwalu w Carcassonne we Francji czy przy otwarciu teatru Vittorio Emanuele w Mesynie – wspomina. Teatr Wielki w Łodzi, którym wówczas kierował, wygrał europejski przetarg na otwarcie odbudowanego po 80 latach teatru zniszczonego przez trzęsienie ziemi.

– Pojechaliśmy tam z 11 tytułami czterema samolotami i jedenastoma wielkimi ciężarówkami. Zagraliśmy w sumie aż 36 spektakli. To był wielki wyczyn i wielkie wydarzenie – mówi.

Choć pracował w wielu miastach – był dyrektorem opery we Wrocławiu (3 lata), w Łodzi (10 lat), dwukrotnie w Warszawie – to właśnie Poznań, gdzie spędził 16 lat, zajmuje w jego sercu miejsce szczególne.

– Chciałbym się skupić na czymś, co było w moim dorobku zawodowym związane z gmachem pod Pegazem. Sukcesem było to, że utrzymałem się na stanowisku – co nie jest ani oczywiste, ani proste – podkreśla z uśmiechem.

– Ale temu poświęciłbym osobne spotkanie – w aspekcie prawniczym,

bo często pytano mnie: jak to jest, że pan prawnik rządzi operą? A czemu nie?

Pietras zaznacza, że to właśnie wykształcenie prawnicze dało mu nie tylko narzędzia do zarządzania, ale i odwagę, by mierzyć się z wyzwaniem, jakie stawiało przed nim „dyktowanie”.

– Nasze studia dają taką wszechstronność, że ktoś taki jak ja, od dziecka zakochany w operze, może mieć odwagę, by kierować teatrem. I wykształcenie prawnicze wcale mu w tym nie przeszkadza.

I jakby na dowód tym słowem Sławomir Pietras opowiada o tym, jak po przejściu na emeryturę powrócił do swoich zainteresowań publicystycznych.

– W tygodniku „Angora”, w którym od 17 lat piszę felietony, wpadłem kiedyś na pomysł, żeby zacząć cykl „Alfabet dla zaawansowanych”. Co tydzień coś mi przychodziło do głowy i pisałem, pisałem... aż uzbierała się z tego książka – opowiada.

Teraz jego czytelnicy mogą śledzić kolejny cykl – „Listy do nieżyjących”.

– Okazało się – w co na początku szczerze wątpiłem – że ten cykl cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Ludzie chcą wiedzieć, co autor, taki jak ja, ma jeszcze do powiedzenia tym, z którymi za życia nie zdążył wszystkiego wyjaśnić.

Dotychczas powstało już pięć tomów jego felietonów i cykli publicystycznych, a w głowie ma – jak mówi – „co najmniej kolejne pięć”.


Przełomowy
stał się list od szkolnego
kolegi, studenta medycyny.
Napisał on tak:
„Przeniesie się do Poznania,
tu opera gra codziennie”

NASZĄ SPECYFIKĄ JEST DUŻA ZMIENNOŚĆ

Gdy siedem lat temu pisaliśmy na łamach „Życia” o sukcesach uczelnianego Teatru Granda, jego założycielka mówiła, że nie lubi odgrzewanych kotletów. I w kwestii menu nic się nie zmieniło. To wciąż osoba o dużym temperamencie twórczym, która jak lodołamacz łamie bariery na drodze do kolejnej premiery. Trochę nam się zrymowało. Twórczo, oczywiście. O 10 latach Grandy i setkach utalentowanych osób z UAM, które pojawiły się na teatralnych deskach. Z **profesor UAM Magdaleną Grendą**

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

Niby 10 lat od premiery, ale historia Teatru sięga chyba głębiej?

– Tak. Premiera „Pętli” odbyła się w 2014 r., ale sam zespół zaczął się formować w 2012 r. Wtedy trwały pierwsze rozmowy z władzami uczelni o konieczności powołania teatru. Bardzo nas wówczas wspierał **pro-rektor Zbigniew Pilarczyk**. Szukaliśmy też sali i szczęśliwym trafem dostaliśmy ją w Ośrodku Teatralnym Maski. Pierwszy nabór świadczył o ogromnym zainteresowaniu, przyszło ponad sto osób. Kilkundniowe przesłuchania pozwoliły nam wyłonić 30 z nich, po kilku miesiącach została połowa. To ona zaczęła prace nad pierwszym spektaklem. Tenże był poprzedzony ogłoszeniem konkursu na utwór dramatyczny.

Nietypowe...

– I tak jest do tej pory. Postanowiliśmy, że nasz teatr będzie funkcjonował, opierając się na autorskich scenariuszach.

Maski były zbawienne. To była prawdziwa scena. Co jest teraz?

– Sytuacja jest skomplikowana, ponieważ Dom Studencki „Hanka” został wyremontowany, ale z braku finansów wciąż nie mamy do dyspozycji mieszczącego się w nim teatru. Jednakże w zamian otrzymaliśmy do dyspozycji świetną salę prób w absydzie Hanki. W tej przestrzeni pracujemy warsztatowo, tam odbywają się próby, ale premiery naszych spektakli są grane w innych przestrzeniach teatralnych. Z jednej strony dla teatru amatorskiego taka sytuacja jest wyzwaniem, z drugiej – ma też pozytywne aspekty. Nawiazujemy znajomości i kontakty zawodowe z innymi organizacjami kulturalnymi, a nasze spektakle ogląda szersza publiczność. Od kilku lat współpracujemy ściśle z Uniwersytetem Artystycznym.



Studenci prof. Piotra Tetlaka pomagają nam w przygotowywaniu scenografii i kostiumów. Dzięki tej współpracy mamy okazję grać w ramach inicjatywy „Teatralny Gołęcin”.

„Pętla” była pierwsza?

– W zasadzie u podstaw leżała akcja plenarowa „Wołanie o pomoc”, przygotowana we współpracy międzynarodowej, z greckim Teatrem Helix. Braliśmy wówczas udział w warsztatach z zespołami z Anglii i Bułgarii. Efektem była akcja performatywna na płycie Starego Rynku. Po niej była kolejna, zatytułowana „Stop kłątka”, w ramach festiwalu „Kulminacje”, a po niej pełnowymiarowa „Pętla”. Później była „Umbra” i kolejny spektakl „Trzeba ochrzcić to dziecko”. Ten ostatni miał dwie wersje, z dwoma różnymi zespołami teatralnymi. Po nim odbyły się premiery słuchowiska teatralnego „Fatal error” oraz bajki dla dorosłych „Czarne słońce”. W międzyczasie pracowaliśmy intensywnie warsztatowo. Organizowaliśmy spotkania na różnorodnych imprezach uniwersyteckich, jak i sami doksztalcaliśmy się pod okiem profesjonalistów z różnych dziedzin: performerów, tancerzy, zawodowych aktorów dramatycznych, scenarzystów, pedagogów teatru. Odbyło się też kilka obozów teatralnych, głównie w zaprzyjaźnionym Teatrze Brama z Goleniowa. Naszą przedostatnią premierą był spektakl zatytułowany „Kafka w pomidorówce czyli proces przy Kafce”.

Czyli jednak literatura?

– „Kafka” to pierwszy spektakl, w czasie tworzenia którego inspirowaliśmy się literaturą, ale w bardzo wąskim zakresie. Każdy z aktorów wybierał jeden cytat i na jego podstawie miał napisać swój własny monolog.



„Czarne Słońce”



„Kafka w pomidorówce, czyli proces przy Kafce”

W czasie pandemii Teatr działał nadal?

– Przez półtora roku pracowaliśmy online. Najpierw warsztaty w Kubą Kapralem, który pisze dramaty, scenariusze i tworzy słuchowiska, a później stworzyliśmy słuchowisko „Fatal error”.

Działacie nie tylko w przestrzeni poznańskiej?

– Chyba największą imprezą, na której byliśmy, była Europejska Stolica Kultury Wrocław 2016. Regularnie występowaliśmy w Festiwalu Teatrów Studenckich „Start”, który jednak od czasu pandemii się nie odrodził. Brakuje menedżera, który by poprowadził ów projekt i sprawił, że ta największa niegdyś inicjatywa teatralna w Polsce znów zostałaby wpisana do kalendarza. Jeździmy też na festiwalach teatrów niezależnych, alternatywnych.

Kto pomaga Magdalenie Grendzie?

– Studenci i studentki. Specyfiką tego teatru jest duża zmienność. Rotacja kadr trwa permanentnie, co związane jest oczywiście z procesem nauczania i jego zakończeniem. Niemniej w historii Grandy było kilka osób, które bardzo mi pomagały, jak: Jędrzej Jezierski, Mateusz Procyzyn, Maja Nawrocka-Majewska, a w ostatnim czasie Szeherazada Kondratowicz. Z tą ostatnią pracujemy już od kilku lat i według jej projektu została zrealizowana nasza ostatnia sztuka pt. „Onirica”. Po raz pierwszy jest to spektakl jednoosobowy i taneczny. Obecnie działamy w kilkuosobowym zespole, a kolejny nabór ogłosimy zapewne w przyszłym roku.

Nad czym teraz pracuje Granda?

– Tworzymy coś nietypowego. Zapraszamy do współpracy tych, którzy nie dostali się do teatru z różnych powodów. Będą dwu-, trzydniowe warsztaty, które ponowimy latem. Udział w nich będziemy proponować zarówno studentom, jak i pracownikom UAM, myślimy też o licealistach. Chciałabym również w tym roku poprowadzić seminarium dotyczące teatru studenckiego, ale i działalności studentów. Jako kulturoznawczyni widzę, że mierzymy się ze sporym kryzysem kultury studenckiej, a młodzi ludzie odchodzą od utożsamiania się ze statusem studenta. Będą interesujący goście (teoretycy jak i praktycy teatru studenckiego) – mam nadzieję na ciekawe i twórcze spotkanie. Oprócz tego staramy się promować naszą najnowszą premierę. „Onirica” Szeherazady Kondratowicz była już zagrana na wydarzeniu organizowanym przez Wydział Sztuki Mediów, a są już zaplanowane pokazy w Teatrze Ósmego Dnia i w ramach inicjatywy „Teatralny Golęcin”.

Kto może być członkiem zespołu?

– Każdy. Mieliliśmy w zespole ludzi powiązanych z kierunkami teatralnymi, ale też np. prawników, filologów, matematyków, fizyków. Powiem więcej. Stawiam na osoby, które na pierwszy rzut oka nie wydają się predystynowane do teatru, bo wiem, że właśnie z takich osób po pracy warsztatowej można wyłuskać fantastyczne osobowości teatralne.

Co więcej, ich praca z tekstem i tworzenie własnych scenariuszy coraz bardziej skłania mnie ku myśli, by wydać je w formie książkowej dla teatrów, bo są one bardzo prawdziwe i aktualne.

Jak młodzi traktują pobyt w Grandzie? Jako przygodę?

– Jest kilka osób, które całkowicie zmieniło swoje życie dzięki obecności w Grandzie. Takim przykładem jest Jędrzej Jezierski, student prawa, który załapał teatralnego bakcyli, po studiach wyjechał do Warszawy, gdzie skończył szkołę aktorską, obecnie

gra w wielu znanych serialach. Inna osoba to Klaudia Zielińska, studentka kulturoznawstwa. Ją podsunęli mi sami studenci, gdy szukałam kogoś, kto pomógłby stworzyć kostiumy do spektaklu. Wskazano Klaudię. Uszyła nam fantastyczne kostiumy do trzech spektakli. Poza kulturoznawstwem skończyła studia z projektowania kostiumów, obecnie ma swoją pracownię krawiecką i współpracuje z całą listą teatrów instytucjonalnych. Sporo osób działa też w zakresie animacji, pedagogiki teatru. Pracują

z dziećmi w przedszkolach, domach kultury czy bibliotekach. Sandra Bujak prowadzi kółko teatralne w Domu Kultury w Rawiczu, a Szeherazada Kondratowicz jest wykładowczynią m.in. w STA.

Na ile w działalności Grandy pomaga pani znajomość sceny?

– Jest nie do przeceniania. Początki były zupełnym przypadkiem. Moja polonistka zdawała na reżyserię i pomagał jej Milan Kwiatkowski, szef Teatru Nowego, a ja mieszkalam niedaleko. Polonistka często mnie prosiła, bym coś jej podała czy przyniosła. Zaczęłam bywać w teatrze, a jego szef otworzył wówczas kółko teatralne dla młodzieży, prowadzone przez aktorów Teatru Nowego. Zapisalam się i takie były moje początki. Dziś prowadzę swój teatr metodami zaczerpniętymi z doświadczenia w pracy w teatrze improwizacji czy teatrze laboratorium. Pracujemy na autorskich tekstach. Prace nad scenariuszami trwają bardzo długo. Osoby studiujące nie są też przyzwyczajone do tego, że pracujemy metodą kreacji zbiorowej, ale dzięki temu tworzymy autorskie, niesztampowe spektakle. Teatr dramatyczny zostawiamy dla zawodowców i zawodowych scen. ■

Magdalena Grenda

profesor UAM w Instytucie Kulturoznawstwa. Autorka czterech monografii naukowych („Teatr Porywacze Ciała”, „Mistrzowie drugiego planu. Poznański teatr alternatywny po 1989 roku”, „Alternatywny słownik terminów teatralnych”, „Poznańscy Offeusze. Teatr alternatywny Poznania po 1989 roku jako zjawisko artystyczne, społeczne i kulturotwórcze”) oraz artykułów naukowych z socjologii kultury, kulturoznawstwa, animacji kultury, teatrologii, pedagogiki teatru i performatyki. Instruktor teatralny, animator kultury, twórca projektów z zakresu community arts. Współpracowała z grupami teatralnymi: Zbliżenia, Próby i z Teatrem Strefa Cisy. Opiekun Teatru Granda UAM. Stypendystka MKiDN oraz programu „Unikatowy Absolwent”. Absolwentka Akademii Teatru Alternatywnego.



PRACUJEMY NAD „KULTURALIZACJĄ” PAMIĘCI

– Kultura może motywować do wojny, ale może również być zaproszeniem do pokoju – dowodzi wybitny bośniacki literaturoznawca i prezes Bośniackiej Wspólnoty Kulturalnej.

Z profesorem spotkaliśmy się w przededniu Międzynarodowej Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej „Kultura i pamięć – wojna i pokój”. Wydarzenie, zorganizowane z okazji 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie, odbyło się w Instytucie

Filologii Słowiańskiej UAM. **Z prof. Sanjinem Kodriciem**

ROZMAWIA MAGDA ZIOŁEK

Nie byłoby tej konferencji, gdyby nie współpraca między Instytutem Filologii Słowiańskiej UAM a Uniwersytetem w Sarajewie. Opowie pan, jak do niej doszło?

– Współpraca między naszymi uniwersytetami rozwija się intensywnie od około 20 lat. Jej inicjatorem był **prof. Bogusław Zieliński**, ówczesny dyrektor IFS, który – można powiedzieć – otworzył drzwi do kultury bośniackiej, zapraszając do Poznania wielu naukowców z Bośni i Hercegowiny. To było dla nas ważne doświadczenie – Bośnia, dotąd w Polsce traktowana jako ziemia niczyja, zaczęła jawić się jako prawdziwa kopalnia tematów badawczych.

Początki tej współpracy wiązały się z organizacją licznych konferencji naukowych – zarówno w Polsce, jak i w Bośni i Hercegowinie, a także w innych krajach. Równolegle rozpoczęły się wymiany akademickie. Dużą rolę odegrał również dr Marinko Zekić – mieszkaniec Sarajewa, który osiadł w Poznaniu i stał się symbolicznym łącznikiem obu uczelni.

Efektom tej współpracy były także zajęcia fakultatywne w języku bośniackim pt. Interliterarni i interkulturni aspekti književnosti u Bosni i Hercegovini (Międzyliterackie i międzykulturowe aspekty literatury w Bośni i Hercegowinie), które poprowadziłem w ubiegłym roku akademickim, w semestrze zimowym, dla



studentów studiów slawistycznych i bałkanistyki. W semestrze letnim za to poprowadziłem przedmiot w języku angielskim otwarty dla studentów Szkoły Nauk o Języku i Literaturze UAM pt. Introduction to Bosnian-Herzegovinian cultural studies.

Przyczynkiem do konferencji była rocznica zakończenia II wojny światowej. W jaki sposób pamięć o tym wydarzeniu funkcjonuje dziś w społeczeństwie Bośni i Hercegowiny?

– Druga wojna światowa była wydarzeniem o globalnym zasięgu, które szczególnie silnie dotknęło Europę. Bośnia i Hercegowina, jako część Bałkanów, była miejscem jednych z największych bitew tego konfliktu. Ale dla nas, mieszkańców regionu, istotne są trzy wojny: I wojna światowa, II wojna światowa oraz wojna z lat 1992-1995. Nasza historia – w dużej mierze – mierzona jest właśnie od wojny do wojny. Dlatego temat wojny pozostaje dla nas tak ważny.

Każdy z tych konfliktów jest ze sobą powiązany – jeden wynika z drugiego, żaden nie stanowi ostatecznego końca. Każda wojna kształtowała naszą tożsamość – kulturową, społeczną i narodową. Do lat 90. dominowała narracja ukształtowana przez reżim jugosłowiański, dziś jednak możemy spojrzeć na te wydarzenia z innej perspektywy. Obecnie mija 80 lat od zakończenia II wojny światowej i 30 od zakończenia wojny domowej – to dobry moment, by wznowić refleksję nad tym, co wydarzyło się nie tylko w tamtym czasie, ale też w ciągu całych tych dekad.

Naszym celem – myślę tu o konferencji – było przyjrzenie się roli kultury w kontekście wojny – zarówno w jej przygotowywaniu, przebiegu, jak i w pamięci o niej. Nie skupialiśmy się wyłącznie na II wojnie światowej, ale raczej na wojnie jako zjawisku – fenomenie. Chcemy przypomnieć światu o wojnie nie tylko po to, by mówić o przeszłości, lecz także by zrozumieć, co robi ona z człowiekiem i społeczeństwem – jak niszczy jednostki, wspólnoty i pamięć, ale też jak kształtuje naszą przyszłość.

Jest to szczególnie cenne w kontekście trwającej obecnie wojny w Ukrainie.

– To był jeden z powodów, dla którego inicjowaliśmy tę konferencję. Po II wojnie światowej swego rodzaju mottem

stało się „nigdy więcej”. Jednak po 1945 r. wydarzyło się jeszcze wiele wojen, włączając w to wojnę w Bośni i Hercegowinie. Obok wymienionej przez panią wojny w Ukrainie działania wojenne trwają także w Strefie Gazy. To pokazuje nam, że wojna towarzyszy nam od zawsze. Nazwałbym to paradoksem ludzkości, w którym rozwój cywilizacji wspomaga machinę wojenną. To nielogiczne z perspektywy etycznej, ale spójne z historią ludzkości.

Użyte w tytule konferencji „kultura” i „pamięć” to wyrażenia przeciwstawne czy uzupełniające się? Czy literatura może stanowić formę terapii po wojnie?

– Interesowała nas relacja między kulturą a pamięcią – szczególnie w kontekście wojny. Zastanawialiśmy się, w jaki sposób kultura poprzez pamięć może sprzyjać wojnie, jak funkcjonuje tzw. kultura wojny, ale też jak kultura może kształtować pokój i pamięć o niej. Wydarzenia takie jak II wojna światowa, wojny na terenie byłej Jugosławii czy współczesne konflikty – w Ukrainie czy Strefie Gazy – pokazują, że wojna nie pojawia się znikąd. Wymaga przygotowania – także mentalnego i kulturowego.

Kultura bywa wykorzystywana do usprawiedliwiania wojny. Przykładów tego dostarczyła wojna w byłej Jugosławii – przez lata tworzone narracje kulturowe, które podsycaly antagonizmy, wytwarzały poczucie nieuchronności konfliktu. Jednym z nich jest powieść „Nóż” Vuka Draškovića, odwołująca się do wydarzeń II wojny światowej. Przedstawione w niej wątki nie tylko przywołują traumę, ale podsycają pragnienie zemsty – stają się emocjonalnym paliwem dla nowych konfliktów.

Z drugiej strony kultura może również budować pokój. Może pełnić rolę terapii, pokazywać ludzką stronę wojny – śmierć, cierpienie, potrzebę relacji i porozumienia. Przykładem takiego podejścia jest inna powieść Draškovića – „Monah Hokaj”, napisana kilkadziesiąt lat później. To opowieść o Simeonie Olujiciu, snajperze z Sarajewa, który zmaga się z tragicznymi wydarzeniami ze swojej przeszłości.

Ten przykład pokazuje dwojaką rolę kultury: może ona zarówno przygotowywać grunt pod wojnę, jak i przyczyniać się do budowania pokoju. Ten sam autor najpierw motywował

do wojny i ten sam autor 30 lat później motywuje do pokoju. Dlatego jednym z celów naszej konferencji była refleksja nad tym, jaką odpowiedzialność ponosi kultura i jaką rolę może odegrać w kształtowaniu społeczeństw zdolnych do pojednania.

Czy możliwe jest autentyczne pojednanie w społeczeństwach głęboko zranionych i podzielonych przez wojnę i przemoc? Jakie są długofalowe skutki ludobójstwa dla kolejnych pokoleń Bośniaków i Serbów?

– Wciąż jesteśmy społeczeństwem postkonfliktowym – podzielonym, zwłaszcza na poziomie politycznym. Ale w codziennym życiu widać silną potrzebę integracji, współistnienia, zwyczajnego porozumienia. Problemem pozostaje pamięć – żyjemy w społeczeństwie tzw. skonfundowanej pamięci. Każda z grup narodowych tworzących Bośnię i Hercegowinę ma własną narrację o wojnie, własną wersję przeszłości. Te kultury pamięci często się wykluczają.

Mimo to dostrzegamy pewną tendencję – próbę empatycznego spojrzenia na siebie nawzajem. Chodzi o to, by tworzyć przestrzeń, w której różne doświadczenia mogą współistnieć. W ten sposób moglibyśmy budować wspólną kulturę pamięci, która służyłaby nie konfliktowi, lecz pokojowi. Tutaj wielką rolę odgrywa kultura – jej język, jej forma i siła oddziaływania. W przeciwieństwie do polityki, która w naszym kraju często służy antagonizowaniu i wzajemnemu oskarżaniu, kultura może tworzyć głębsze, bardziej ludzkie zrozumienie przeszłości.

Wydarzenia kulturalne – wystawy, spektakle, literatura – pomagają dostrzec i nazwać zło, które wydarzyło się 30 lat temu. Ułatwiają zrozumienie i przepracowanie traumy, bez uproszczeń i bez języka politycznych sporów. To właśnie przez kulturę powinna być realizowana rezolucja ONZ dotycząca upamiętnienia ludobójstwa w Srebrenicy. Kultura buduje empatię, wzajemne zrozumienie – w przeciwieństwie do języka polityki, który wzmacnia podziały. Zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie, gdzie polityka często opiera się na wzajemnych oskarżeniach.

Chciałabym jeszcze wrócić do tematu zbrodni w Srebrenicy. Jak pamięć o tych wydarzeniach funkcjonuje wśród młodych ludzi?

– Mamy w tym wypadku do czynienia z tramą transpokoleńową. Nasza burzliwa historia formuje nasze społeczeństwo. Młode generacje w spadku od rodziców otrzymują pamięć o wojnie. Dlatego tak ważne jest budowanie tej kultury pamięci, o której rozmawiamy. To nie może się dziać w taki sposób, w jaki pokazuje to powieść „Nóż” Draškovića – przez zemstę. To raczej ten drugi sposób, pokazany w drugiej przywołanej przeze mnie powieści – przez oddanie czci zmarłym i budowanie

szczęśliwego społeczeństwa, które pamięta o zmarłych, ale idzie dalej. I tu znów kultura odgrywa ważną rolę.

Na koniec chciałabym zapytać o rolę, jaką w budowaniu kultury pamięci odgrywa Bośniacka Wspólnota Kulturalna.

– BKW, której od 2019 r. mam zaszczyt być prezesem, od ponad 120 lat odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu kultury pamięci w Bośni i Hercegowinie. Jako najstarsza organizacja kulturalna Bośniaków, założona w 1903 r., nie tylko wspierała rozwój tożsamości bośniackich muzułmanów, ale także przyczyniała się do budowy nowoczesnego, wielokulturowego społeczeństwa.

Nasza działalność zasadza się na idei budowania społeczeństwa opartego na wartościach europejskich, z poszanowaniem różnorodności kulturowej i etnicznej. Bośnia i Hercegowina to

kraj o bogatej mozaice narodów i mniejszości, co czyni naszą misję jeszcze bardziej istotną.

W 2023 r. zainicjowaliśmy powstanie międzykulturowej grupy współpracy, w skład której weszły cztery kluczowe organizacje: Bośniacka Wspólnota Kulturalna, Serbskie Towarzystwo Kulturalne „Oświata”, Chorwackie Towarzystwo Kulturalne „Postęp” oraz Żydowskie Kulturalno-Oświatowe i Humanitarne Towarzystwo „La Benevalencia”. Celem tej inicjaty-

wy jest promowanie dialogu międzykulturowego i wspólne działania na rzecz zachowania pamięci historycznej.

Jednym z naszych priorytetów jest upamiętnianie tragicznych wydarzeń, takich jak ludobójstwo w Srebrenicy. Pracujemy nad „kulturalizacją” pamięci o tych wydarzeniach, aby trauma przeszłości została przekształcona w konstruktywną refleksję kulturową, która łączy, a nie dzieli społeczeństwo.

Wierzmy, że kultura jest uniwersalnym językiem, który może budować mosty między narodami. Nasze motto brzmi: „W kulturze mamy tożsamość każdego narodu, ale kultura łączy ludzi i narody”. Dążymy do tego, aby poprzez wspólne działania kulturalne pamięć o przeszłości służyła budowaniu lepszej przyszłości dla wszystkich mieszkańców Bośni i Hercegowiny. ■

Prof. dr Sanjin Kodrić

(ur. 1978 w Sarajewie) jest wybitnym bośniackim literaturoznawcą, profesorem literatury bośniackiej i bośniacko-hercegowińskiej oraz teorii literatury na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Sarajewie. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na współczesnej literaturze bośniackiej i bośniacko-hercegowińskiej (XIX i XX w.), historii kultury Bośni i Hercegowiny, teorii historii literatury oraz współczesnych teoriach literackich i kulturowych. Jest autorem i redaktorem ponad 30 książek oraz licznych artykułów naukowych i publicystycznych. W 2024 r. został uhonorowany medalem „Together we build bridges” za zasługi dla międzynarodowej współpracy kulturalnej.

ERASMUS+ OTWORZYŁ MI DRZWI

Daniel Vonisoa Rafidimanana, doktorant z Uniwersytetu w Antananarywie (Madagaskar), odbył trzymiesięczny staż na Wydziale Biologii UAM w ramach programu Erasmus+ KA171 [Mobilność z Krajami Trzecimi Niestowarzyszonymi z Programem]. – Uczestnictwo w programie umożliwiło mi rozpoczęcie kariery naukowej na poziomie międzynarodowym i poszerzyło sieć moich kontaktów zawodowych – mówi biolog.

JAGODA CZECHLEWSKA

Współpraca z Uniwersytetem w Antananarywie, rozpoczęta w 2018 r., należy dziś do najbardziej dynamicznie rozwijających się wśród naszych partnerstw z uczelniami spoza UE. Jej intensywność potwierdza m.in. liczba mobilności realizowanych w ostatnich latach.

W poprzednim roku akademickim gościliśmy na UAM dwie studentki odbywające praktyki oraz troje pracowników akademickich z Madagaskaru. W tym roku semestralne studia zrealizowało dwóch studentów, a praktyki odbył Daniel Vonisoa Rafidimanana. W najbliższym czasie spodziewamy się przyjazdu trzech wykładowczyń z tego kraju. Co równie istotne, dzięki programowi Erasmus+ pracownicy Wydziału Biologii UAM regularnie prowadzą badania naukowe na Madagaskarze.

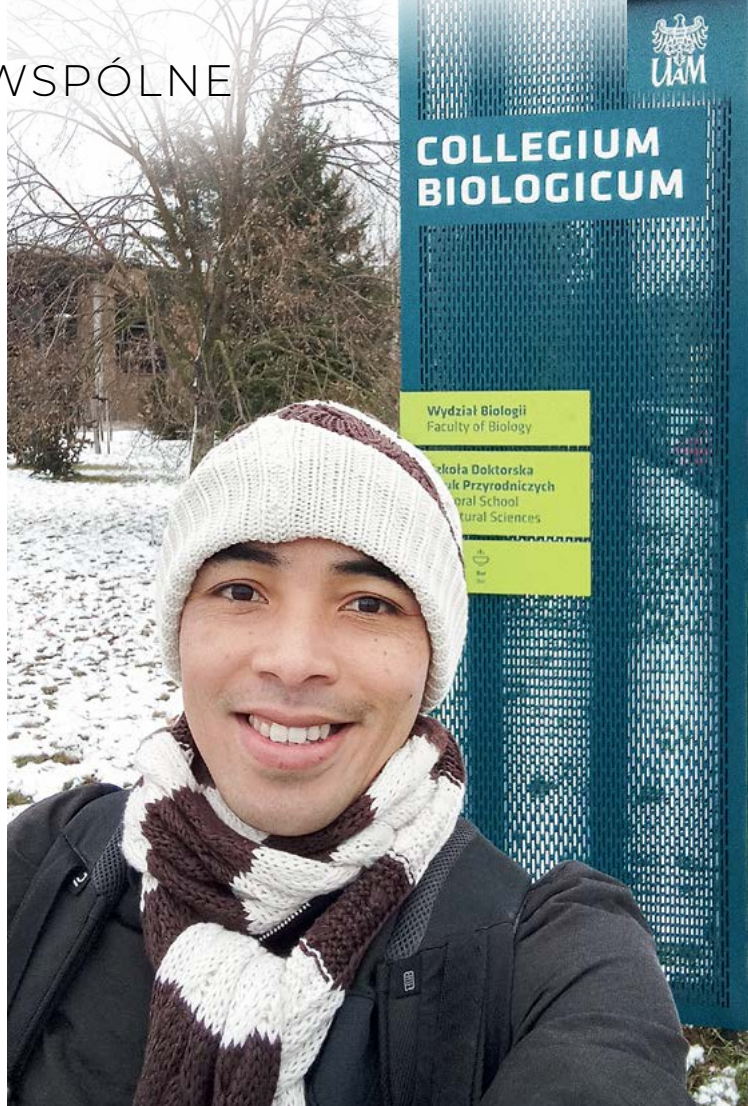
W tegorocznej edycji konkursu Erasmus+ ponownie aplikowaliśmy o dofinansowanie współpracy z Uniwersytetem w Antananarywie.

– Mobilność w ramach programu Erasmus+ była bardzo pomocna w doskonaleniu moich umiejętności jako biologa zajmującego się ekologią roślin – uważa Daniel Vonisoa Rafidimanana. – Pod okiem opiekuna stażu, **dr. hab. Macieja Nowaka** z Wydziału Biologii, udało mi się z sukcesem zrealizować praktyki w Laboratorium Biologicznych Informacji Przestrzennych. Uczestnictwo w programie Erasmus+ miało nieoceniony wpływ na mój rozwój zawodowy, umożliwiło mi

rozpoczęcie kariery naukowej na poziomie międzynarodowym i poszerzyło sieć moich kontaktów zawodowych. Otworzyły się dla mnie nowe drzwi!

Jeśli chodzi o to, co zaskoczyło doktoranta z Madagaskaru i zwróciło jego uwagę po przyjeździe do Polski, to była to polska uprzejmość, stosunek ludzi do religii oraz do zwierząt domowych. – Zaskoczyło mnie to, że prawie wszystkie sklepy są zamknięte w niedzielę. Zauważyłem też, że miasto ma wiele wiekowych, ogromnych i pełnych historii kościołów – mówi. – Mieszkańcom Poznania często towarzyszą psy, a niektóre z nich były zabawnie ubrane w okresie zimowym. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Psy można było spotkać prawie wszędzie – w tramwajach, pociągach i autobusach – dodaje.

Zdaniem doktoranta Polacy są bardzo uprzejmi. – W godzinach szczytu środki transportu publicznego były zawsze pełne, a młodzi ludzie oddawali swoje miejsca siedzące osobom starszym. Polska to spokojny kraj – mówi. – Niesamowitym doświadczeniem podczas mojej mobilności był pierwszy w moim życiu przejazd autobusem wodorowym, a Uniwersyteckie Biuro Erasmus+ oraz ESN UAM Poznań zorganizowało mi wyjazd m.in. do Szreniawy, gdzie miałem okazję zapoznać się z tradycyjnymi polskimi obchodami Wielkanocy. Wykład o tradycjach wielkanocnych, warsztaty z ozdabiania jajek metodą batikową czy wizyta w części muzeum, w której znajdowały się zwierzęta hodowlane, to było coś niesamowitego – podsumowuje malgaski doktorant. ■



JĘZYK TO PRZYJACIEL

W tym roku broni licencjatu na kierunku hebraistyka. Kocha języki. Od dawna.

Maturę zdawał z czterech – każdy na poziomie rozszerzonym. Jak sam mówi, obecnie komunikuje się w 15 językach obcych. Pracuje też jako lektor i trener nauki języków.

Z **Aleksandrem Sikorskim**, 21-letnim gnieźnianinem i studentem Wydziału Etnolingwistyki

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

Proszę się przedstawić.

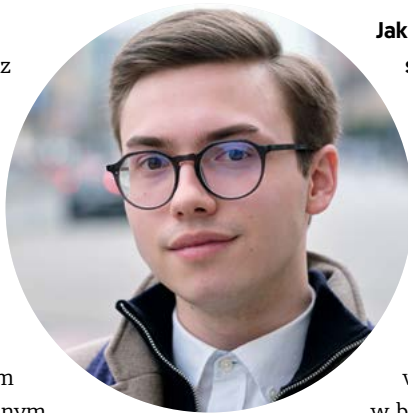
– Jestem studentem III roku hebraistyki oraz poliglotą-samoukiem. Język hebrajski był moim ulubionym już na etapie liceum, a samych języków intensywnie uczyć się od 10 lat – wszystkich samodzielnie. To od czasów szkolnych moja pasja i codzienność. Biegle znam niemiecki, hiszpański, francuski, rosyjski (to z nich pisałem wspomnianą maturę) i angielski, a obecnie również hebrajski izraelski. Ukończyłem Akademickie Liceum Ogólnokształcące Milenium w moim rodzinnym Gnieźnie, a dziś realizuję się naukowo w Poznaniu, w tym jako przewodniczący prężnie działającego Koła Naukowego Hebraistów UAM (@hebraistyka_uam). Planuję karierę naukową – od zawsze chciałem być wykładowcą, więc to z tym zawodem wiąże swoją przyszłość. Uwielbiam analizować języki, zgłębiać literaturę oraz o tym opowiadać!

W pracy młodego naukowca korzysta pan z wyuczonych języków?

– W hebraistyce zajmuję się głównie biblistyką – tu znajomość języków obcych przydaje się w pracy ze źródłami. W życiu korzystam ze swoich umiejętności zarówno na żywo, jak i w internecie. Otaczam się językami na każdy możliwy sposób: czytam, piszę, słucham muzyki czy podcastów, zawsze na pierwszym miejscu stawiam komunikację, od pierwszych słów. Język to przyjaciel, który ma nam towarzyszyć na co dzień. Motywację należy przekształcić w regularny nawyk nauki. Uczyniłem moje domowe zacisze miejscem, w którym języki żyją i się rozwijają, są powtarzane i ćwiczone. Z natury jestem gadatliwym ekstrawertykiem i nigdy nie miałem problemów z komunikacją, również w języku obcym.

Mówi pan z sensem!

– A dziękuję. Bariery językowe moim zdaniem są jedynie w głowie, co ma poniekąd podłoże psychologiczne. W nauce i łamaniu tych barier ważne jest to, że, parafrazując Goethego, w danym języku możemy odkryć część własnej duszy i przeżyć osobną przygodę w głąb danej kultury. Normalne jest, że w niektórych językach łatwiej nam się komunikować czy wyrażać, to piękne!



Jakie jeszcze języki pan zna i jak weryfikuje pan swój poziom?

– Włoski, węgierski, litewski, duński, łacinę, ukraiński, rumuński, grecki, a od tego roku zacząłem się uczyć również arabskiego. Zasadniczo wybieram języki europejskie – uwielbiam ich różnorodność! Muszę też podkreślić, że znam 15 języków, ale na różnych poziomach (co najmniej komunikatywnie). Znajomość wielu języków obcych przydaje się zarówno w badaniach, jak i w życiu. Nic tak nie ćwiczy mózgu i pamięci. W nauce pomaga mi osłuchiwanie się. Nie mam problemów z fonetyką czy gramatyką (to wręcz moje ulubione zagadnienia). Moją znajomość języków zawsze weryfikowało... życie: znajomi obcokrajowcy czy przypadkowe spotkania. Za każdym razem potrafię przestawić się na dany język, nawet jeśli dawno w nim nie rozmawiałem. Dodatkowo fakt, że jestem lektorem, sprawia mi wiele radości i przyczynia się do osobistego rozwoju.

Czy istnieje talent do nauki języków?

– Uważam, że nie talent, lecz raczej pewne predyspozycje osobiste, powiązane chociażby z charakterem. Jednemu łatwiej się rozgadać, drugi jest lepszym słuchaczem. Zawsze zaznaczam, że istotny jest równomierny rozwój kompetencji językowych – mówienia, słuchania, czytania i pisanie. Każdy może się nauczyć języka obcego! Chęci i cele to jedno – wszystko sprowadza się do pracy własnej. Im więcej języków się zna, tym łatwiej można przyswoić kolejne, a apetyt rośnie w miarę jedzenia (byle z głową).

Jakieś podpowiedzi dla koleżanek i kolegów?

– Zaufajcie sobie. Znajcie swoje potrzeby, ulubiony styl nauki i sprawdzone metody. Bądźcie dociekliwi, rozsądni z ilością materiałów, ale też wyrozumiali dla siebie. Postawcie na regularność, a kilku języków na raz uczcie się w odstępach czasowych. Korzystajcie ze współczesnych możliwości i, co najważniejsze – mówcie od pierwszego dnia: do rośliny, zwierzęcia, do siebie w lustrze.

Fizyka jako nauka daje możliwość opisanie zjawisk zachodzących w otaczającym nas świecie, od skali subatomowej do wszechświata. Poprawność tego opisu weryfikują obserwacje i pomiary doświadczalne. Kluczowa w tych działaniach jest aparatura. Historia Collegium Physicum może zatem być również opowieścią o tym, jak poznańscy fizycy budowali swój potencjał badawczy.

Poznańska fizyka zaczęła się w budynku Collegium Minus. To tam, na drugim piętrze, w czasach zaboru pruskiego mieścił się Wyższy Zakład Kształcenia Nauczycieli. Jego dyrektorem był fizyk Paul Spiess. To on zadbał o właściwe wyposażenie oddziału fizycznego i przyczynił się do rozwoju nauk fizycznych w Poznaniu.

W 1919 r., wraz z powstaniem Uniwersytetu Poznańskiego, utworzony został Wydział Filozoficzny z dwiema sekcjami: matematyczno-przyrodniczą i humanistyczną. Część wyposażenia tej pierwszej stanowiły zbiory odziedziczone po zakładzie Paula Spiessa. Między innymi dzięki tej aparaturze z rokiem akademickim 1924/25 na UP działalność rozpoczął Wydział Matematyczno-Przyrodniczy z dwoma zakładami: Fizyki Doświadczalnej i Teoretycznej.

Czas drugiej wojny światowej swoje piętno odcisnął również na polskiej nauce. Niemcy, a potem także Rosjanie zabrali lub zniszczyli zdecydowaną większość aparatury naukowej. W trakcie działań wojennych zginęli też naukowcy. Po wojnie obydwie zakłady, Fizyki Doświadczalnej i Teoretycznej na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, zostały przeniesione do zniszczonych pomieszczeń Collegium Chemicum przy ul. Grunwaldzkiej 6, gdzie w 1952 r. powstał Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny. Aparaturę naukową po wojnie trzeba było tworzyć i gromadzić praktycznie od nowa.

Fizyka jako dziedzina wiedzy rozwijała się bardzo dynamicznie, w związku z czym w 1973 r. pojawiła się koncepcja zbudowania nowego kampusu uniwersyteckiego na Morasku. Już wówczas w planach inwestycyjnych znalazł się budynek Collegium Physicum. Niestety budowa rozpoczęta w 1978 r. była realizowana z trudem charakterystycznym dla czasów PRL-u. Tempa zaczęła nabierać dopiero w 1990 r., by zakończyć się dziesięć lat później, dokładnie 30 września 2000 r. Warto jeszcze uzupełnić, że w 1979 r. z Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. wy-



PROF. UAM GRZEGORZ MUSIAŁ

Collegium Physicum

FASCYNUJĄCE ZJAWISKA FIZYCZNE

dzielił się Wydział Chemii, a w 1993 – Wydział Matematyki i Informatyki. 1 września ubiegłego roku zaś Wydział Fizyki dodał w swej nazwie nowy komponent: „Astronomii”.

Niestety, szkolne nauczanie fizyki nie tylko w Polsce, ale w całej Unii Europejskiej od wielu lat przeżywa wciąż pogłębiający się kryzys i systematycznie rośnie wśród naukowców luka pokoleniowa. Wyboru fizyki jako przedmiotu maturalnego dokonuje już poniżej 6% maturzystów przy systematycznie malejącej ich liczbie i zdawalności ok. 40%. Z drugiej strony, fizyka jako dziedzina wiedzy cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem tysięcy młodych ludzi, którzy odwiedzają wydział w trakcie wykładów otwartych i festiwali nauki.

To właśnie w Collegium Physicum młodzi entuzjaści fizyki znajdując odpowiedzi na fundamentalne

pytania dotyczące złożonych zjawisk zachodzących w przyrodzie, mogą przekonać się, że fizyka stanowi podstawę dynamicznie rozwijającej się techniki i technologii.

Collegium Physicum wszystkim tym wyzwaniom patronuje. To tutaj organizowane są od kilkunastu lat wykłady otwarte dla młodzieży szkół średnich, po których zainteresowane grupy uczniów mogą uczestniczyć w specjalnie dla nich przygotowanych eksperymentach naukowych – których podstawę stanowi niezwykle bogata aparatura badawcza.

Od 27 lat w siedzibie wydziału na Morasku realizowane są: krajowy etap europejskiego Festiwalu „Science on Stage” (36 krajów), Poznański Festiwal Nauki i Sztuki, klasy akademickie w liceach, a ostatnio także europejska Noc Naukowców. Nauczyciele akademicki, doktoranci i studenci wspierają zajęcia szkolne, prowadząc warsztaty fizyczne, a także zajęcia w wydziałowym Laboratorium Eksperymentu Fizycznego, które cieszą się dużym zainteresowaniem. Realizowane na naszym wydziale programy studiów umożliwiają studentom pierwszych lat wyrównanie braków w wiedzy z zakresu fizyki i matematyki.

Kolejne rządy w Polsce i władze Unii Europejskiej wspierają takie działania, aby przekroczyć swoją „masę krytyczną” kapitału intelektualnego, niezbędnego do tworzenia nowych technologii. To jest nowy, głęboki i atrakcyjny rynek pracy dla pasjonatów fizyki, a malejąca liczba absolwentów fizyki w całej Europie zwiększa szanse na znalezienie ciekawej pracy.



ZAPOWIEDZI

23 SIERPNI

XVI Zlot Polskich Łowców Burz i towarzysząca mu Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. „Ekstremalne zjawiska pogodowe w erze zmian klimatycznych. Nowoczesne podejście oraz nadchodzące wyzwania”

Wydarzenie będzie okazją do pogłębienia wiedzy, wymiany doświadczeń i dyskusji na temat wyzwań związanych z ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi w kontekście dynamicznie zmieniającego się klimatu.

- ▶ Miejsce: Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM
- ▶ Więcej informacji: amu.edu.pl/wiadomosci/events/xvi-ogolnopolski-zlot-polskich-lowcow-burz

9-11 WRZEŚNIA

L Ogólnopolska Konferencja Naukowa Polskiego Towarzystwa Antropologicznego „Przeszłość nadaje kształt przyszłości – człowiek od plejstocenu do antropocenu”, połączona z obchodami 100-lecia Polskiego Towarzystwa Antropologicznego

W założeniach organizatorów wydarzenie ma być platformą dla merytorycznej interdyscyplinarnej współpracy, a także przestrzenią wymiany poglądów naukowych, które staną się fundamentem kolejnych 100 lat rozwoju nowych obszarów i podejść w badaniach człowieka.

- ▶ Miejsce: Wydział Biologii UAM
- ▶ Więcej informacji: ptantropologiczne.pl/konferencja-jubileuszowa/

15-16 WRZEŚNIA

Międzynarodowa Konferencja Debaty Etnolingwistyczne „Język w kulturach, kultury w językach”

Celem konferencji jest pogłębienie zrozumienia wzajemnego oddziaływania języka i kultury, wspieranie interdyscyplinarnego dialogu i współpracy, podkreślenie znaczenia zachowania różnorodności językowej i kulturowej oraz zbadanie wpływu postępu technologicznego na język i kulturę.

- ▶ Organizatorami wydarzenia są Wydział Etnolingwistyki UAM oraz Fundacja im. prof. Tadeusza Zgółki
- ▶ Więcej informacji: etnodebaty.web.amu.edu.pl/

18-20 WRZEŚNIA

8 Naukowe Sympozjum „Ecosystem Services in Transdisciplinary Approach” – Ecoserv 2025

Sympozjum gromadzi zaangażowaną społeczność naukowców, ekspertów i praktyków, tworząc doskonałą platformę do dzielenia się doświadczeniami w zakresie badań i zastosowań usług ekosystemowych.

- ▶ Organizatorzy wydarzenia: Zakład Geografii Kompleksowej we współpracy z National Ecosystem Services Partnership Network oraz Society for Urban Ecology – Central Europe Chapter
- ▶ Miejsce: Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM

23-25 WRZEŚNIA

II Kongres Polskiego Przekładoznawstwa: Epoka zwrotów

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM organizuje II Kongres Polskiego Przekładoznawstwa z tematem przewodnim: „Epoka zwrotów” – rozumiana zarówno jako czas, w którym prowadzimy badania, jak i jako obiekt refleksji naukowej. Kongres poświęcony będzie przemianom, które – poczynając od „zwrotu kulturowego” lat 90. – wyznaczają kolejne etapy rozwoju przekładoznawstwa.

- ▶ Miejsce: Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM
- ▶ Więcej informacji: wfpik.amu.edu.pl/wydarzenia/ii-kongres-polskiego-przekladoznawstwa

23-25 PAŹDZIERNIKA

V Seminarium Metodologiczne Historii Sztuki „Granica obrazu”

Do dyskusji nad pojęciem „granicy obrazu” zapraszają: Zakład Historii i Teorii Badań nad Sztuką (Instytut Historii Sztuki UAM), Muzeum Narodowe w Poznaniu oraz Stowarzyszenie Historyków Sztuk.

- ▶ Miejsce: Pałac w Rogalinie



FANTASTYCZNY UAM Pyrkon 2025

